

Preferencje

dla... rozsądku

Wydało się, co zresztą zostanie później potwierdzone, że ludzie tutaj zebrani, nieco inaczej widzą robotniczą kontrolę niż zakłada to lansowany model. Uczestniczenie w kontroli — zaryzykuję to stwierdzenie — rozumieją jako prawidłowe funkcjonowanie powołanych do niej państwowych służb. Argumentują: „Mamy przecież państwo robotnicze”. Logikę widać także w odpowiedzi na niezbyt szczęśliwie sformułowane pytanie czy opinie komisji rad narodowych powinny być respektowane przy wydawaniu przez administrację koncesji prywatnej inicjatywie. Z końca sali ktoś peroruje: — No niee!

4

PL ISSN 0137-4680 ◆ Nr ind. 36272



Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 631 ◆ 7 września 1984 r. ◆ 10zł

Spojrzenie



ROSS

Rys. Robert Szczówka



Fot. Janusz Budnicki

● Trakcja — fotoreportaż na str. 8-9

Rachunek błędów i szans

Wszystkim od dawna było wiadomo, że regionalny system WWP (Wrocławskiej Wielkiej Płyty) był niewypałem. Odczuli to najbardziej lokatorzy, którym przyszło mieszkać w domach, gdzie kwitnie pleśń, leje się po ścianach i gdzie jest wiecznie zimno. To oprócz błędów projektowych również skutek „odchudzania” wielkiej płyty. W efekcie opacznie pojętej oszczędności warstwę izolacyjną uszczuplono do czterech cm.

5

Koniec perypetii?

Zawile sprawy z „samochodówki” wloką się nieczym kiepski kryminał, w którym coraz to nowe poszlaki i fakty wypaczają jasny obraz zdarzeń. Dotyczy to także budowy nowej szkoły zlokalizowanej przy ul. Hibnera (obok WPK). Szkółę projektować ma „Miastoprojekt” Wrocław. Zrozumiałe, że projektant musi mieć jasność co do samego terenu, przeznaczenia projektowanego budynku i tak dalej.

6

Upadłe anioły

Marek wciąż wraca do swojego niedobrego domu. Miłość do matki — alkoholiczki? Swoboda, jakiej nie ma w Pogotowiu Opiekuńczym? Może imponuje mu styl życia rodziców i rodzeństwa? Może w głębi swojego dziecięcego umysłu pragnie im dorównać, „zarobić” na zakład poprawczy? Te pytania pozostaną bez odpowiedzi. A pedagog i dyrektor PPO są zgodni co do jednego: uratować chłopca może tylko całkowite oderwanie od środowiska rodzinnego.

7

Marzenia o chrupiących bułeczkach

Leżąc w perspektywie braku pieniędzy w Legnicy sławiało się coraz bardziej realna, a stare piekarnie robiły już bokami. Na te polityczne i administracyjne zmiany wchodziła na widok WSS-u z wieloletniego wykonawcy tej niezbędnej dla miasta inwestycji. Został nim Zakład Budowy Kopalni Rud Miedzi KGHM. Zapytany więc w Katowicach nie z tej branży co trzeba, ale na szczęście dla WSS-u i mieszkańców Legnicy bardzo solidny.

8

Awans i... bieda

— Wywalczyliśmy awans i duża bieda. Po prostu brakuje nam dobrych zawodników, szczególnie w pomocy i napadzie. Jesteśmy zbyt miękkim zespołem na tę klasę rozgrywek. Z techniką nie jest najgorzej, ale wyraźnie szwankuje skuteczność. Od pewnego czasu staram się pomagać trenerowi Edmundowi Walaskowi i mam nadzieję, że ta współpraca przyniesie pożądane efekty. Po awansie do III ligi drużyna sporo już się nie wzmacnia.

9

O biednych bogaczach i nadzianych biedakach

Panuje dość powszechna i chyba uzasadniona opinia, że na posiadanie luksusowych ośrodków wczasowych, w atrakcyjnych regionach kraju, stać wyłącznie bogate zakłady pracy. Jest to logiczne. W grę wchodzi bowiem milionowe inwestycje i dalej wcale nie mniejsze sumy na eksploatację. Ale nie jest to reguła. Czasem bywa odwrotnie i tu zaczyna się opowieść o biednych bogaczach i nadzianych biedakach.

10

Fakty

● **GENERAL ARMII WOJCIECH JARUZELSKI** osobiście podziękował harcerzom Hufca ZHP Chojnów — gmina za przysłane mu z pobytu na obozie w Czechosłowacji życzenia. W liście z 27 sierpnia br. gen. Jaruzelski przesłał harcerzom także serdeczne pozdrowienia.

● **JUŻ TYLKO NIECALE 3 TYS. HEKTARÓW ZBOŻA** pozostało do skoszenia w Legnickiem. Popłony wysiano na 1124 hektarach. Na 62 tys. ha wykonano podorywki. Kończy się siew rzepaku. Jak informowaliśmy, plan skupu został już wykonany. Do tej pory skupiono ponad 32 tys. ton rzepaku i ponad 124 tys. ton zbóż. Brakuje jednak bazy magazynowej. Dobre jest zaopatrzenie w nasiona, brakuje tylko wysokoglutenowej pszenicy, której wystarczy tylko do obsiania ok. 20 proc. gruntów. Bardzo optymistyczne są prognozy ziemniaczane. Przewiduje się, że ziemniaków będzie o 20 proc. więcej niż w roku ubiegłym.

● **ĆWIERĆ MILIONA TON MIEDZI ELEKTROLITYCZNEJ** wyprodukowały w tym roku huty miedzi „Legnica” i „Głogów”. Wielkość ta stanowi 70 proc. planu rocznego. Choć w czasie miesięcy urlopowych załogi górnicze i hutnicze były uszczuplone, to jednak w tym czasie uzyskano 31,3 tys. ton miedzi, o 10,5 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. W ciągu ośmiu miesięcy tego roku kopalnie wydobły blisko 20 mln ton rudy miedzi. Najlepiej fedrowali górnicy ZG „Rudna”. Wszystkie kopalnie przekroczyły zadania planowe ośmiu miesięcy bieżącego roku. Nastąpił wzrost wydobywania o 4,1 proc. w porównaniu z 1983 rokiem.

● **WKRÓTCE MIESZKAŃCY GMINY GROMADKA** uzyskają bezpośrednie połączenie telefoniczne z Legnicą. Trwa bowiem modernizacja centrali w Gromadce. Planuje się uruchomienie nowych urządzeń umożliwiających podłączenie 200 numerów. W ten sposób znacznie poprawi się sieć telefoniczna, a mieszkańcy gminy nie będą godzinami oczekiwać na połączenie przez międzymiastową.

● **JUŻ W PAŹDZIERNIKU GMINA UDANIN** otrzyma bezpośrednią łączność telefoniczną automatyczną z Legnicą, Jaworem, Lubinem i innymi miastami. W kosztach założenia nowego kabla partytowały m. in. Okręgowe Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie w Bolesławcu i Wytwórnia Pasz „Bacutil”. Udanin dysponuje nowoczesną centralą automatyczną typu „Pentaconta”, umożliwiającą podłączenie 400 abonentów. Po telefonicznej modernizacji centrali i łącz powstały w Udaninie luzy, brak chętnych do założenia telefonu w domu. Tego jeszcze nie było...

● **WCIAŻ SIĘ PALI** i to dużo. A przyczyną pożarów jest karygodna nieostrożność rolników, którzy wypalają ścierniska. Tylko w ostatnich dniach zanożowano kilka przykładów bezmyślności. Pod Lubinem zapalono ściernisko w pobliżu dwuhektarowego pola ze zbożem. W Iwinach podpalono rżysko, które zagrażało lasom i zbożu. W Męcince straż nie dopuściła do spalania się słomy. Pożar powstał od zapalonego ścierniska. Rolnicy nie pamiętają widocznego o obowiązującym od 1975 roku zakazie wypalania ściernisk i spalania słomy. Za nieprzestrzeganie zarządzenia wojewody grożą wysokie kary. Wojewoda legnicki nakazał terenowym jednostkom administracji powołanie zespołów kontrolnych, które powinny nakładać na lekkomyślnych wysokie kary. Przypomina się, że wypalanie ściernisk narusza stan biologiczny gleby. Służba agrotechniczna zaleca rozdrabnianie słomy lub jej przeorywanie w celu użyznienia gleby.

2 ■ KONKRETY

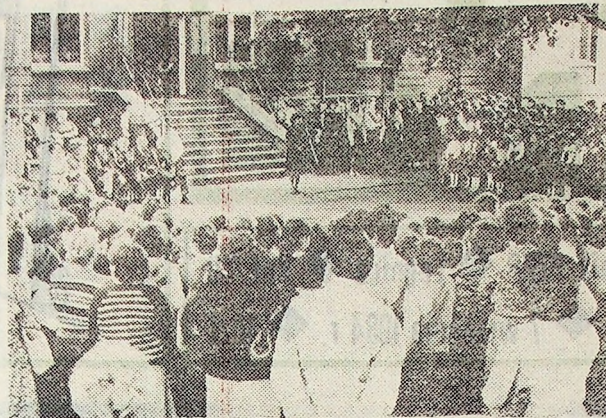
W 45 rocznicę września

1 września. Jak co roku historia szczególnie mocno spleta się ze współczesnością. Ten dzień przypomina, że są w dziejach ludzkości takie wydarzenia, których zapomnieć nie wolno. Wrześniowa rocznica niezmiennie wywołuje refleksję o przeszłości, teraźniejszości i jutrze. Skłania do wyciągania wniosków, przypomina i ostrzega.

Jak co roku czcimy pamięć bohaterów najokrutniejszej w dziejach Polski woj-

ny, która pochłonęła ponad sześć milionów rodaków. Tegoroczne obchody 45 rocznicy tragicznego Września miały w Legnickiem bardzo bogatą oprawę. W miastach, gminach i wsiach województwa przygotowano wiele pokojowe młodzieży. Największa manifestacja odbyła się 1 września na legnickim Rynku. Zebrało się ponad 10 tysięcy uczniów szkół podstawowych i średnich. Okolicznościowe przemówienie wygłosił przewodniczą-

cy Wojewódzkiego Komitetu Pokoju Zdzisław Barczewski. Przyjęto apel pokojowy. W południe odbyła się uroczystość złożenia wieńców u stóp Pomnika Braterstwa Broni na placu Słowiańskim. Kwiaty składali przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych, m.in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Delegacji PGWAR przewodniczył gen. mjr Aleksander Dymitrowicz Samojłow. Warty honorowe zaciągnęli żołnierze polscy i radzieccy. (p)



Witaj szkoło!

Wojewódzka inauguracja nowego roku szkolnego odbyła się 1 bm. w legnickim Zespole Szkół Hutniczych. Przybyli: I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, wojewoda legnicki Ryszard Jelonek, kurator oświaty i wychowania Antoni Malicki a także przedstawiciele KGHM i COSWL. Po przemówieniu ministra oświaty i wychowania Bolesława Faron, ślubowanie złożyli uczniowie klas pierwszych.

Głos zabrał Jerzy Wilk. Podkreślił szczególny charakter tegorocznej inauguracji, przypadającej na rok obchodów 40 rocznicy powstania Polski Ludowej. Swą działalność zainaugurowało po kilkuletniej przerwie legnickie Studium Nauczycielskie. Studia rozpoczęło tu 165 osób. Na uroczystość przybyli sekretarz KW PZPR Piotr Czaja i wicewojewoda Tadeusz Podwiński. Inaugurację roku w SN zakończono odśpiewaniem „Gaudeamus igitur”.

(cz.)

Przycinki

OZDOBA?

Czytelnicy zalewają nas tematami do „Przycinków”, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Dziś, pisząc, a ostatnio nawet fotografując. Oto Marek Wróbel z Chojnowa przysłał nam list, w którym oprócz notatki znalazł się także zdjęcie. Jedną z zamieszczonych notatek, jak wynika z treści listu, nie tylko drogi ma Chojnowa fatalne. W opłakanym stanie są planse propagandowe w mieście. Pan Marek sfotografował jeden z takich „kwiatków”. Oto on w całej krasie. Nie nam, rozstrzygać, czy takie „dzieło” powinno zawisnąć w centrum grodu. Ale też nie można przechodzić obojętnie obok karygodnego błędu. A władzom jakoś to nie przeszkadza. Oto napis na planisie brzmi: „Siła Polski z pracy się rodzi”. Planisa stoi od 1 maja i choć pan Marek interweniował uszecznie — mawiało z Polską stoi jak statok. Może teraz władze coś postanowią?



Konkurs o Bułgarii rozstrzygnięty!

Na ogłoszony w numerze 33.84 „Konkretów” konkurs „Czy znasz Bułgarię?” wpłynęły 3343 rozwiązania z całej Polski. Większość odpowiedzi była prawidłowa. Wśród autorów właściwych rozwiązań rozlosowaliśmy cenne nagrody rzeczowe ufundowane przez Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej w Legnicy. Wylosowali je: radiomagnetofon — Iłona Kuczerenko, ul. Galileusza 1/12, 59-220 Legnica; radio tranzystorowe — Roman Karmaz, ul. czewski, ul. Rzemieślnicza 13/2, 59-220 Legnica; aparat fotograficzny — Artur Wilk — Zbigniew Łazica, Lasowice 39, 59-243 Ruja.

Wreczenie nagród odbędzie się podczas uroczystej wieczornicy ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego LRB w Polsce Georgi Georgiewa. Uroczystość odbędzie się 10 września br. o godz. 17 w Domu Przyjaźni w Legnicy przy ul. Lampego. Zapraszamy laureatów konkursu po wygranie trofeja.

Dla porządku podajemy jeszcze prawidłowe odpowiedzi na pytania konkursowe: 1. Bułgaria wyzwolona została z niewoli tureckiej w 1878 r. 2. Napis na herbie Sofii: „rośnie, lecz nie starzeje się”. 3. I. Siedlce. 4. Bułgarobójca nazwany został cesarz Bazyli II. 5. Pierwszą i Bułgaria podpisała w 1948 r. w Warszawie. 6. Pomnik A. Mickiewicza znajduje się w Burgas. 7. Nikołaj Gaiurów to bułgarski kłusownik operowy (bas). 8. Autor powieści „Kęs chleba dla wdów” — Iwan Dawidkow. 9. Pierwsze antyfaszystowskie powstanie w Sofii nosi imię Iwana Wazowa.

Wakacyjne sukcesy MDK

„Ziemie Praojców Młodości Śpiew”, takie oto piękne motto przyswiewało I Ogólnopolskiemu Spotkaniu Laureatów Przegladów, Konkursów i Festiwali Artystycznych dla dzieci i młodzieży szkolnej „Gryfiada 84” zorganizowanemu przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo do Spraw Młodzieży pod patronatem wicepremiera Mieczysława Rakowskiego. Województwo legnickie reprezentowali w Szczecinie laureaci międzynarodowych i krajowych konkursów plastycznych Joanna Jasńska i Tomasz Szewerniak. Wysoką ocenę otrzymała również wystawa prac ceramicznych sekcji MDK (pochlebna recenzja m.in. w „Głosie Szczecińskim”). Ekspozycja twórczości ceramicznej młodych legniczian w Miejskim Domu Kultury w Świnoujściu trwać będzie do 15 września br. (otwarcie wystawy nastąpiło 15 sierpnia br.). Uczestnicy tej pięknej imprezy wzięli udział między innymi w manifestacji pod Pomnikiem Czynu Polaków w Szczecinie, na Cmentarzu Wojskowym w Siekierkach, w spotkaniu z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim oraz ministrem Bolesławem Faronem. Pływali wódolotami i jachtami, uczestniczyli w plenerach plastycznych, galerii „na płocie”. I Ogólnopolskie Spotkania Laureatów zakończyło wręczenie pamiątkowych medali i dyplomów.

Członkowie sekcji tenisowej MDK uczestniczyli w turniejach krajowych i międzynarodowych. (12 zawodników wzięło udział w 11 turniejach). Między innymi: Adam Skrzypczak i Paweł Bobik w mistrzostwach Europy we Francji i Belgii. Międzynarodowy Turniej w Jugosławii wygrał Adam Szostacko w kategorii do lat 14. W podobnym turnieju w Belgii Adam Skrzypczak zdobył I miejsce w kategorii wiekowej do 10 lat i zajął II miejsce w grupie starszej (do 12 lat). Legnicy tenisiści wysokie lokaty zajmowali również we Włoszech i na Węgrzech.

Młodzi modelarze MDK brali udział w międzynarodowych zawodach w Czechosłowacji zdobywając wyróżnienie, zaś Tadeusz Jakubczyk wchodził w skład modelarskiej reprezentacji Polski.

Zespół taneczny „Miradolki” w ostatnich dniach sierpnia prezentował swój program na międzynarodowym obozie młodzieżowym (polsko-francuskim) w Polanicy Zdroju. Na naszym zdjęciu rozśpiewany i roztańczony zespół „Miradolek”.

★ Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy tradycyjnie już podczas wakacji czynny był codziennie w ramach akcji „Lato w mieście”. Z różnych imprez rekreacyjno-sportowych i kulturalno-rozrywkowych skorzystało około trzech tysięcy dzieci (w tym uczestnicy półkolonii, kolonii, bywalcy świetlic środowiskowych).

(bef)



Reporter zanotował

● W nocy z 29 na 30 ub. m. nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu spożywczego przy ul. Kolejowej w Chojnowie. Zabrali 225 butelek wódki, 12 kilogramów kawy oraz słodycze. Łup ocalał się na 178 tys. zł.

● 30 ub. m. w godzinach rannych dokonano włamania do kościoła m. Bożego Ciała w Głogowie. Złodziej zabrał dwa srebrne lichtarze oraz inianę obrus.

● 30 ub. m. nieznany sprawca wszedł przez otwarte okno do mieszkania Marianny S. zamieszkałej przy ul. Wrocławskiej w Legnicy. Właścicielka straciła 40 tys. złotych, złotą biżuterię oraz inne przedmioty o wartości 126 tys. zł.

● 30 ub. m. w Krzeczynie Wielkim zapaliła się sterta słomy jęczmień. Mimo podjęcia akcji ratowniczej 34 tony słomy spaliło się. Szkodę poniosło PGR w Krzeczynie Wielkim.

● W okresie od 21 do 31 ub. m. nieznany sprawca dopasowanym kluczem otworzył drzwi garażu Jakuba M. przy ul. Oświęcimskiej. Złodziej zabrał z garażu złotą biżuterię w ilości 34 szt. Były to zegarki, pierścionki, obrączki, kolczyki i monety. Pokrzywdzony oszacował straty na 2840 tys. zł.

● W okresie od 31.08. do 3 bm. nieznany sprawca wszedł na dach magazynu z częściami zamiennymi w Hucie Miedzi „Legnica” i po wybiegu świetlika, do wnętrza magazynu. Skradł 887 sztuk srebrnych styków o wartości 480 tys. zł.

● 1 bm. około godz. 15 na ulicy Edukacji Narodowej w Lubinie autobus potrącił wyjeżdżającego z drogi podporządkowanej rowerzystę, który w wyniku doznanych obrażeń głowy zmarł w szpitalu.

● 31.08. na trasie Golanka Dolna Prochowice, Waldemar T. jadący motocyklem MZ potrącił przechodzącą przez jezdnię Józefę K. Na skutek wypadku motocyklista i piesza ponieśli śmierć.

(NA)

Awangarda i społeczeństwo

Lech Winiarski

Ilu jest członków partii? — Nieco ponad 2 miliony. Ilu Polaków? — Już przeszło 36 milionów. Te proporcje wykazują wyraźnie, że partyni stanowią tylko część narodu. Ich idee, koncepcje programowe stać się mogą rzeczywistością tylko wtedy, kiedy owa większość społeczeństwa uzna linię partii za swoją i włączy się z przekonaniem do jej realizacji.

„Demokracja socjalistyczna sama do drzwi nie zapuka — powiedział na Krajowej Konferencji Delegatów PZPR Wojciech Jaruzelski. — Jej istotą jest uczestnictwo, aktywność, działanie. Partia inspiruje, tworzy warunki, zachęca. Ale ludowładztwo musi być dziełem szerokiego mas, obywateli, narodu”.

Nie pierwsza to tego rodzaju wypowiedź. Kierownictwo partii stale podkreśla znaczenie współdziałania partii z ludźmi bezpartyjnymi. Z całą otwartością przypomina, że odrywanie się kierownictwa politycznego od aspiracji, potrzeb, kłopotów i nastrojów społeczeństwa — prowadzi prostą drogą do zadufania władzy, do arogancji, a w konsekwencji do wypaczeń idei socjalizmu. Za wypowiedziami idą decyzje, idzie nowy styl pracy i kierowania partią, aparatem państwowym.

Wyrazem szerokiego otwarcia partii na wszystkie odłamy świata pracy, na różne orientacje światopoglądowe jest powołanie i coraz owońniejsze działanie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Z jego inicjatywy Sejm PRL uchwalił ustawę o szerokiej amnestii. Tysiące szeregowych, skrom-

nych działaczy PRON w terenie przyczynia się codziennie do pozyskiwania coraz to nowych ludzi dla idei porozumienia narodowego, do ich aktywizacji społecznej.

Szczególną uwagę przywiązuje partia do więzi z bezpartyjnymi robotnikami. Co prawda i w minionych latach zwracano na to uwagę, ale w praktyce koncepcję tę zubażano, gdyż chodziło tylko o „mobilizację do wydajnej pracy”, czyli wykonywanie przyjętych przez „górną” koncepcji i planów. Obecnie chodzi o coś znacznie cenniejszego: o przyciągnięcie mas bezpartyjnych robotników do dzieła tworzenia programów państwa i samej partii. Wyrazem tego było XVI Plenum KC, odbyte w robotniczej Łodzi, z udziałem kilkuset zaproszonych bezpartyjnych. Zabierali oni głos, zgłaszali uwagi krytyczne, wysuwali wiele postulatów na równi z członkami KC.

W otwarciu na bezpartyjnych, na działaczy bratnich stronnictw ZSL i SD bardzo istotnym krokiem są „Zasady polityki kadrowej partii” uchwalone w październiku ub. roku na XIII Plenum KC. Mówi się w nich wyraźnie o poszerzeniu społecznej bazy kadrowej o ludzi bezpartyjnych. Uchwała ta jest dla każdej instancji i organizacji partyjnej dokumentem obowiązującym.

Dlaczego piszę o sprawach znanych z publikacji, wielokrotnie interpretowanych przez I sekretarza KC i innych członków kierownictwa partii? — Dlatego, że uchwały nie działają samoczynnie. Dlatego,

że najlepsze intencje Komitetu Centralnego, Biura Politycznego i Sekretariatu KC same przez się nie powodują jeszcze konkretnych zmian w realizacji linii odnowy politycznej. Praktyka wykazuje, że „po drodze” napotykają one szereg zahamowań, mierz, powodujących, że „słowo nie staje się ciałem”. Ta rozbieżność uchwał i praktyki w społecznym odbiorze traktowana jest nieraz jako... nieszczerłość i deklaratorywność partii. Tymczasem sprawa polega na czymś innym. Na złej, połowicznej realizacji. Mówiono o tym z głęboką troską, a nieraz i z gniewem na wspomnianym XVI Plenum KC.

Do czego zmierzam? — Do tego, aby w każdej instancji terenowej, w każdej podstawowej organizacji partyjnej sprawa stosunku do bezpartyjnych była przedmiotem codziennej refleksji: kogo zdołaliśmy w brygadzie, w instytucji, na wsi przekonać do naszej linii, ilu uczciwych bezpartyjnych poparliśmy w ich działalności społecznej, służbowej. Warto i trzeba robić rachunek sumienia — w jakim stopniu w obsadzaniu kierowniczych stanowisk w administracji, gospodarce, organach władzy państwowej zwiększył się udział członków bratnich stronnictw i ludzi bezpartyjnych.

Wiem, że nie za często czyni się takie bilanse. Kiedyś nieufność do bezpartyjnych szła niejako z góry, „programowo”. Walczyła z tą niedobłą tendencją „Polityka” w cyklu publikacji: „Dobry fachowiec, ale bezpartyjny”. Obecnie „górną” słow otwarty, partnerski stosunek do działaczy bratnich stronnictw i bezpartyjnych określiła jasno i niedwuznacznie. Co więc stanowi przeszkodę w stałym rozszerzaniu współdziałania na tym polu? — Często nieumiejętność przekonywania, dyskusji, prostowania poglądów niedojrzałych czy błędnych. To jeśli chodzi o wpływanie na postawy. Nierzadko przyzwyczajenie do stereotypów myślowych, do rutyny w działaniu — gdy chodzi o wysłuchiwanie odmiennej opinii i pomyślenie. Wreszcie w realizacji nowej polityki kadrowej — asekurancja, wygodnictwo i zwykła nieznajomość ludzi. Wygodnictwo, polegające na ograniczaniu się do grona najbliższego aktywu.

Są to przywary, które pora wyrzucić na śmietnik.

wprowadzone od października ubiegłego roku niskoprocentowe wyroby alkoholowe mają ceny ustalone na poziomie preferującym zmianę struktury spożycia, tj. przesunięcie popytu na trunki mniej wyskokowe. Podatek obrotowy zapewniamy nam zysk wyższy niż z produkcji wódek wysokoprocentowych. Dlatego naszym zalogom oplać się produkcja i sprzedaż jak największej ilości wprowadzonych ostatnio na rynek wyrobów niskoprocentowych.

Prawda jest, że niedługo po moim wywiedzie „Ponal” tak wielokrotnie zamówienia na te wyroby, że w pewnym momencie nie mogliśmy im sprostać. Była to reakcja zgodna z intencjami tego wywiedu. Fakt tak znacznego zwiększenia zamówień na te dotychczasowej praktyki roche nas zaskoczył. Już jednak jesteśmy na prostej i realizujemy większość zamówień. Zyczymy sobie, aby na takim wysokim poziomie utrzymaliśmy się one jak najdłużej. Pragnę jednak przypomnieć, że także na odbiorcy spożywców obowiązują prawidłowej oceny potrzeb rynku z odpowiednim wyprzedzeniem.

Można zatem powiedzieć, że „Ponal” podając niektóre informacje o „Polmosie”, wprowadził redakcję i czytelników w błąd.

Panie redaktorze, nazwanie mojej wypowiedzi zwykłym kłamstwem można potraktować jako obelgę i iść z tym do sądu. Na szczęście wolny jestem od sarmackiego pientu. Zbyt poważnie traktuję przedsiębiorstwo „Polmos”, aby ciągnąć spory na ten temat. Chciałbym aby moja obecna wypowiedź w sprawie „Ponali” była już ostatnią, bo naprawdę mamy więcej ważnych zadań do spełnienia. Chcę zakończyć apelem: Zlikwidujmy „Ponal”, bo dyskusje na jego temat zabierają zbyt dużo czasu, który lepiej poświęcić na propagandę kultury picia i na prawdziwą walkę z alkoholizmem”.

Bulgaria — cyfry i fakty

W 1982 roku — drugim roku ósmej pięciolatki (1981—85) gospodarka narodowa Bułgarii rozwijała się stabilnie, dokonano szeregu zmian strukturalnych w przemyśle, w transporcie i gospodarce rolnej. W porównaniu z latami poprzednimi dochód narodowy powiększył się o 4 proc., zakres produkcji przemysłowej — o 5 proc., produkcja rolna — o 5,2 proc. Zwiększyła się w znacznym stopniu efektywność produkcji społecznej: prawie cały przyrost dochodu narodowego zagwarantowany został przez podwyższenie społecznej wydajności pracy. Wydajność pracy w przemyśle w ciągu 1982 roku wzrosła o 3,8 proc. W dużym stopniu i tempie rozwijały się dziedziny będące nośnikami postępu technicznego. W 1982 roku, w porównaniu z rokiem 1981 wielkość produkcji towarowej zwiększyła się następująco: budowa maszyn i przemysł elektroniczny o 8,7 proc., energetyka o 6,6 proc., przemysł chemiczny o 1,3 proc., hutnictwo i wydobywanie surowców mineralnych o 2,4 proc., przemysł lekki o 3,9 proc., przemysł obróbki drewna i celulozowo-papierniczy o 3,6 proc., żywnościowo o 4 proc.

Bułgarski przemysł maszynowy opanował technologię wielu nowych i udoskonalonych wyrobów, takich jak: wysoko wydajne obrabiarki, roboty przemysłowe i manipulatory, urządzenia pamięciowe i inne. Oczekuje się, że zaplanowane na 1983 rok zwiększenie produkcji w przemyśle maszynowym i elektronicznym o 9,1 proc. będzie wykonane. W szczególnie szybkim tempie będzie rosła produkcja przemysłu ciężkiego (13,7 proc.), budowy okrętów (14 proc.), maszyn kalkulacyjnych (17,1 proc.), oraz detali elektronicznych (15,7 proc.).

W szybkim tempie rozwija się energetyka, w pierwszym szeregu — atomowa. Po uruchomieniu nowych mocy w elektrowni atomowej w mieście Kozłoduj Bułgaria wyszła na trzecie miejsce w świecie w produkcji elektrycznej energii atomowej na głowę ludności. W bieżącej pięciolatce 1981—1985 podstawowe wysiłki w dziedzinie energetyki skoncentrowane są na trzech obiektach: budowa piątego reaktora atomowego w elektrowni atomowej w Kozłoduju, powiększenie elektrowni „Marica — Wschód 2” i budowa hydroakumulacyjnej elektrowni „Czaira”. W 1983 r. w porównaniu z 1982 rokiem produkcja energii elektrycznej i cieplnej powinna zwiększyć się o 5,2 proc.

Odpowiedzialne zadania stoją przed kolektywami przedsiębiorstw przemysłu chemicznego. W 1983 roku wielkość jego produkcji powinna wzrosnąć o 9,7 proc. W wielkim tempie wzrastać będzie produkcja kauczuku syntetycznego, masy plastycznej, żywic syntetycznych, wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych, kwasu siarkowego, a także nawozów mineralnych.

Rada Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii na swoich posiedzeniach ze szczególną uwagą śledzi niektóre niedociągnięcia w rozwoju ekonomicznym kraju, jak również wykonanie planów gospodarczych, jakości produkcji, organizację produkcji, pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych i czasu pracy robotników i specjalistów.

W rytmicznym tempie rozwija się gospodarka rolna w Bułgarii. W 1982 roku, w porównaniu z poprzednim rokiem zakres produkcji roślin zwiększył się o 7,9 proc., hodowla zwierząt o 2,6 proc. Zwiększyła się także produkcja podstawowych gatunków zbóż. Podczas posiedzenia w kwietniu 1983 roku Komitetu Centralnego Narodowego Komplexu Agrarno-Przemysłowego (najwyższe ogniwu w systemie zarządzania gospodarką rolną LRB) zwrócono uwagę, że w 1982 roku kompleksy agrarno-przemysłowe i mniejsze jednostki państwowych organizacji rolnych wykonały plany państwowe zgodnie ze wszystkimi podstawowymi wskaźnikami. Jednocześnie podkreślono, że wciąż jeszcze istnieją niewykorzystane możliwości. Niektóre zadania związane ze zwiększeniem wydajności pracy nie zostały wykonane. Obniżone zostały nakłady finansowe oraz nie wykonano planu zabezpieczenia dodatkowych dochodów kosztem zaoszczędzenia surowców, materiałów, paliwa i energii.

Z powodzeniem realizowany jest kompleksowy wieloletni program podnoszenia stopy życiowej narodu, który został przyjęty w 1972 roku. W ciągu ostatniego dziesięciolecia realny dochód ludności zwiększył się o około 50 proc. Średnia miesięczna płaca podwyższona została ze 125 lewów w 1972 roku do 197 lewów w 1982 roku, a wymiar emerytury — więcej niż dwa razy. Prawie o 70 proc. wzrosła minimalna płaca pracujących. Społeczne fundusze konsumpcyjne wzrosły dwukrotnie. W ciągu dziesięciolecia wybudowano prawie 650 tys. mieszkań, poprawiono warunki bytowe przeszło dwóm milionom obywateli. Obrót towarów przypadający na statystycznego obywatela powiększył się dwukrotnie.

Z innych łamów

Z rozmowy „Expressu Wieczornego” (31 VIII 84 r.) z Lucjanem Pyżikiem — dyrektorem Polskiego Monopoliu Spirytusowego:

• „Dyrektor Maksymiak twierdzi, że „Ponal” zawadza bo „Polmosowi” zależy na utrzymaniu wielu drobnych odbiorców, aby nie przeciwności mu się monopolista w handlu”.

• Gdyby nawet naszych dotychczasowych głównych odbiorców, tj. PHS „Spółem” i „Samopomoc Chłopską” można było określić mianem drobnych, to i tak nie moglibyśmy się zgodzić z cytowaną opinią. Jest ona wyrazem zadufania i złudzeń „Ponali” o swojej nieomylności. Gdybyśmy potrafili patrzeć tak na pracę moją i przedsiębiorstwa, którym kieruję, byłbym szczęśliwym człowiekiem. Upraszając sprawę: im więcej „Polmos” wyprodukuje i sprzeda, tym lepiej robi interes. A właśnie istnienie „Ponali” mogłoby nam w tym pomóc. Jest to instytucja skazana na handel wyłącznie alkoholowy. Czy można więc sobie wyobrazić lepszego odbiorcę naszych wyrobów?

Ponadto dzięki „Ponali” powstała zupełnie przyzwolta sieć sklepów do handlu wódką. Odmalowano je, doprowadzono do porządku. Gdybyśmy więc jako „polmosowcy” chcieli patrzeć „na problem” wyłącznie z punktu widzenia partykularnych interesów, to wolalibyśmy głośno: Niech będzie i rozwija się taka potężna organizacja do handlu naszymi wyrobami.

Nie potrafimy jednak tak wąsko patrzeć na sprawy ogólnospołeczne. Dlatego powtarzam: „Ponal” jest tworem, który nie ma praktycznej

nic wspólnego z ideą ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

• A czy są już przepisy wykonawcze do znolizowanej ustawy antyalkoholowej?

— Dopiero się nad nimi dyskutuje. 27 sierpnia poinformowano mnie w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, że sprawa ta będzie konsultowana z czterema komisjami sejmowymi i dopiero potem się przesadzi o likwidacji lub dalszym istnieniu „Ponali”. Mają być przedstawione argumenty za i przeciw, i rachunek strat i zysków. Ja uważam, że z likwidacji „Ponali” mogą być tylko korzyści. Ot, chociażby odzyska się pomieszczenia biurowe, meble, numery telefonów, środki finansowe wydawane na utrzymanie 300-osobowej administracji „Ponali”.

• Czy to prawda (twierdzi to „Ponal”), że „Falmosowi” nie oplać się produkcja wyrobów niskoprocentowych?

— Nieprawda. Być może jeden z naszych zakładów nie w pełni jeszcze zorientowany w zmieniających się zasadach reformy, udzielił kiedyś takiej informacji „Ponali”. Dyrektor Maksymiak, mimo że ubolewa, iż w waszej gazecie publikuje się wypowiedzi bez rozróżnienia ich sprawdzenia, powtarza tę nieprawdę, nie pytając kierownictwa „Polmosu”, jak to jest faktycznie.

• A jak jest naprawdę?

— Dzięki Urzędowi Cen i Ministerstwu Finansów, które instytucje doskonale rozumieją ideę ustawy o wychowaniu w trzeźwości,

Preferencje dla... rozsądku

Jacek Broszkiewicz

— Ja pana nie wpuszczę — twardo stawia sprawę strażniczka przy „drugiej” bramie legnickiej huty miedzi. Nie pomaga nawet to, że jestem w towarzystwie głównego energetyka zakładu Jana Gieblenia. Wsiadamy do samochodu zli, bo już wiemy, że spóźnimy się na zebranie. Jedziemy do dyrekcji i tak, jak nam polecono meldujemy się w dziale wojskowym. Tam każą Giebleniowi uzyskać zgodę dyrektora na moje wejście na teren zakładu. Kiedy wychodzi, pytam skąd takie środki ostrożności. Znamy się trochę, więc bez trudu dowiaduję się, że „z wami dziennikarzami trzeba być ostrożnym. Niedawno wszedł sobie taki jeden na wariackich papierach ze „Spraw i Ludzi”, a potem nawypisywał bredni”. Jaką macie gwarancję — pytam — że ja tego nie uczynię, mając przepustkę w kieszeni?

— Was to znamy. Hm...

Telefony się urwykają. Jest zgoda. Jedziemy z powrotem na „dwójkę”. Przez płatninę torów docieramy do siedziby głównego energetyka. Na piętrze mieści się nieduża salka, zapewne śniadaniowa. Jest już po 13, lecz Gieblen jest osobą na tyle ważną, że bez niego nie zaczna. Na korytarzu wisi drukowany afisz wypisany flamastrzem, z którego można się dowiedzieć, że właśnie ma się odbyć otwarte zebranie partyjne POP Działu Głównego Energetyka. Na sali 38 osób. Potem dowiem się, że partyjnych było piętnastu. Partyjni dogadali się ze związkowcami i stąd takie proporcje.

Tematem zebrania jest, jak to się ostatnio dzieje w wielu zakładach pracy, robotnicza konsultacja projektu realizacji uchwały i rezolucji XVI Plenum KC PZPR.

Przed mną leży gruby stos kartek, na których pomieszczono pytania kierowane do klasy robotniczej. Konsultacje zbliżają się do końca, wiele atramentu wylało prezentując w prasie robotniczej wypowiedzi na każde z nich. Nie będę więc użył czytelnika przytaczaniem (powtarzaniem) tych, jakie padły podczas hutniczego zebrania. Zastanowił mnie bowiem sposób reakcji na czytane przez Gieblenia pytania. Rozbieżności poglądów, kąt widzenia i przebieg dyskusji nad najważniejszymi kwestiami.

Na samym początku okazuje się, że dogadanie się ze związkowcami nie ograniczyło się do zapewnienia zebranu bezpartyjnej bazy. Znaleźli wspólnie czas, by przyszykować propozycje odpowiedzi na niektóre pytania. Mowa o oczywiście o kierownictwie związku i organizacji partyjnej. Jak pokazuje przebieg zebrania wiele z tych propozycji zostanie zastąpionych innymi.

Już sformułowanie jednego z pierwszych pytań dotyczącego problemu czy mają być stałe formy pracy radnych z robotniczymi załogami wywołuje znamienne reakcje. Głos z sali: — „Ja podejrzewam, że załoga nie wie, ilu mamy radnych w zakładzie. Musi być informacja na tablicach”.

— Czy radni powinni mieć stałe dyżury? — Na sali święte oburzenie. Słychać zadziorny głos: — „A pewnie, pewnie. Fotelik, biurczko, sekretareczka...”. — Tubalny śmiech zgłasza na chwilę wszyscy.

Nie chcą się pchać do różnych społecznych komisji, także tych, które działają przy radach narodowych: — „My się na tym nie znamy. Jeśli są komisje, to składają się z ludzi, którym zaufaliśmy wybierając ich do rad. Po co tam jeszcze my?”. Nie trzeba przeprowadzać głosowania. Wszyscy są za „nie”. A przecież sprawa dotyczy tak propagandowo rozdmuchanej wściekłości robotników na prywatnych producentów i handlarzy.

Wydaje się, że zresztą zostanie później potwierdzone, że ludzie tutaj zebrani nieco inaczej widzą robotniczą kontrolę niż zakłada to lansowany model. Uczestniczenie w kontroli — zaryzykuję to stwierdzenie — rozumieją jako prawidłowe funkcjonowanie powołanych do niej państwowych służb. Argumentują: „Mamy przecież państwo robotnicze!” Logikę widzą także w odpowiedzi na niezbyt szczęśliwie sformułowane pytanie czy opinie komisji rad narodowych powinny być respektowane przy wydawaniu przez administrację koncesji prywatnej inicjatyw. Z końca sali ktoś peroruje: — „No, nie! Czy oni myślą, że jesteśmy aż takimi głupcami? Skoro rady są władzą uchwa-

dawczą, a administracja wykonawczą, to gdzie ma sens pytanie o to czy prezydent miasta ma brać tę opinię poważnie pod uwagę, czy też podzielić sobie...!”.

☆

Relację niniejszą piszę dwie godziny po zakończeniu hutniczego zebrania i w kilkanaście godzin po telewizyjnej dyskusji na temat Sierpnia 1980 roku. W czasie telewizyjnej debaty wielokrotnie padło stwierdzenie, że współczesna polska klasa robotnicza w zdecydowanej większości legitymuje się socjalistyczną świadomością i systemem wartości. Jakże jasno było to widać, kiedy energetycy z huty mówili o budownictwie mieszkaniowym, a zwłaszcza o preferencjach dla robotników i chłopów przy naborze do szkół wyższych. Ale o tym później.

Bez wątpienia zasada równości, potrzeba jej przestrzegania jest głęboko zakorzeniona w umysłach ludzi. Lecz cóż to znaczy równość? W opiniach hutników odnoszących się do przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego, powiązana jest ona z potrzebą wyzwolecia jednostkowej inicjatywy. Coraz rzadziej słyszy się, że to zakłady pracy powinny budować mieszkania. Niech państwo prowadzi przystępną politykę kredytową, zakłady zaś niech pomagają swym pracownikom zracząc się budować sprzętem, transportem, maszynami — po cenach kosztów.

Co oznacza coraz większa popularność takiego poglądu? Ano to, że powoli wyrastamy z zakorzenionego przesvědzenia, iż się „należy”, że państwo powinno DAC. Z drugiej jednak strony jeden ze starszych robotników powiedział: — „Jak to jest, że ja za godzinę pracy mogę kupić niepełne dwie cegły? Dadzą kredyty — to i tak wnuki będą je jeszcze spłacać”. Słychać inny głos: — „Coś w tym jednak jest, bo ludzie się budują”.

Zaglądam do grubego pliku pytań. 74 procent uczestników plenum opowiedziało się za potrzebą zorganizowania inspekcji robotniczo-chłopskiej. Pytanie brzmi: Pod czym kierownictwem ma ona się znajdować? Odpowiedzi są pytania: — „A co to za stwor, co ona ma robić, czym się zajmować? Ludzie, czy wy nie widzicie, że godząc się na nią po raz kolejny potwierdzamy nieudolność — delikatnie mówiąc — milicji, NIK-u, inspekcji handlowej i czego tam jeszcze. Mamy się w to ładować?”. Ktoś sarkastycznie: — „Inspekcja wejdzie do sklepu z pustą teczką — wyjdzie z pełną. Niczym przecież nie ryzykuje, z właściwej roboty jej przecież nie wywala...”.

W stanowisku uzgodnionym przed zebraniem ze związkowcami ustalono, że inspekcja robotniczo-chłopska powinna podlegać NIK-owi. Tymczasem nie ma kwestii, bo wszyscy jednogłośnie opowiadają się za jej zbudowaniem. Potem, już po zebraniu dowiem się, że na jednym z konsultacyjnych zebrań w hucie jeden z najlepiej poinformowanych robotników powiedział wprost: — „Towarzysze, nad czym wy tu dyskutujecie? Przecież i tak już postanowiono, że od pierwszego stycznia przyszłego roku inspekcja zacznie działać”. Ten, kto mi o tym opowiada kręci głową mrucząc pod nosem: — „Konsultacja...”.

Tymczasem tu uchwalają, że nie zgadzają się na inspekcję. Ale przecież większości zawsze towarzyszy mniejszość. Innego rachunku nie ma.

Kiedy hutnicy mówią o rekrutacji młodzieży robotniczej i chłopskiej na studia — nader wyraźnie widać jak bardzo zmienił się sposób patrzenia na tę kwestię. Zadziwiające, że robotnicy nie chcą korzystać z punktowych preferencji: — „Tylko najlepszy! Decydować powinny egzaminy. Mamy dość inżynierów i magistrów, których jedyną zaletą jest to, że mają „pochodzenie”...”. Troska o to, by na właściwych stanowiskach znaleźli się właściwi ludzie uświadczają się z mocą, kiedy mówią o działalności socjalnej zakładu: — „W dziale socjalnym powinni pracować ludzie, którzy potrafią załatwić wszystko. A na razie jest tak, że do tego działu trafia się z przypadku. Będą ludzie — znajdą się pieniądze i wczasy. „Legmet” buduje piękne domki, a my mamy tak śmiesznie budy, że aż się w mózgu lasuje!”.

Egalitaryzm: „Zrezygnować z organizowania bardzo drogich kilkuosobowych

wycieczek zagranicznych. Przejść na imprezy masowe”.

Spoglądam po sali — jest kilku młodych mężczyzn. Ozywają się kiedy padają pytania co zrobić, aby uaktywnić społecznie, kulturalnie i sportowo młodzież. Ktoś strzela od razu: — „Zlikwidować problemy życia codziennego!”. No cóż, nie zawadzi i odrobina demagogii. Kończy się na tym, że huta powinna zakupić więcej sprzętu sportowego i odebrać wreszcie WPHW swoją halę sportową.

Na XVI Plenum tylko 40 procent uczestników było zadowolonych z dyscypliny pracy panującej w ich zakładach. Co zrobić, by ją polepszyć? Czy potrzebna jest nowelizacja Kodeksu Pracy? Odpowiedź była jednoznaczna: — „Kodeks jest dobry — trzeba go tylko stosować i przestrzegać”. A skoro mowa o dyscyplinie — to nieubłagalnie wpływa sprawa „niebieskich ptaków”. Tu zdania są podzielone. Ktoś krzyczy z ostatnich rzędów: — „Żyjemy przecież w wolnym państwie! Tę ustawę trzeba uchylać, bo jest to zamach na wolność! Jeśli taki ptaszek popełni przestępstwo, to do wyroku dołożyć mu za pasyżnicztwo”. Ktoś inny dodaje: — „A co? Myślicie, że jak kogoś zmusi się do pracy, to będzie tak fajnie? Przecież on od razu zepsuje dobrych, uczciwych ludzi. Wiadomo — z niewolnika nie ma pracownika”. Głosują. Ośmiu jest za zastrzeżeniem ustawy, reszta za uchyleciem.

☆

Litania pytań dotęga końca. Salwa śmiechu wybucha przy kwestii upadłości przedsiębiorstwa. Tu po prostu nie ma sprawy. Bez owijania w ideologiczną bawełnę mówią: — „O co tu pytasz? Przecież to jasne, że jak ktoś spartaczył i nie dał sobie rady — to musi ponieść konsekwencje”. Ale jednocześnie wiedzą, że ogłoszenie upadłości po cięciu za sobą w naszym ustroju konieczność zapewnienia zwolnionym ludziom pracy w innych firmach. Ta świadomość jest oczywista.

Rumor odsuwanych krzeseł. Przeciskam się do drzwi i słyszę, jak ktoś pógłosem mówi: — „Pogadaliśmy i do brze. Żeby tylko jeszcze to, o czym mówiliśmy, ktoś wziął poważnie pod uwagę...”.

☆

W województwie legnickim odbyły się 103 zebrania konsultacyjne. Odpowiedzi na pytania były zróżnicowane, w zależności od środowisk, w których je stawiano. Zasadniczo do problemów związanych z działalnością inspekcji robotniczo-chłopskiej większość dysku-tantów odniosła się z rezerwą. Często padły stwierdzenia, że przy tak rozbudowanym systemie kontroli, jaki jest w kraju, należy tylko prawidłowo egzekwować pracę organów kontrolnych. Zdecydowana większość uczestników konsultacji wypowiedziała się przeciw działaniu inspekcji robotniczo-chłopskiej w zakładach pracy. Wiele kontrowersji wywołała sprawa związana z przywróceniem ruchu socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Jeżeli chodzi o szczebel zakładu, to większość opowiada się za współzawodnictwem i twierdzi, że jego organizatorem powinna być dyrekcja. Natomiast podzielone są zdania na temat współzawodnictwa między zakładami. Większość uczestników zebrań wypowiedziała się za tym, by o pracy w wolne soboty decydował samorząd załogi i dyrekcja. Padły różne propozycje co do rozwiązania kwestii przywilejów płynących z kart zawodowych. W środowiskach, które je posiadają stwierdzano, iż należy dokończyć weryfikacji tam, gdzie przyznano je po roku 1970. Natomiast te grupy zawodowe, które nie posiadają kart, są za ich całkowitą likwidacją.

To najważniejsze wnioski, jakie płyną z przebiegu robotniczych konsultacji po XVI Plenum KC PZPR. Sądzę jednak — o czym przekonałem się uczestnicząc w zebraniu hutników — że nie mniej ważny jest sam fakt dyskusji, zainteresowania i przekonania w konsekwencji o tym, że decyzje podjęte na zebraniach będą miały wpływ na rozwój wydarzeń w kraju. Myślę, że udział robotników w tak żywej dyskusji stanowczo donosił fakt w naszym życiu społeczno-politycznym. Fakt, który jeszcze raz dobitnie potwierdza tezę, że o swoim losie decydujemy wszyscy.

Listy

Pogoń za taxi

Stosownie do notatki prasowej pt. „Pogoń za taxi”. z numeru 10 „Konkretów” nr 627 z 10 sierpnia 1984 r., dotyczącej uruchomienia linii autobusowej relacji dworzec — osiedle Piekary przez ul. Czarnieckiego — Wrocławską — Wielkiej Niedźwiedzicy i dalej na osiedle Piekary, informujemy, że z wymienionego wyżej kierunku istnieje dogodnie połączenie z dworcem PKP od strony ul. Wrocławskiej autobusami nr „2”, „4”, „7”, „10”, „21”; z Osiedlem Piekary — „8” i „9”. jak również od zbiegu ul. Wielkiej Niedźwiedzicy — Waszkiewicza — autobusami „40”, „45” „A”.

Poza tym informujemy, że reorganizacja istniejącego układu komunikacyjnego nastąpi po zakończeniu budowy osiedla Piekary i oddaniu do użytku nowych dróg dojazdowych.

Zastępca dyrektora do spraw eksploatacji
Wacław Sautycz

Po akcji „Posesja”

Jak wszędzie, tak i u nas była komisja z akcji „Posesja”. Komisja składała się z trzech urzędników Spółdzielni Mieszkaniowej Przylesie w Lubinie i jednego milicjanta. Zgłoszłam komisji zasypaną piaskiem studzienkę ściekową przy łączniku (ulica Orla 52 w Lubinie), zwróciłam również uwagę na otwartą zsypp w tymże łączniku i kubły pełne śmieci stojące na zewnątrz zamiast w zamkniętym zsyppie. Z powodu zatkaniej studzienki po każdym deszczu tworzy się bajoro — w nim stoją pełne śmieci kubły (rzadko opróżniane). W uodzie gniją śmieci, których dozorczy nie zamiatają, uważając chyba że co w wodzie — nie do niej należy. Otwartą zsypp służą często przechodniom jako szaleń mijski, w tym samym celu służą dzieciom z pobliskiej szkoły w czasie roku szkolnego. Z bajora i otwartych pojemników na śmieci unosi się taki fetor, że jesteśmy zmuszeni spać przy zamkniętych oknach. Do tego dochodzą chmary komarów i much. Czy mamy czekać na jakąś epidemię, żeby spółdzielnia przypomniała sobie o swoich obowiązkach? Komisja zapisała, obiecała i na tym skończyła swoją działalność. Droga Redakcjo! Proszę o odpowiedź po co tworzy się i wysyła na teren komisje, z działalności których nie wynika, czy tylko po to, żeby spółdzielnia odfajkowała jeszcze jedną akcję?

Przy bajorku, o którym pisałam, właściciele samochodów myją swoje pojazdy. Słyszałam, że mycie samochodów wokół bloków jest zabronione. Najwyższy czas, żeby Spółdzielnia Mieszkaniowa wyznaczyła poza osiedlem jedno miejsce do mycia samochodów; uważam, że w Lubinie jesteśmy wystarczająco dotruci i nie muszą tego robić posiadacze samochodów myjąc je różnymi płynami, a także przemycając części samochodowe benzyna.

Wszystkie te sprawy zgłoszone były kilka tygodni temu osobiście dyrektorowi spółdzielni, panu Halickiemu. Obiecywał sprawę studzienki i zsyppu załatwić w ciągu kilku dni. Niestety, wszystko zostało po staremu. Nam pozostaje mordiać się o pogodę, bo wtedy bajoro wysycha, a my lepiej oddychamy. Piasek, którym została zasypana studzienka przywołuje agent do zabudowy łącznika na zakład dzieciarski, to co pozostało nie było w porę sprzątnięte, a dozorczy nie dotąd skrzętnie wmiatała go do studzienki aż ta zatkala się całkowicie. Spółdzielnia wydając zezwolenie na zabudowę miała obowiązek sprawdzić porządek po skończeniu budowy. Tak się nie stało, o czym świadczą do dziś nie wykonane schody i podejście do łącznika wykonane przez agenta.

H.W. Lubin

Maszyny, urządzenia, stalowe konstrukcje i tylko gdzieś człowiek. Obok nowoczesnych automatów kilku ludzi krząta się z młotami. Uprzątają stanowiska pracy, jak co dzień pod koniec zmiany. Bez pośpiechu. Dopiero trzynasta. Fabryka Domów w Lubinie pracuje na zwolnionych obrotach i tylko na jedną zmianę. To wystarcza by sprostać zamówieniom budowlanych.

To prawda, że potencjał nie wykorzystany. To prawda, że bywają dni kiedy nie ma co robić bo materiał nie nadszedł, a ludzie markują, robota. I cieszą się kiedy wreszcie produkcja idzie. Bo zarobią. To prawda, że wytwarzane tu prefabrykaty WWP nie mają zbytu, bo jest to system zanikający, który określając dyplomatycznie — nie sprawdził się. I to też prawda, że fabryka domów w Scinawie pracuje pełną parą, na trzy zmiany, ale i tak nie nadąży. Bo dziś wszyscy budują w systemie Wk-70 (import RFN). Jadą więc wozy po płyty do Wrocławia, Bolesławca, podczas gdy fabryka w Lubinie odpoczywa. Budowlani patrzą na fabrykę z ukosa i krzyczą, że się potencjał marnuje.

O potrzebie modernizacji fabryki przebakiwano nieśmiało już z końcem lat siedemdziesiątych. Zanim decyzja zdążyła dojrzeć nastąpiły lata osiemdziesiąte...

W roku 1981 produkcja prefabrykatów spadła o połowę. Rok następny jest już niemal katastrofą. Kryzys osiąga dno. Surowce nie docierają. Na budowach zastój. Przedsiębiorstwo Produkcji Elementów Prefabrykowanych obejmujące zakłady w Scinawie i w Lubinie daje niecałe 30 proc. normalnej produkcji. Ale jest to również pierwszy rok reformy, która o dziwo przynosi zysk, pierwszy w historii obu fabryk. W tym też roku zapada wreszcie (spóźniona co najmniej o parę lat) decyzja o modernizacji. Wszystkim od dawna było wiadomo, że regionalny system WWP (Wrocławskiej Wielkiej Płyty) był niewypałem. Odczuli to najbardziej lokatorzy, którym przyszło mieszkać w domach, gdzie kwitnie pleśń, teje się po ścianach i gdzie jest wieczne zimno. To oprócz błędów projektowych również skutek „odchudzenia” wielkiej płyty. W efekcie opacznie pojętej oszczędności warstw izolacyjną uszczuplono do czterech cm. Obecnie stosuje się już 6 i 8 cm. Docelowo, po roku 90, grubość warstwy izolującej ma dojść do 10 cm. O obie fabryki w Lubinie i Scinawie od przyszłego roku przejdą na zmodyfikowany system Wk-70/SG, uwzględniający specyfikę terenów, zagrożonych szkodami górnymi. Pierwszy w Polsce uwzględniający wymogi... jakościowe.

Modernizacja, choć kosztowna jest dla fabryki koniecznością. I co najważniejsze pozwoli na rozbudowę potencjału przedsiębiorstwa do 8 tys. izb rocznie. Pod warunkiem, że równolegle w przemyśle surowcowym i materiałowym budownictwa zajdą zmiany na lepsze. Chodzi głównie o stal, której zużywa się tutaj zawrotne ilości. W każdy metr sześcienny prefabrykatu wtapia się 40 kg drutu i prętów. Miesięcznie przedsiębiorstwo potrzebuje 200 ton stali. Bez stali nie ma produkcji, w konsekwencji nie ma mieszkań. Wobec tego problemu nieważne stają się wszelkie inne: to że nie ma ludzi do roboty, że dozór średni ucieka, bo kto dziś za 13 tys. utrzyma rodzinę.

Najgorsze jest to, że nigdy nie wiadomo jaki materiał, w jakich ilościach, w jakim asortymencie i kiedy dotrze do zakładów. Zamówiona na trzeci kwartał stal pojawiła się dopiero 10 sierpnia i tylko w ilości 20 ton. Teoretycznie więc od 1 lipca fabryki powinny stać. A jednak pracują. Dzięki zapasom, które zdobywa się nieraz balansując na granicy prawa. Dyrektor nawet nie zastrzega, że to nie do publikacji. Tak robią wszyscy, argumentuje, innego wyjścia nie ma jeżeli chcemy uchronić się przed przestojami. Sytuację ratuje również produkcja dodatkowa. Gdy nie można robić prefabrykatów z powodu braku tego lub owego pracownicy biorą się za wytwarzanie pustaków, korytek ściękowych, bloków górniczych itp. Zbyt zapewniony.

W przedsiębiorstwie opracowuje się dokładne zamówienia na materiały: ile i w jakim czasie będzie im potrzebne. Legnicka centrala zamówienia owszem przyjmuje, ale niczego nie obiecuje. W końcu bierze się to co dają, bo centrala funkcjonuje na zasadzie firmy z ograniczoną odpowiedzialnością. Oni też nie wiedzą, co i w jakim czasie huty (w przypadku stali) wyprodukują. Nikt nie wie ale interes jakoś się kręci. Bezrobocie nie ma, a firmy nie bankrutują.

A co się dzieje (a dzieje się i to by-

najmniej nie sporadycznie) gdy zamiast drutu „fi” — 4,5, przychodzi stal „szóstka”? Szef produkcji wcale nie musi rwać sobie włosów z głowy. Sprawa jest prosta. Zresztą wszyscy fabrykanci prefabrykatów z Dolnego Śląska znają adres we Wrocławiu gdzie na przykład z „szóstki” można zrobić drut — 4,5. Ładuje się więc stal na samochód wiezie do Wrocławia. Tam przedsiębiorcy obywatela na specjalnie skonstruowanych urządzeniach „przeciągają” drut do wymiarów zgodnie z życzeniem klienta, inkasując 12 zł a 1 kg materiału i polecają się na przyszłość. A że dodatkowe koszty? Ze mieszkania coraz droższe? Ponoć te koszty nie obciążają cen prefabrykatów. Przedsiębiorstwo zapisuje je po stronie strat. Kto jednak traci w ostatecznym rachunku — wątpliwości nie ma. Dla przedsiębiorstwa operacje te i tak się opłacają, bo lepiej dać jakąś (czytaj: droższą) produkcję niż żadną.

Albo inny przykład bezsensownego nabijania kosztów. Fabryka zamawia w Tychach oprządkowanie do form, w których odlewa się prefabrykaty. Tychy owszem zrobią, ale w tym przypadku gdy się im dostarczy stal. Czyli postępując się językiem rzemieślniczym wykonają usługę z materiału powierzono. Dyrektor osobiście jedzie na Śląsk i ustala w hucie by 50 ton stali z najbliższej partii przeznaczonej dla fabryki zamiast do Legnicy przekazać bezpośrednio do Tych. Ale gdzie tam — machina raz puszczona w ruch toczy się dalej prawem bezwładu. Kilka dni temu przychodzi powiadomienie, że PPEP ma do odebrania 50 ton stali... w Legnicy. Więc jedzie stal z powrotem na Śląsk. A licznik bije.

W ostatnim półroczu rentowność fabryki spadła o blisko 7 proc. Czy tylko za sprawą podwyżki cen paliwa, cementu, stali, transportu? Na wyniku ekonomicznym przedsiębiorstwa zapewne nie ma waży wszystkie te koszty, których na dobrą sprawę można by uniknąć gdyby poszczególne mechanizmy w naszej gospodarce ząbowały się z większą precyzją.

☆

Przedsiębiorstwo Produkcji Elementów Prefabrykatów było jednym z wielu zakładów pracy biorących udział w konsultacjach nad Centralnym Planem Rocznym. Opinia PPEP dotyczy części planu odnoszącego się do budownictwa. Tezy CPR, ujmując skrótowo można przedstawić w kilku punktach:

- rozwijanie budownictwa spółdzielczego, ale jednocześnie przewiduje się dalszy spadek ilości oddanych izb,
- obniżka kosztów budownictwa mieszkaniowego,
- ograniczanie nakładów inwestycyjnych,
- rozwijanie budownictwa indywidualnego, głównie za pośrednictwem zakładów pracy,
- rozwijanie produkcji materiałów budowlanych z surowców lokalnych i odpadowych.

Zakłada się również, tak obliczyli fachowcy, że przy bardziej oszczędnym zużyciu materiałów można dodatkowo wybudować w kraju od 5—7 tys. mieszkań więcej niż to zakłada plan.

Czy i w jakim stopniu jest to wszystko możliwe do zrealizowania? Jak wyglądają te problemy w mikroskali poprzez pryzmat fabryki domów. Autorami opinii jest grupa fachowców PPEP.

Rachunek błędów i szans

Maria Kuncaitis



Fot. Janusz Budnicki

Zalagę przedsiębiorstwa niepokoi przede wszystkim przewidywany spadek w ilości oddawanych mieszkań, budownictwie spółdzielczym, które jest głównym kontrahentem fabryki. W 1986 roku fabryka ma osiągnąć maksymalną zdolność produkcyjną 8 tys. izb rocznie. W tej sytuacji nasuwa się pytanie: kto wobec tego będzie kupował prefabrykaty? Co prawda nic nie stoi na przeszkodzie by elementy Wk-70 wykorzystać w budownictwie indywidualnym. Jednak z uwagi na wysokie koszty transportu i montażu nie wydaje się by system ten był konkurencyjny dla technologii tradycyjnych.

Natomiast jeżeli chodzi o pomoc zakładu budującym się pracownikom możliwości jest wiele, ze względu na charakter przedsiębiorstwa. W trakcie realizacji (na razie dopiero na deskach projektantów) znajduje się 30 domków w zabudowie szeregowej, które mają być wzniesione z prefabrykatów, wykonanych przez pracowników z własnych materiałów i po godzinach pracy. Obliczono, że tym sposobem wytworzone elementy będą tańsze o 50 proc. Oczywiście pomijając zysk, z naliczania którego zakład zrezygnuje.

Obniżenie nakładów inwestycyjnych w 1985 roku w lubińskiej fabryce domów nie wchodzi w grę ze względu na konieczność modernizacji procesu produkcyjnego prefabrykatów. Jednocześnie wprowadzenie zmodernizowanego systemu Wk-70/SG i ujednolicenie technologii w całym przedsiębiorstwie pozwoli na zmniejszenie materiałochłonności o około 13 proc. na jednostkę produkcji. W przypadku stali, materiału najbardziej deficytowego oszczędność szacuje się na 20 ton w skali roku. Natomiast obniżenie materiałochłonności i oszczędzanie zgodnie z przyjętym wcześniej programem okazuje się zadaniem trudnym do zrealizowania gdyż w dużej mierze zależy od sprawnego systemu zaopatrzenia w materiały, od lepszej ich jakości, prawidłowego podziału i racjonalnego zużycia, które zagwarantować może jedynie rytmiczna produkcja. Nie zawsze jednak możliwa w dalekiej od stabilności gospodarce.

Listy

Biuro bez... biura

8 czerwca br. na łamach Waszego tygodnika ukazał się artykuł pt. „Biuro bez... biura”. Omawiał on szeroko sytuację jaka się wytworzyła wśród działaczy i sportowców wiejskich w rejonie jaworskim. Cały dotychczasowy dorobek w dziedzinie rozwoju kultury fizycznej, sportu i rekreacji może zostać całkowicie roztrwoniony, czego oznaki już są widoczne. Spodziewaliśmy się, że artykuł odniesie skutek i władze miasta nie tylko jaworskiemu LZS przydzielą lokal, ale zgodnie ze zwyczajem ustosunkują się do tej sprawy za pośrednictwem Waszej gazety. Jednak zawiodły nas te oczekiwania. Problem jest nadal aktualny a władze miasta Jawora milczą, jakby nabrały wody w usta.

Coraz bardziej z tego powodu narasta rozgoryczenie nie tylko nasze, ale i działaczy oraz sportowców tego rejonu, i to w sytuacji rozprzeczających się po przerwie letniej rozgrywek piłkarskich i innych imprez sportowych. Nadal oczekujemy, że kompetentne władze wezmą do serca nasze apele i pomogą rozwiązać nasz lokalowy problem.

Zastępca przewodniczącego
Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia
LZS
Józef Grybel
Kierownik Biura Rejonowego
Rady Woj. LZS
FRANCISZEK KRYNICKI

Sklep i sklepowa

Mamy duży problem z naszym sklepem w Siedliskach. 1 sierpnia br. była dostawa piwa w cenie 36 zł a sklepowa od jednego klienta brała 46 zł, od innych 48, a od jeszcze innych aż 52 za butelkę. Oczywiście skarga wpłynęła do prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Miłkowie. Zaznaczamy, że ceny były często zawyżane, tylko nikt nie odważył się zgłosić tego do GS-u. Były również zawyżone ceny innych artykułów. Po tej skardze przybyła do naszego sklepu komisja. Sprawa została załatwiona.

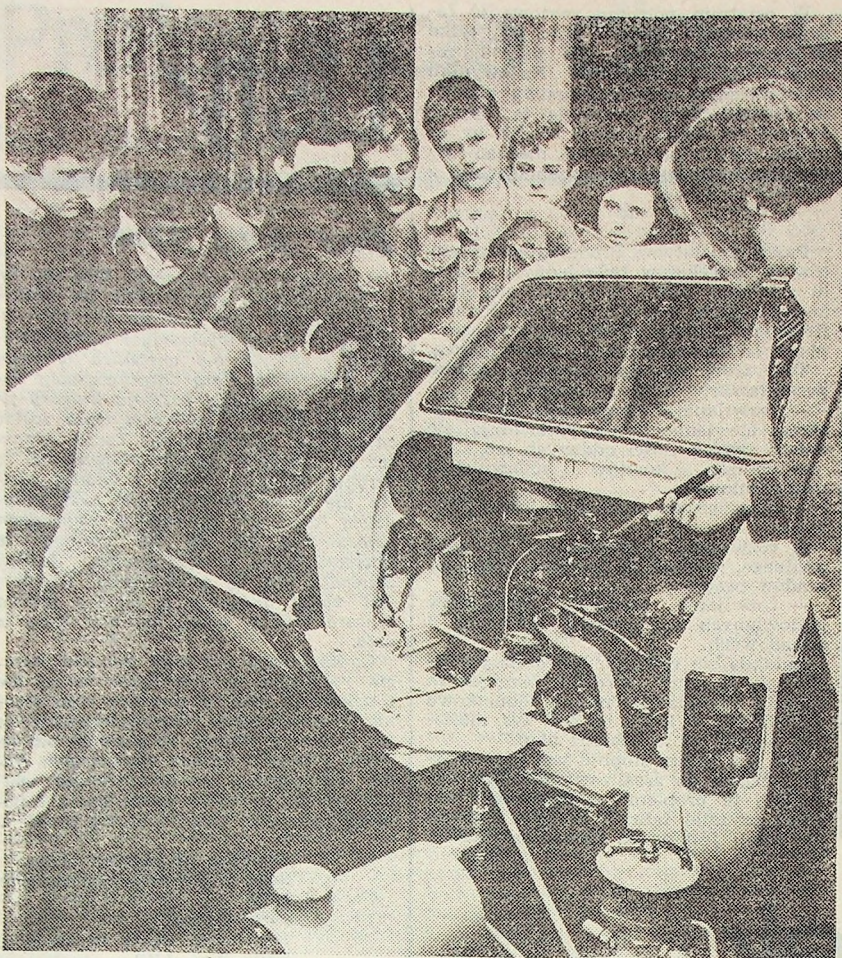
Jest jeszcze jedna sprawa: chciałabym się dowiedzieć, czy GS ma prawo tak postąpić. W marcu było zebranie GS-u z władzami. Omawiano sprawy dotyczące naszej wsi. Wybrano również nowy komitet sklepowy, 5-osobowy, a przewodniczącą została pani Jadwiga Bawer. To ona była u prezesa ze skargą. Nie wiemy co się stało, że GS ma zapisane w dokumentach, iż przewodniczącym jest Bronisław Łępa. Czy można samowolnie dokonać takiej zmiany? Teraz są żniwa, zostaliśmy dotknięci powodzią, są bardzo ciężkie warunki, bardzo duże szkody, domagamy się, aby sklep był otwarty dwa razy dziennie, aby było pod dostatkiem napojów chłodzących. Prezes Machowski po prostu kpił, że pada deszcz i pić się nie chce. Powiedział, że pismo, na którym podpisali się rolnicy jest nieważne, tylko pismo przewodniczącego jest ważniejsze a sklep będzie otwarty tylko raz dziennie od 7 do 14.00. W rzeczywistości sklep nie pracuje nawet siedmiu godzin, bo sklepowa zamyka o godz. 12.30 lub o 13.00. Taka samowola dzieje się u nas w sklepie.

ROLNICY ZE WSI SIEDLIKA

Dziękuję siostrze

Jestem stałą pacjentką szpitala przy ul. Łokietka w Lubinie. Zwracam się z prośbą o wydrukowanie tego listu. Pragnę tą drogą podziękować człowiekowi o wielkim sercu, o pełnym zaangażowaniu społecznym. Tym pełnym życzliwości człowiekiem, niosącym pomoc ludziom w cierpieniu, serdecznie, troskliwie, jest pielęgniarka — siostra Róża z izby przyjęć tutejszego szpitala. Zawsze uśmiechnięta, miła. Swoją postawą daje przykład i służy radami młodszym pielęgniarkom. Człowiek szybko wraca do zdrowia, kiedy słyszy jej ciepłe słowa pełne zrozumienia, pociechy i nadziei. Takich pielęgniarek jak siostra Róża potrzeba pacjentom jak najwięcej.

Wdzięczna pacjentka
M. JARAWKA



Koniec perypetii?

Barbara Marcinkowska

W czerwcu br. zapadła decyzja o czasowym przeniesieniu Zespołu Szkół Samochodowych do budynku SP nr 5 przy ul. Rewolucji Październikowej. Zainteresowani przyjęli tę decyzję ze zrozumiałą ulgą. Czy jednak oznacza to kres lokalowych perypetii „samochodówki”?

SZCZĘŚLIWA PIĄTKA

„Piątka” okazała się szczęśliwa dla nauczycieli i uczniów ZSS. Przynajmniej na razie i mimo ogromnego zaniedbania budynku. Siedziba SP nr 5 od lat wymagała remontu i to solidnego. Władze oświatowe postanowiły, że w roku szkolnym 1984/85 budynek zostanie wyłączony z użytkowania i w tym czasie przeprowadzi się w nim kapitalny remont. Plany te pokrzyżowała decyzja inspektora pracy z 21 maja o natychmiastowym zamknięciu „samochodówki”. Inspektor pracy przeczytał mój artykuł w „Konkretach” (nr 12 z 23 III 84 r.), a zaalarmowany zawartą w nim treścią — zjawił się w ZSS, przejrzał uważnie ekspertyzę budynku i zarządził natychmiastowe opuszczenie zagrożonych pomieszczeń, co równało się zamknięciu szkoły. Odwołanie od tej decyzji (trwał jeszcze rok szkolny!) dało tyle, że inspektor Bartosiewicz przedłużył termin opuszczenia budynku do 31 sierpnia.

Skoro sprawę wzięła w swoje ręce Państwowa Inspekcja Pracy — „coś” trzeba było wreszcie postanowić. Zadecydowano, że Zespół Szkół Samochodowych przeniesie się tymczasowo do „5”, a w starym budynku szkolnym przeprowadzi się remont, wzmocni stropy i zlikwiduje istniejące zagrożenie. SP nr 5 wymaga także kapitalnego remontu, ale

stropy ma solidne. Kosztem dwu milionów złotych budynek błyskawicznie pomalowano i pobieżnie wyremontowano, termin remontu kapitalnego przesuwając o rok czasu. Nowi lokatorzy z zapalem zabrali się do pomocy przy remoncie i przeprowadzce. Jeszcze w czerwcu ustalono dyżury nauczycieli i uczniów na czas wakacji. Przez dwa miesiące, bez przymusu, bez naciągania, trwały pracowite dyżury. Jak autorzytatywnie stwierdził Tadeusz Cioroch — kierownik administracyjny i Henryk Mazur — palacz konserwator, uczniowie pracowali rzetelnie i uczciwie, a rzemieślnik, który podjął się remontu, spisał się także na piątą. Stwierdzić to zresztą było można w ostatnich dniach sierpnia, gdy remont dobiegał końca. Resztki podartego linoleum na zapuszczonym niemilosierdzie parkiecie, do cna zmaltretowane ławki i sprzęty szkolne dobitnie nasuwają przypuszczenia o niechlubnym wyglądzie „5” przed kilku tygodniami. Na 1 września szkoła od wewnątrz wygląda jak spod kielni. Aż żal, że za parę miesięcy od piwnic na świeżym tynku zacznie się pojawiać zarost grzyb, a za rok, jeśli rozpocznie się planowany remont kapitalny, zniszczy się solidną i kosztowną pracę rzemieślnika. Ale czy za rok ZSS opuści budynek „5”? To nie jest wcale takie pewne.

PECHOWY BUDYNEK

Przewiduje się, że w ciągu obecnego roku szkolnego w starym budynku szkolnym przy ul. Mickiewicza przeprowadzi się wzmocnienie zagrożonych stropów. Do czasu ukończenia budowy nowej szkoły ZSS ma się jeszcze mieścić

w starym budynku. Dyrekcji ZSS zależy na dotrzymaniu terminu remontu, chociaż przeprowadzka jest sprawą dość kłopotliwą. SP nr 5 jest niewielka w stosunku do potrzeb „samochodówki”, nie ma sali gimnastycznej ani miejsca na warsztaty szkolne. Stary budynek jest mimo wszystko wygodniejszy. A przy tym brakuje lokali w szkolnictwie podstawowym i budynek „5” powinien jak najszybciej zostać zwrócony prawowitemu użytkownikowi. Czy terminy obu remontów zostaną dotzymane? Szczęrze w to wątpię, i to nie z nadmiaru sceptycyzmu, lecz w oparciu o fakty.

A fakty są takie, że ZSS nie jest jedynym użytkownikiem zagrożonego budynku przy ul. Mickiewicza. Mieści się w nim także basen kryty i łazienka miejska, administrowane przez PGKiM. Ekspertyza budynku, przeprowadzona przez WSO we Wrocławiu wykazała istniejące zagrożenie w całym budynku. Tak się jednak pechowo złożyło, że wszyscy dziennikarze piszący od lat o zagrożeniu budynku, koncentrowali się na szkole, mimochodem tylko wspominając o basenie i łazni. Problem więc jakby nie istniał... Może jestem w tej chwili złośliwa, ale uważam, że ktoś tu nie jest w porządku. Korzystanie z łazni i basenu jest dobrowolne. W przedśrodku tego przybytku powinno przynajmniej znajdować się ostrzeżenie, że korzystający z uciech znanych już starożytnym Rzymianom narażeni są na niespodzianki w postaci oberwania sufitu. A najrozsądniej byłoby, korzystając z nadarzającej się okazji, cały kram zamknąć i wspólnymi siłami wzmocnić stropy w całym budynku. Tym bardziej że ZSS ma spełnione ręce i nie może wzmocnić stropów tylko w swojej części, bo takie wzmocnienie nic nie da i zagrożenia nie zlikwiduje. Proste i oczywiste, ale nie dla wszystkich. Dyrektor Wrzaskala jeszcze w marcu br. wystosował do PGKiM pismo następującej treści: „Dyrekcja Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy informuje, że dokonana została ekspertyza techniczna budynku przy ul. Mickiewicza 10, w którym mieści się szkoła oraz łazienka miejska z basenem. Ekspertyza stwierdza zdecydowanie małą wytrzymałość stropów w całym budynku. Pociąga to za sobą konieczność ich wzmocnienia, w tym również w części administrowanej przez Wasze przedsiębiorstwo, gdyż aktualnie zagrażają one bezpieczeństwu młodzieży w szkole i osób korzystających z łazni i basenu. W związku z powyższym proponujemy, aby przedstawiciel Waszego przedsiębiorstwa zapoznał się z wynikami ekspertyzy i spotkał się z dyrektorem szkoły w celu ustalenia środków zapobiegawczych”.

Przedstawiciel PGKiM-u nie zjawił się w szkole dotychczas. Nie ze złej woli bynajmniej. PGKiM chętnie przystąpiłoby do remontu budynku, ale na zamknięcie łazni i basenu nie ma zgody z Urzędem Miasta. Poinformował mnie o tym dyrektor Peszko i zapewnił, że PGKiM przystąpi do remontu, o ile uzyska zezwolenie na czasowe zamknięcie obiektu. Ta rozmowa — co prawda tylko telefoniczna i bardzo krótka, napawa mnie niezmiernym optymizmem. To się nazywa dbałość o higienę szarych obywateli ze strony Urzędu Miasta!

Zresztą, jak twierdzi inspektor pracy, obecnie, po opuszczeniu szkoły, obciążenie stropów w łazni zmniejszyło się i zagrożenie życia nie występuje. Tylko — jak przeprowadzić remont szkoły przy czynnej łazni i basenie?

NOWA SZKOŁA — NOWY KŁOPOT

Zawile sprawy „samochodówki” wloką się niczym kiepski kryminał, w którym coraz to nowe poszlaki i fakty wypaczają jasny obraz zdarzeń. Dotyczy to także budowy nowej szkoły, zlokalizowanej przy ul. Hibnera (obok WPK). Szkołę projektować ma „Miastoprojekt” Wrocław. Zrozumiałe, że projektant musi mieć jasność co do samego terenu, przeznaczenia projektowanego budynku i tak dalej. O te i inne kwestie wypytuje niecierpliwie inwestora zastępczego — Dyrekcję Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Legnicy. W ostatnim piśmie „Miastoprojektu” skierowanym do DRMiOW czytamy:

„Informujemy, że Wasze pismo z dn. 16.07.84 daje odpowiedź na dwa z zadanych Wam pięciu pytań (...) W świetle powyższych uwarunkowań proponowany przez Was termin opracowania koncepcji nie jest możliwy”.

Komentarz jest chyba zbędny.

Kultura dla nas

RUSZA „SATYRYKON'85”

Organizator ósmych już spotkań satyrycznych SATYRYKON'85 — Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy wydał w tych dniach regulamin obu tradycyjnych konkursów: Międzynarodowej Wystawy Rysunku Satyrycznego i Międzynarodowej Wystawy Fotograficznej „Fotożart'85”.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA RYSUNKU SATYRYCZNEGO

Jest konkursem otwartym. Nadstane prace będą oceniane w dwóch kategoriach: zartu i satyry. Każdy autor może nadesłać na wystawę nie więcej niż trzy prace — rysunki pojedyncze lub serie rysunkowe w każdej kategorii, wykonane w dowolnej technice, nie przekraczające formatu 42x42 cm. Autorzy sami dokonują kwalifikacji prac. Wśród zgłoszonych do konkursu prac mogą być rysunki publikowane, lecz nie wcześniej niż 1 stycznia 1984 r. W karcie zgłoszenia autor winien zaznaczyć datę i miejsce druku. Prace wykonane na delikatnych materiałach powinny być zabezpieczone przed uszkodzeniem (usztynione).

Ostateczny termin nadsyłania zgłoszeń upływa 1 stycznia 1985 r. Prace należy wysłać pod adresem: Międzynarodowa Wystawa Rysunku Satyrycznego „Satyrykon'85” — Wojewódzki Dom Kultury, ul. Leńskiego 19, 59-220 Legnica.

Do prac należy dołączyć zdjęcie, krótką notę biograficzną i wypełnioną kartę zgłoszenia. Originalny prac winny być wyceniony z uwzględnieniem podstawy prawnej. O udziale prac w wystawie decyduje jury.

Prace konkursowe oceniać będzie jury powołane przez organizatorów i złożone z wybitnych znawców sztuki, praktyków i teoretyków. Autorom najlepszych prac jury przyzna następujące nagrody:

GRAND PRIX „SATYRYKONU” — „Złoty Kluczyk” za najlepszą pracę rysunkową lub fotograficzną, 2 złote ołówki (1 po 25.000 zł), 2 srebrne ołówki (1 po 20.000 zł), 2 brązowe ołówki (1 po 15.000 zł) oraz 4 wyróżnienia po 10.000 zł każde. Nagrody pieniężne przyznawane będą autorom krajowym oraz tym autorom zagranicznym, którzy przyjadą na otwarcie wystawy. Ponadto przewiduje się nagrody specjalne (fundowane przez instytucje i osoby prywatne). Prawo ostatecznego podziału nagród regulaminowych zamyka ich wysokość lub ich nieprzyznania oraz nieprzyznania GRAND PRIX „Satyrykonu” przysługujące jury. Prace nagrodzone przechodzą na własność organizatorów i zostaną włączone do stałej galerii „Satyrykonu”.

Autorzy prac prezentowanych na wystawie otrzymają bezpłatnie katalog wystawy. Udział autorów krajowych i zagranicznych w konkursie jest bezpłatny. Organizatorzy zapewniają laureatom bezpłatny udział w „Satyrykonie”. Prace nadesłane na konkurs po zakończeniu wystawy będą ekspozowane na terenie kraju, a następnie zostaną zwrócone uczestnikom konkursu do końca 1985 r. Na życzenie autora prace mogą być zwrócone po zamknięciu wystawy satyrykonowej.

Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość reprodukcji nadesłanych na konkurs do celów reklamowych „SATYRYKONU” prac bez prawa autorów do honorariów.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA FOTOGRAFICZNA „FOTOŻART'85”

będzie prezentowana od 11 do 29 maja 1985 r. w Legnicy. Ekspozycja ta jest obok wystawy rysunku satyrycznego równorzędną, wiodącą imprezą legnickiego „Satyrykonu'85”. Tematem winien być wyłącznie dowcip, żart, satyra i humor w fotografii. Prace te będą oceniane w dwu działach — czystej fotografii oraz grupie fotomontażu, kolażu oraz innych, dowolnych technik wykorzystujących fotografię. Przewiduje się prezentację wystawy również w innych miastach w Polsce. Przewidziano następujące nagrody: GRAND PRIX „SATYRYKONU” („Złoty Kluczyk”) za najlepszą pracę fotograficzną lub rysunkową, 2 złote medale, 1 srebrne, 6 brązowych dyplomów. ZPA — nagrodę specjalną — dyplom kwartalnika „Fotografia” i nagrody pieniężne. Nagrody pieniężne przyznawane będą wyłącznie autorom krajowym oraz tym autorom zagranicznym, którzy przyjadą na otwarcie wystawy.

Fotogramy oceniane będą w dwóch działach: A — prace wykonane techniką czysto fotograficzną czarno-białą lub barwną; B — prace wykonane dowolną techniką (fotomontaż, kolaż itp.), wykorzystującą fotografię jako medium wyłeczne lub towarzyszące.

W wystawie mogą brać udział wszyscy fotografujący. Każdy autor może przesłać na wystawę nie więcej niż po cztery fotografie w dwóch działach A i B. Za pracę w pojedynczym z działów A i B autor może przesłać nie więcej niż jedno zdjęcie. Serię nie zmontowane kartoniki serii zdjęć. Serię nie zmontowane nie będą rozpatrywane. Prace należy przesłać w płaskich, usztynionych opakowaniach lub w dwóch tubach (skręconych emulsją na zewnątrz), zabezpieczających kolekcję przed uszkodzeniem w czasie transportu oraz umożliwiających łatwe wykorzystanie do prezentacji zwrotnych. Format dowolny, lecz nie większy niż 80 cm (długość). Na odwrocie pracy należy podać tytuł pracy, imię i nazwisko oraz adres autora. W języcznym prawym rogu na odwrocie należy umieścić numer pracy odpowiadający numerowi w karcie zgłoszenia. Wypełnioną kartę zgłoszenia zawierającą krótką notę biograficzną należy dołączyć do przesłanych prac. Do przesłanych prac należy dołączyć także spis prac w dwu egzemplarzach. Prace należy przysłać pod adresem: Międzynarodowa Wystawa Fotograficzna „FOTOŻART'85” — Wojewódzki Dom Kultury, ul. Leńskiego 19, 59-220 Legnica.

Jury wystawy składające się z wybitnych artystów fotografików dokona oceny prac, wybierze zestaw na wystawę oraz zdecyduje o podziale nagród. Decyzje jury w tym zakresie są ostateczne. Skład jury ustala organizatorzy. Prace nagrodzone i wyróżnione przechodzą na własność organizatorów. Będą one ekspozowane w stałej galerii „Satyrykonu”. Wraz z pracami prosimy przesłać w dwóch egzemplarzach: 1) formularz zgłoszenia, 2) notę biograficzną. Będą one wykorzystane nieodpłatnie dla celów informacyjnych i w drukach promujących katalogi. Autorzy prac prezentowanych na wystawie otrzymają gratisowo katalog wystawy. Organizatorzy zapewniają laureatom konkursu bezpłatny pobyt na „Satyrykonie”.

Gabinet dyrektora Maroska w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym. Na stole z jednej strony akta wychowanków, z drugiej reporterski notes. Zanim jednak padły pierwsze pytania i odpowiedzi, pedagoga Adelajdę Prössel wywołują do sekretariatu. Inspektor Dzień z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych przyprowadził Marka.

☆
Marek ma 10 lat. Trzy dni temu razem z kolegą obal gazem do zapalniczki, a następnie podpalił siedmioletnią dziewczynkę. Dziewczynka przeżyła szok, jest poparzona. Ładna buzia Marka, wprowadzonego do gabinetu, drży od hamowanego płaczu.

Upadłe anioły

Agnieszka Szydłowska

- Skąd mieliście gaz?
- Z „Megasamu”.
- Ukradliście?
- Nie, kupiliśmy.
- I co zrobiliście?
- Ja pokropiłem, a on podpalił.
- On? Kto przytknął zapalniczkę?
- Ja przytknąłem...
- Dlaczego.
- ...
- Gdzie są rodzice?
- W domu.
- A rodzeństwo?
- Adam w delegacji, Janek też. Zbysek i Tadek nie wiem.
- A Dorota?
- Nie wiem.

— E, nie wiesz? Jest w zakładzie. Zobacz, co narobiłeś: teraz sprawa będzie w sądzie i ty też dostaniesz zakład. A ta poparzona dziewczynka? Wyobraź sobie, jak ty się troszeczkę poparzysz, jak to boli. Dlaczego to zrobiliście?

Znowu milczenie. Chłopiec teraz już zwyczajnie płacze. Zal mu oparzonej dziewczynki, czy boi się kary? Wyjmuję z teczek jego akta. „Typowe” — mówi pedagog. — Te łzy, niech pani w nie nie wierzy. Te anioły o cierpiętniczkiej minie dają nam tak „popalić”. Czytamy charakterystykę: „Marek przybył do PPO 28.02.84 na wniosek sądu. Jest to już drugi pobyt chłopca w naszej placówce. Po raz pierwszy Marek przebywał tu od 21.10.81 do 22.04.82, po czym został skierowany do Domu Dziecka w Golancie. Ciągłe ucieczki, absencja w szkole spowodowały ponowne umieszczenie Marka w PPO. Początkowo chłopiec wydawał się z tego faktu bardzo zadowolony, znalazł już placówkę, personel, czuł się dobrze w grupie. Chętnie chodził do szkoły. W stosunku do wychowawców i nauczycieli bardzo grzeczny. Mimo częstych odwiedzin matki, tęsknił jednak za domem. Po kilkunastu dniach uciekł i od marca przebywał w domu. Rodzice nie interesują się chłopcem, nie doprowadzili go do PPO ani też nie poczynili żadnych starań, aby pozostał w domu. Nie chodził od marca do szkoły, nie był klasyfikowany i pozostał na drugi rok w klasie trzeciej. Rodzina Marka zdemoralizowana, kryminalna, w żadnym wypadku nie zapewnia chłopcu należytej opieki — mimo to Marek wydaje się być z rodzicami bardzo związany”. W ankiecie osobowej dalsze szczegóły dotyczące rodziny. Zawód ojca: bez zawodu, zawód matki: bez zawodu, miejsce pracy ojca: nie pracuje, miejsce pracy matki: nie pracuje. Cztery bracia, wszyscy już pełnoletni, przebywali w zakładach karnych, kilkunastoletnia siostra w zakładzie wychowawczym. Oboje rodzice „nadużywają alkoholu” i „trudno ustalić, z czego rodzina się utrzymuje”. Marek do szkoły przychodził „głodny, bez należytej odzieży”. Przyczyna skierowania do Pogotowia Opiekuńczego — brak właściwej opieki rodzicielskiej...

☆
A mimo to Marek wciąż wraca do swojego niedobrego domu. Miłość matki — alkoholizacji? Swoboda, jakiej nie ma w Pogotowiu Opiekuńczym? Może imponuje mu styl życia rodziców i rodzeństwa? Może w głębi swojego dziecięcego umysłu pragnie im dorównać, „zarobić” na zakład poprawczy? Te pytania pozostają bez odpowiedzi. A pedagog i dyrektor PPO są zgodni co do jednego: uratować chłopca może tylko całkowite oderwanie od środowiska rodzinnego. „Gdyby go przenieść w drugi koniec Polski, znaleźć rodzinę zastępczą...”. Takiej szansy Marek najprawdopodobniej nie otrzyma.

Co z nim będzie? Już teraz odstaje od rówieśników: ogólny rozwój umysłowy w dolnej granicy, rozwój poszczególnych funkcji psychicznych nierównomierny, wąski zakres wiedzy ogólnej,

postawa lękowa... Jego szanse życiowe są już w dziesiątym roku życia poważnie ograniczone. Chociaż urodził się o czasie, jako dziecko zdrowe, zdemoralizowana rodzina okaleczyła go psychicznie. Przejawem tego jest choćby ostatni akt okrucieństwa w stosunku do siedmioletniej dziewczynki. Jakże będą następne? Kradzież? Włamanie? Chuligaństwo? Może morderstwo? Za lat kilka w stosunku do ekscesów Marka nikt nie zastosuje taryfy ulgowej. Będzie odpowiadać za swoje czyny w obliczu i majestacie prawa. Jego zaplaczni rodzice pozostaną na wolności, chociaż to oni właśnie popychają go nieuchronnie na drogę przestępstwa...

☆
Być może moje przewidywania są niesłuszne. Marka i wielu jemu podobnych usiłują ratować placówki opiekuńcze i wychowawcze. Usiłują — ale z różnym skutkiem. Państwo przejmując ciężar utrzymania, opieki i wychowania dzieci zagrożonych. Jest to moralnie i słuszne. Jednocześnie niemoralne i szkodliwe jest to, że ciężar ten ponosi w konsekwencji zdrowa, pracująca część społeczeństwa, a w najmniejszym stopniu nie są nim obciążone rodziny tych dzieci. Alkoholicy, złodzieje, prostytutki, nieroby — plodzą bezmyślnie po pięć, sześć, siedem, osiem, a nawet więcej dzieci. I dzieci te kolejno trafiają do placówek opiekuńczych, a równie często do zakładów karnych. Kukulez rodziny mają „z głowy” kolejne dziecko — i za rok na świat przychodzi następne. Nic to nie kosztuje: szpital jest bezpłatny, domy dziecka także. Z instytucji charytatywnych wyludza się wyprawki dla dziecka, ograniczone odżywki, witaminy. Oczywiście, nie po to, aby karmić nimi dziecko — sprzedaje się je na bazarze i jest gotowy groźny wódek. Na państwowy wikt oddaje się dzieci bez żadnych oporów natury moralnej. Tam dzieci mają przecież to, co im jest potrzebne: odpowiednią odzież, wyżywienie... Traktują te możliwości tak, jak inni ludzie możliwość skorzystania z wczasów albo wycieczki. Samopoczucie dziecka jest ostatnią sprawą, o jaką mogliby się zatroszczyć.

I jest takich rodzin coraz więcej. Na przykład: rodzina B. W Pogotowiu Opiekuńczym przebywał pięcioro z siedmiorga dzieci: czterolatka Agatka i Jacek, ośmioletni Piotr i Paweł, dziesięcioletni Kazik. Do pogotowia przyprowadziła je najstarsza siostra, powód — „trudne warunki mieszkaniowe”. Dzieci były zawzione i miały swierzb, który udało się wyleczyć dopiero po trzech miesiącach. Razem z panią Prössel odwiedziłam ten „dom” — matka w szpitalu, dzieci zaniedbane i brudne, ojciec, sprawiający wrażenie oziębiającego umysłu „opiekuje” się nimi — i czeka, aż państwo wyremontuje mu mieszkanie. W nagłym porywie uczuć ojców-

skich przytula do siebie najmłodszego, dwuletniego chłopczyka... Ten gest nic nie kosztuje. Co oprócz przeznaczonej na pokaz demonstracji uczuć rodzicielskich przekażą tej siódemce dzieci? W co wyposażą je na drogę życia? Dzieci mają obniżony poziom intelektualny będący bezpośrednim skutkiem zaniedbania ze strony rodziców.

Dla przykładu fragment charakterystyki Piotra: iloraz inteligencji wynosi 107, co znaczy, że chłopiec posiada inteligencję wrodzoną wyższą od przeciętnej. A jednak — dziecko nie potrafi się niczego nauczyć, zaburzona jest analiza i synteza słuchowa. Przyczyna zaburzeń? Pedagog odpowiada: jeżeli rodzice nie prowadzą rozmów z dzieckiem lub niewyraźnie, niechlujnie mówią — dziecko nie umie należyście rozróżniać dźwięków ani poprawnie mówić. Chłopiec nie sprostał wymaganiom szkolnym; aby mógł nadrobić zaległości, trzeba z nim wiele pracować. Kto miałby to zrobić, jeśli rodzice nie posyłali go do szkoły?

☆
Jest jeszcze inny gatunek rodziców: pracujących, utrzymujących dzieci — ba, spełniających ich żądania i zachcianki. Tak, jak u Iwony S. Matka i ojciec bez nałogów, pracują. Ale: „ojciec nie wykazuje większego zainteresowania losem własnych dzieci. Uważa, że skoro zapewnia warunki materialne, to wystarczy. Nie interesuje się w ogóle sprawami wychowawczymi”. Matka natomiast jest zbyt tolerancyjna, jeśli tolerancja można nazwać takie zdarzenie: dziewczynka uciekała z ośrodka szkolno-wychowawczego, dyrektorka zjawiała się w domu, a tam — mimo obecności matki, nieletnia córka z mężczyzną w łóżku...

I cóż z tego, że „mieszkanie wyposażone, czysto utrzymane”, skoro „rodzina nie jest zżyta, bez właściwych wzorców wychowawczych. Nie kontrolują postępów w nauce, brak konsekwencji w postępowaniu z dziećmi”. Iwona często uciekała z domu. Po kolejnej ucieczce matka odmówiła przyjęcia córki do domu i tak Iwona trafiła do Pogotowia Opiekuńczego. Dziewczyna czuje się odrzucona przez rodziców. Jest krzykliwa, arogancka, opryskliwa, w stosunku do młodszych dzieci jej zachowanie przybiera cechy wyrachowania i okrucieństwa. W czasie ucieczek z domu przebywała w środowiskach zdemoralizowanych. Mając 13 lat, zwolniona z Pogotowia Opiekuńczego na wakacje do domu, mieszkała prawdopodobnie u starszego o kilkanaście lat mężczyzny. Teraz — otrzymała sądowe skierowanie do zakładu wychowawczego dla dziewcząt...

☆
Marków, Piotrków, Iwonek są całe zastępy. Tysiące dzieci, które już weszły, albo niechybnie wejdą na drogę przestępstwa. Koszty ich utrzymania i resocjalizacji ponosimy wszyscy. Nie zawsze udaje się młodocianych przestępców zawrócić na „prostą drogę”. Wtedy stanowią zagrożenie dla innych. Ich rodzice chcą utrzymać swoje prawa rodzicielskie, ale nie myślą wywiązywać się z obowiązków. Wychowanie „państwowe” jest bezpłatne.

A gdyby tak tych roznamiętanych się jak króliki rodziców zmusić do płacenia alimentów państwu? Może mniej byłoby upadłych aniołów?



Fot. Janusz Budnicki

Listy

Nie świecą

W odpowiedzi na notatkę, która ukazała się w „Konkretych” 17 sierpnia 1984 r. informujemy, że godziny działania sygnalizacji ulicznej zostały ustalone przez Komisję do spraw Bezpieczeństwa Ruchu działającą przy Wydziale Komunikacji Urzędu Miejskiego. Sygnalizacja na skrzyżowaniu ul. Dworcowa — Marchlewskiego — Pocztowa — Obrońców Stalingradu jest czynna w godz. 6.00—22.30, na pozostałych skrzyżowaniach w godz. 6.00—18.00 z wyjątkiem wolnych sobót, niedziel i świąt, kiedy sygnalizacja nie funkcjonuje.

Ograniczenie pracy sygnalizacji zostało wprowadzone na prośbę głównych przewoźników, tj. PKS, WPK, Zrzeszenia Taksówkarzy, którzy w uzasadnieniu celowości wyłączenia sygnalizacji poza godzinami szczytu podali m. in. oszczędność paliwa.

Nieplanowane przerwy w pracy sygnalizacji spowodowane są m. in. stałym brakiem żarówek, wyłączeniem napięcia przez Zakład Energetyczny i wpływami atmosferycznymi na urządzenie elektroniczne zabezpieczone w blaszanych szafach sterowniczych. Ponadto w ostatnim okresie podnośnik samojedźny był poddany remontowi kapitalnemu, w związku z czym awarie były usuwane rzadziej.

Jednocześnie informujemy, że w chwili obecnej na skrzyżowaniu ul. Pocztowej z Bramą Głogowską i przy pl. Wilsona prowadzone są prace związane z wymianą szaf sterowniczych typu „Pad”, na elektroniczne typu „Lus”. Ze względu na poważne awarie starych szaf, termin wykonania powyższych prac został przyspieszony.

Zastępca dyrektora do spraw Utrzymania Substancji Mieszkaniowej
inż. ZDZISŁAW PESZKO

Skarga piwosza

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w tygodniku „Konkrety” 10 VIII 84 r. zatytułowaną „Skarga piwosza” wyjaśniamy, iż również naszym zdaniem piwo winno być sprzedawane w restauracjach bez racjonowania. Fakt jest jednak taki, iż z uwagi na jednolitą cenę piwa zarówno w zakładach I kategorii, jak i IV przy braku stosowania tej zasady restauracje zdominowane byłyby przez piwoszy, natomiast konsumenci korzystający z obiadów nie mieliby zapewnionego odpowiedniego komfortu spożycia. Wybraliśmy wariant bardziej społecznie uzasadniony. Nadmieniamy, iż do obiadu na życzenie konsumenta piwo jest zawsze podawane, natomiast kierownictwo zakładu (nie personel obsługujący) steruje godzinami jego sprzedaży. Proponujemy w godzinach szczytu korzystać z placówek wytypowanych do preferowania przede wszystkim sprzedaży piwa.

„Społem” PSS Dział Gastronomii
prezes zarządu
BOGDAN BAK

Skarga

15 VIII 84 r. o godz. 11 w prywatnym sklepie cukierniczym w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej 58 chciałam kupić 10 dag jabłeczniaka (był w sprzedaży na wagę). Ekspedientka nie uważyła go ukroić i odkroiła 25 dag. Poprosiłam o połowę i wtedy otrzymałam odpowiedź: „Tu sprzedaje się na kilogramy, a nie deka, jeśli pani chce, proszę sobie kupić ciastko”. Jednakże wywalczyłam tę połowę z 25 dag (jako że prosiłam o 10 dag). Miałam zapłacić 30 zł, kiedy dałam 100 zł, ekspedientka z oburzeniem powiedziała, że nie ma wydać ze stu złotych. Zdenerwowana do ostateczności poprosiłam o książkę skarg. Ekspedientka nie udostępniła mi książki, lecz szybko znalazła resztę ze stu złotych. Po prostu miała wydać, lecz nie chciała.

Chciałabym znać stosunek wydziału handlu do opisanego incydentu.

MIROSLAWA KOŁTUNOWICZ
Legnica, Rynek 37

Powiedziano: zelektryfikowanie jednego kilometra trasy kolejowej z Wrocławia do Legnicy kosztuje 14,5 miliona złotych.

Powiedziano: czas podróży pociągiem elektrycznym na tej trasie skróci się o 12 minut.

Po co ta elektryfikacja?

No i okazało się, że moja wiedza na temat ekonomiki transportu kolejowego równa się totalnej niewiedzy. Bo chociaż koszty wymiany gatunku obrotu dla kolejowych koni są olbrzymie — per saldo kolej wyjdzie na swoje i jeszcze sporo zaoszczędzi. Zaś owych 12 minut nie można traktować jako zwyczajny fakt upływu czasu lecz jako punkt wyjścia do nieco szerszych rozważań.

Znużony pasażer pociągu elektrycznego może popaść w wątpliwość: Czy jest możliwe, aby ustawienie na dystansie kilometra „paru” produkowanych wielkoseryjnie słupów i rozciągnięcie „kawalka” miedzianego drutu mogło kosztować ponad 14 milionów?

I będzie miał rację. Rzeczywiście słup i drut kosztują niewiele. Ale też te symbole elektrycznej kolei są tylko wierzchołkiem góry lodowej — reszty pasażer nie dostrzega.

Aby połączyć Wrocław z Legnicą elektrycznym drutem ślizgowym trzeba było przebudować sześć wiaduktów, w tym dwa kolejowe, wybudować cztery stacje zasilające (zmieniające prąd zmienny na stały, nadające się na „karmę” dla lokomotywy). Koszty tych prac wlicza się właśnie do owego przeliczeniowego kilometra. Trzeba było przebudować torowiska, cały system automatyki, kontroli ruchu i łączności. To wszystko kosztuje.

Znużony pasażer pociągu elektrycznego ożywi się: dla durnych 12 minut takie pieniądze?!

Otóż nie takich durnych.

Powiedziano mi: generalnie kolej elektryczna jest tańsza od tradycyjnej, lecz nie jest to reguła. Dlatego chcąc zelektryfikować jakikolwiek odcinek kolei żelaznej trzeba wykazać, że zabieg ten będzie opłacalny.

W przypadku trasy Wrocław — Legnica wątpliwości nie było. Jest to ważna i bardzo uczęszczana arteria tranzytowa, zwłaszcza dla transportów towarowych. I w zasadzie ten fakt zdecydował. Naturalnie w powiązaniu z kilkoma innymi. Po pierwsze — Polska nie produkuje ciężkich lokomotyw spalinowych. Sprowadzamy je z Rumunii i ZSRR. Po drugie — ich eksploatacja jest kosztowna i kłopotliwa. Po trzecie — mamy własne, bardzo dobre lokomotywy elektryczne. Po czwarte — prawie w ogóle nie mamy bardzo drogiej ropy naftowej. Po piąte — mamy pod dostatkiem relatywnie bardzo taniej energii elektrycznej.

Rachunek rachunkiem, a co z 12 minutami?

Właśnie. Czas podróży z Legnicy do Wrocławia rzeczywiście skróci się zaledwie o 12 minut. Fakt, w zderzeniu z ogromem inwestycji wygląda to śmiesznie. Ale tylko w powierzchownej ocenie. Bo według kalkulacji legnickich kolejarzy, komfort podróżowania na tej trasie ulegnie wyraźnej poprawie. Tajemnica także tkwi w taborze. „Pafawag” nie jest w stanie nadażyć z produkcją tradycyjnych, wygodnych „pulmanów” i kolej od lat cierpi na ich chroniczny deficyt, „pietrusy” sprowadza się z zagranicy — jak na lekarstwo. Natomiast ten sam „Pafawag” jest producentem doskonałych trójczłonowych pociągów elektrycznych. I chociaż rynku nimi nie zasypuje, kłopotów z nabyciem nie ma. A warto wiedzieć, że „trójczłonowiec” gwarantuje wygodną podróż tysiącom pasażerów. Legnicka dyrekcja kolei zamierza w pierwszym etapie połowę tradycyjnych składów zastąpić pociągami elektrycznymi. Pierwszy wjedzie na legnicki dworzec już w grudniu tego roku.

Drugi etap rozpocznie się z chwilą ukończenia elektryfikacji odcinka z Legnicy do Węglinca, czyli w roku 1985. Wówczas na tej tranzytowej trasie — Węgliniec — Legnica — Wrocław — kursować będą wyłącznie pociągi elektryczne. Etap trzeci przewidziano na rok następny, kiedy elektryczny drut pobiegnie przez Lubin do Rudnej Gwizdanów. To jeszcze nie wszystko, bowiem zakłada się także zelektryfikowanie linii z Legnicy do Jeleniej Góry.

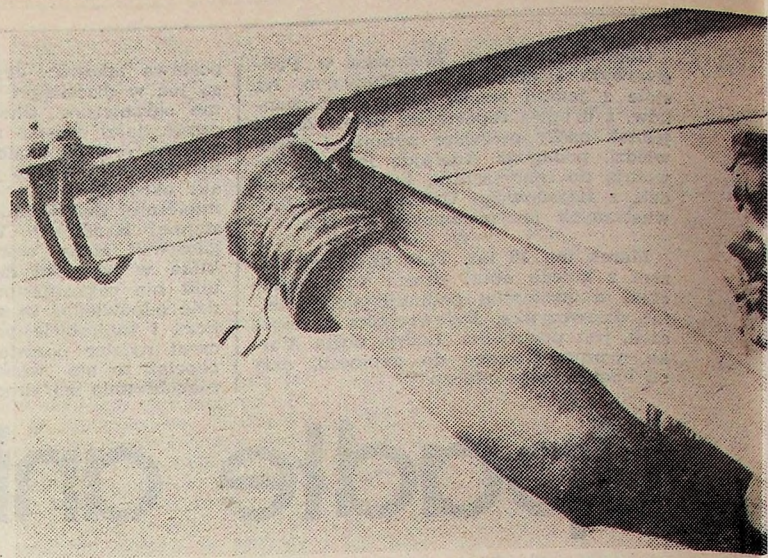
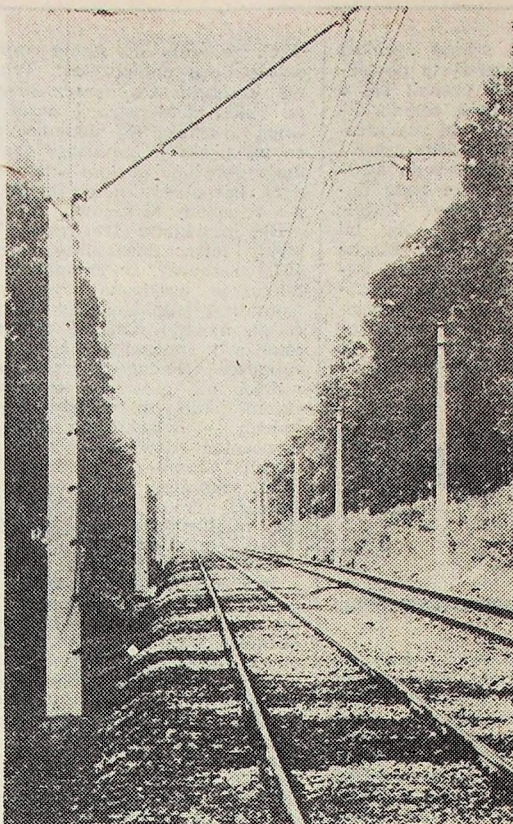
Miliardy? Owszem, ale mądrze zainwestowane.

Mieszkańcy Legnicko — Głogowskiego Okręgu Miedziowego są oczywiście najbardziej zainteresowani szybką koleją średnicową Legnica — Lubin — Głogów, z odgałęzieniem powiedzmy do Polkowic. Czymś na wzór i podobieństwo naziemnego „metra” w Trójmieście. Owszem, snuje się takie plany, nawet bardzo konkretne, lecz trzeba powiedzieć, że ich realizacja to pieśń dość jeszcze odległej przyszłości — rok 1990.

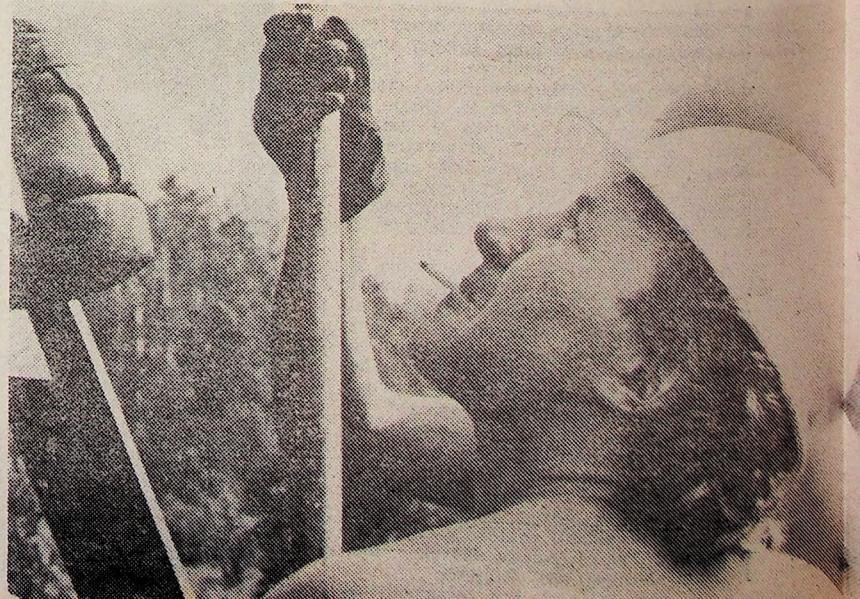
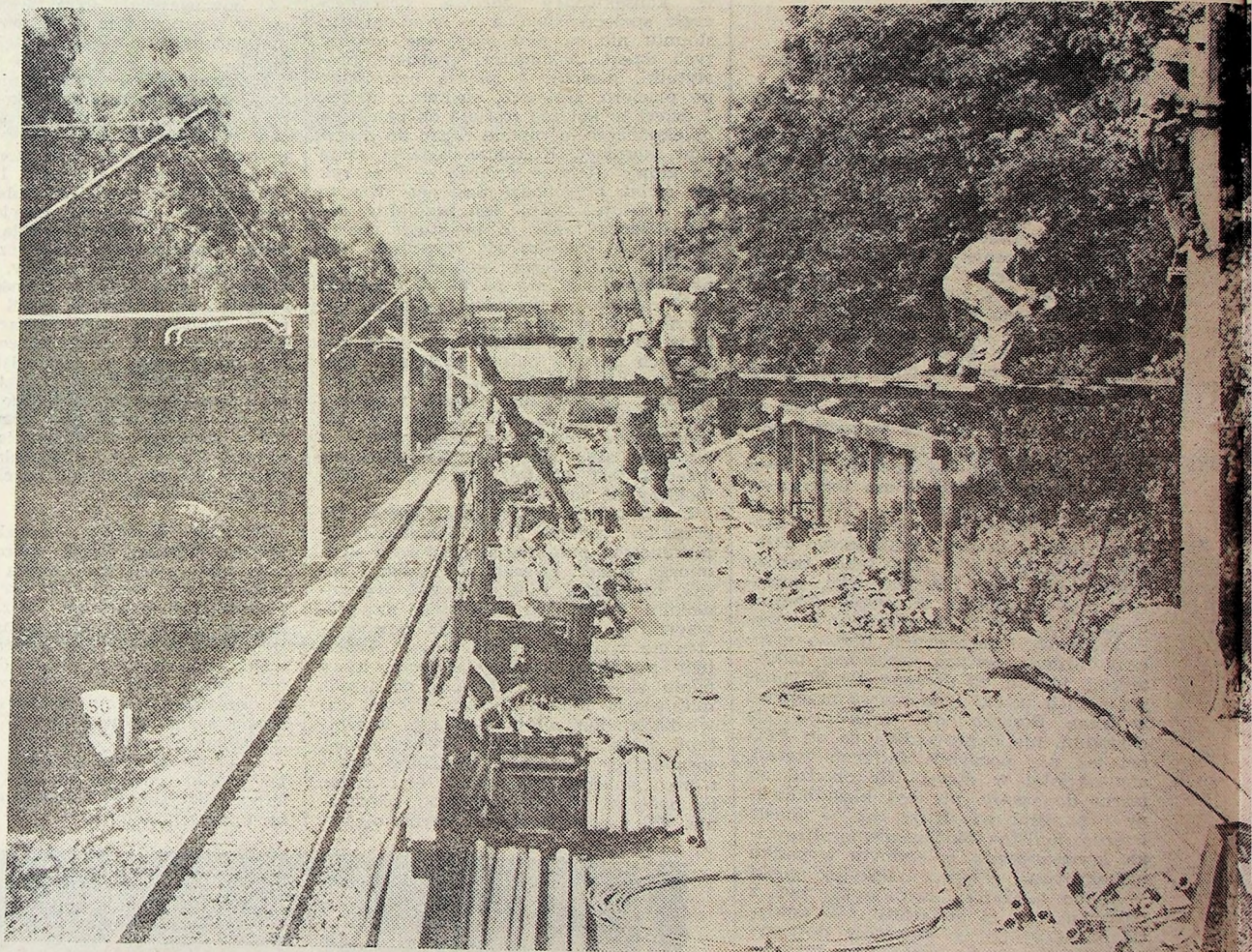
Na razie cieszymy się tym co mamy, a raczej co mieć będziemy.

Tymczasem życzymy legnickim kolejarzom — akurat obchodzą swoje tradycyjne święto — aby kolej elektryczna ulżyła ich naprawdę ciężkiej służbie. Naszych życzeń pod adresem kolei głośno wypowiadać chyba nie potrzeba — można mieć nadzieję, że i bez tego zostaną chociaż po części spełnione.

PS. Jeszcze uwaga na marginesie. Nasz fotoreporter podglądał prace brygad Zakładu Budownictwa Kolejowego z Wrocławia. Z kronikarskiego obowiązku dodam, że przy budowie trakeji współuczestniczą Zakład Kolejowych Robót Elektryfikacyjnych z Warszawy i Przedsiębiorstwo Budownictwa Drogowego i Mostowego z Wrocławia. Ich praca odbywa się przy nie zakłóconym ruchu pociągów.



Trakcja





Zdjęcia: Janusz Budnicki

Tekst: Janusz Dobrzański

Marzenia o chrupiących bułeczkach

Zygmunt Szczeciński

Konia z rzedem temu, kto znajdzie w woj. legnickim miasto lub wieś, gdzie można kupić w sklepach chrupiące bułeczki, o których mówił kiedyś minister Krasieński. I nie jest to bynajmniej winą ministra i jego współpracowników ustalających ceny na wyroby piekarnicze, że takich wyrobów nie ma. Pies jest pogrzebany w braku zdolności produkcyjnych przemysłu piekarniczego.

Przez wiele lat wpatrzyli się w wielki przemysł, dający stal, samochody, statki i nawozy sztuczne. Zapomniano o głównych potrzebach i interesach przeciętnego obywatela, czyli o przemyśle rolno-spożywczym, w szerokim tego słowa znaczeniu. Nie mamy więc w konsekwencji porządnego przetwórci owocowo-warzywnych, rzeźni, masarni, chłodni i piekarni. Wszystkie prawie istniejące na terenie województwa zakłady piekarnicze są przestarzałe i pracują na granicy swoich możliwości.

W Legnicy sytuacja w piekarnictwie jest niezwykle trudna. Brakuje piekarni oraz piekarzy. Nic więc dziwnego, że od kilkunastu lat mówiono o potrzebie wybudowania piekarni z prawdziwego zdarzenia. Mówiono, ale niewiele robiono, bo wciąż były inwestycje pilniejsze, jak chociażby... wyłożenie granitem legnickiego Rynku. W 1978 roku sprawa stała się jednak na ostrzu noża. W końcu roku na mocy decyzji władz politycznych i administracyjnych budowę nowej piekarni dla Legnicy powierzono Przedsiębiorstwu Budowy Kopalń Rud w Częstochowie, które miało swój oddział w Lubinie. Firma ta (jak wynika z nazwy, powołana do innych celów), broniła się ze wszystkich sił przed przyjęciem nowej budowy, ale bezskutecznie. Z konieczności więc budowę przyjęto, ale nikt nie kwapił się do jej rozpoczęcia, chociaż cykl przewidywał ukończenie obiektu w ciągu 36 miesięcy. W tym też czasie zaczęła się wędrówka

pracowników odpowiedzialnych za inwestycje w legnickim WSS „Społem” do Częstochowy. Tam była dyrekcja PBKR i tam jedynie można było wymóc podjęcie decyzji o rozpoczęciu budowy. Jeżdżono, jeżdżono, i nic nie wyjeżdżono, bo przez trzy lata budowy zdolano zaledwie wykonać wykopy pod fundamenty i częściowo zalać betonowe tawy, które potem okazały się nieprawidłowo wykonane i trzeba było je likwidować. Ponieważ perspektywa braku pieczywa w Legnicy stała się coraz bardziej realna, a stare piekarnie „robili już bokami”, władze polityczne i administracyjne województwa na wniosek WSS-u znalazły innego wykonawcę tej niezbędnej dla miasta inwestycji. Został nim Zakład Budowy Kopalń Rud Miedzi KGHM. Znowu więc wykonawca nie z tej branży co trzeba, ale na szczęście dla WSS-u i mieszkańców Legnicy bardziej solidny.

Sprawa piekarni przy ulicy Bydgoskiej stała się priorytetową i Zakład Budowy Kopalń Rud Miedzi stanął na wysokości zadania, zabierając się do budowy w 1981 roku. W ciągu trzech lat wykonano prawie wszystkie prace i jeszcze w bieżącym roku obiekt zostanie przekazany piekarzom. Oczywiście samo zakończenie budowy nie znaczy jeszcze, że będziemy mieli w Legnicy więcej lepszego pieczywa. Jest jeszcze sprawa maszyn, no i... piekarzy.

W końcu lat siedemdziesiątych i na początku obecnego dziesięciolecia WSS „Społem” w Legnicy zakupiła dla nowej piekarni wiele maszyn. Kiedy jednak w roku 1980 piekarni groziło skreślenie z planu inwestycyjnego, urzędnicy, którzy nie bardzo było gdzie składować sprzedano do PSS-ów w Wałbrzychu, Zielonej Górze i Jeleniej Górze. Trudno się dziwić zresztą takiej decyzji.

Inwestorem piekarni na ulicy Bydgoskiej jest legnicka PSS „Społem”. Jednak spółdzielnia nie ma służb inwestycyjnych, więc zleciła inwestorstwo zastępcze Oddziałowi Wojewódzkiemu CZSS „Społem”. W oddziale CZSS sprawą piekarni zajmuje się Leon Kustasz, który dwój się i troi, aby sprowadzić do Legnicy wszystkie potrzebne urządzenia piekarnicze. Ostatnio na wniosek PSS w Legnicy wynikała potrzeba zakupu dodatkowych maszyn do produkcji bułek. Ktoś wcześniej nie pomyślał, że mieszkańcy Legnicy chcą także jeść bułki i piekarnia miała piec tylko chleb.

Razem z Leonem Kustaszem odwiedziłem kilka dni temu obiekt przy ulicy Bydgoskiej. Jest to rzeczywiście fabryka chleba z prawdziwego zdarzenia. Widać już, że niedługo budowlani zakończą tu prace. Instaluje się już urządzenia piekarnicze i wykonuje poprawki w robotach budowlanych. Gotowa jest już olbrzymia silosownia, w której zmieści się blisko 500 ton maki. Cały obiekt kosztować będzie blisko 300 mln złotych.

Budowlani z Zakładu Budowy Kopalń Rud Miedzi KGHM wykonali kawał dobrej roboty. Pracowali tu sami bez podwykonawców. Jedyną piec ze świebodzińskiej „Eltermy” instalowała firma specjalistyczna. Obecnie przy pracach wykończeniowych, którymi kieruje mistrz Kazimierz Topolski pracuje jeszcze około 40 pracowników.

Tak więc nowa piekarnia wkrótce będzie mogła w ciągu 16 godzin pracy dawać na rynek 18 ton pieczywa. Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia sprawa piekarzy. Jest ona tu niezwykle istotna, bo piekarzy w Legnicy brakuje. Na walnym zgromadzeniu PSS „Społem” w Legnicy mówiono o tym kilkakrotnie. Podkreślano wtedy, że obecnie brakuje około 30 proc. kadry w istniejących piekarniach. Być może stąd wzięła się plotka, że legnicka PSS „Społem” nie jest w stanie organizacyjnie poradzić sobie z nową piekarnią. Już na wspomnianym walnym zgromadzeniu przedstawiciele spółdzielni zwracali się do władz miejskich o przydzielenie odpowiedniej puli mieszkań dla specjalistów do nowo uruchamianej piekarni, ale bezskutecznie. Prezydent miasta nie jest w stanie wygospodarować ze skromnej puli mieszkań, jakimi dysponuje, specjalnych przydziałów dla PSS. Zaproponowano więc spółdzielni budowę plomby, w której znalazłoby się kilkadziesiąt mieszkań, co załatwiłoby na jakiś czas potrzeby spółdzielni. Takie rozwiązanie nie wchodzi jednak w rachubę — jak twierdził prezes Galas z oddziału wojewódzkiego „Społem”, a także prezes Bak z legnickiej PSS. Zakłady remontowe „Społem” ledwo przecięć radzą sobie z remontami sklepów, punktów usługowych, piekarni. W przypadku, gdyby chcieli budować mieszkania, zabrakłoby mocy przerobowych na tak potrzebne remonty, od których zależy czy będziemy mieli w mieście dostateczną ilość chleba, czy otwarte będą placówki handlowe.

W piekarni przy ulicy Bydgoskiej pracować będzie 86 osób. Większość z nich to pracownicy wydziałów pomocniczych. Piekarzy-fachowców z pełnymi kwalifikacjami potrzebnych będzie kilkunastu. W chwili, gdy ruszy nowa piekarnia możliwe będzie wyłączenie z produkcji malych piekarni nr 6 i 8. Zostaną one wyremontowane i przeznaczone do innego rodzaju produkcji. Będą przynajmniej w części przeznaczone do produkcji chrupiących bułeczek... Póki trwać będzie remont starych piekarni, możliwe będzie przeniesienie ich pracowników do nowego obiektu przy ulicy Bydgoskiej. Obecnie PSS szuka fachowca na stanowisko kierownika nowego zakładu. Zamieszczono odpowiednie ogłoszenia — zgłosiło się kilka osób, ale wszyscy jako podstawowy warunek stawiają kwestię mieszkaniową. Prezes Bak jest jednak bezradny, bo mieszkaniami nie dysponuje — chyba, że otrzyma je od prezydenta miasta.

Właściwie obecnie problemy kadrowe związane z nową piekarnią sprowadzają się do kilku osób. Gdyby PSS dostał czterech mieszkanca, załatwiłoby to sprawę. Gra jest warta świeczki, bo zależy od tego, czy do nowej piekarni trafią prawdziwi fachowcy, którzy będą produkować chrupiące bułeczki, czy też zmuszeni będziemy jeść niesmaczne gnioty.

Listy

Kogo to obchodzi?

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Konkretach” 20 lipca br. informujemy, że wnętrza blokowe przy ul. Wojłki Polskiej 6 zostało uprzątnięte z gruzu i śmieci, a pogrzebanego psa usunięto. Ponadto wyjaśniamy, że wymienione wyżej wnętrza blokowe ZGM Nr 1 sprząta tylko doraźnie ze względu na brak dozorców.

Zastępca dyrektora ds. Utrzymania Substancji Mieszkaniowej
inż. ZDZISŁAW PESZKO

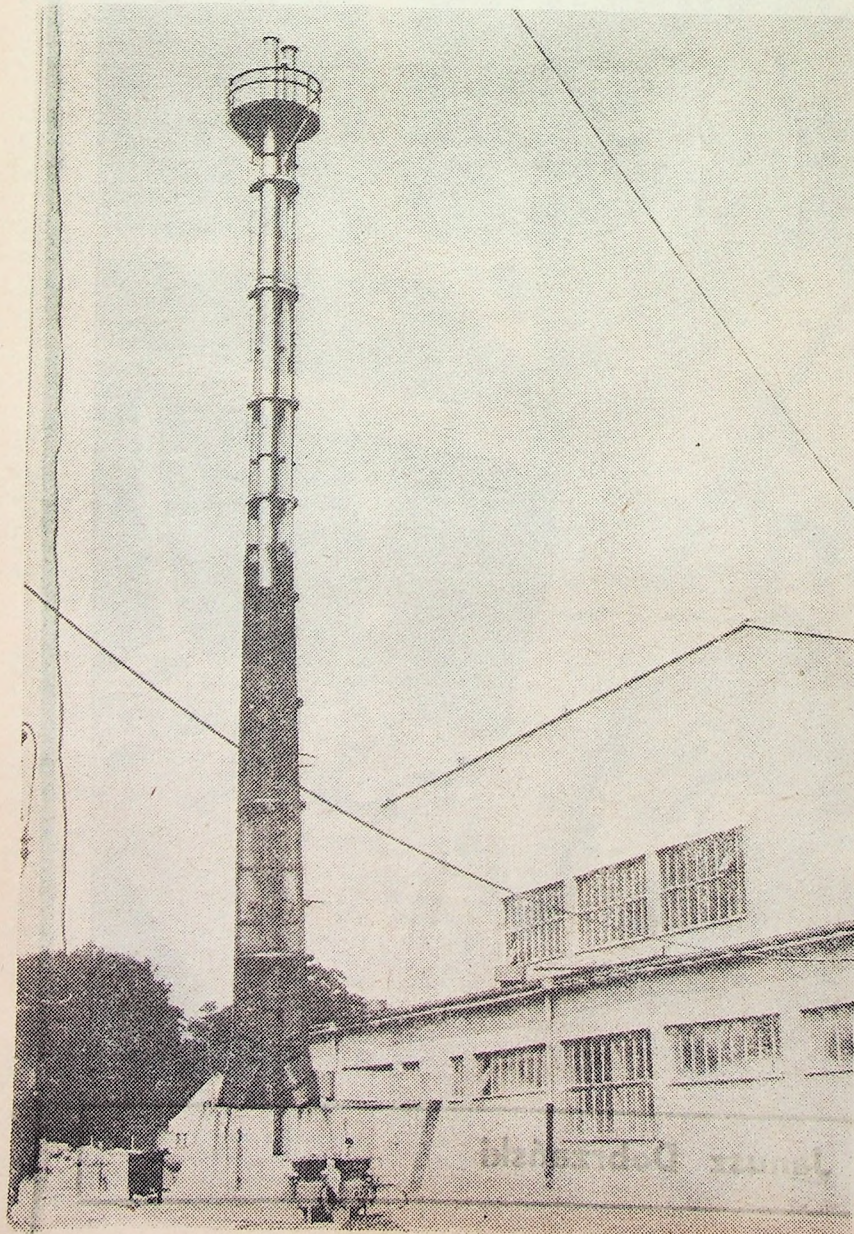
Kto zapłaci rachunek?

18 lipca 1984 r. wracając z popołudniowej zmiany z szybu ZG „Polkowice Główne” (pracuję w GHS ZOZ w Lubinie jako pielęgniarz) czekałam na ulicy Lenina w Polkowicach na swój autobus K-115 od 22.20 do 23.00 (prawidłowy odjazd z ul. Lenina ma około 22.30). Nie przyjechał. Nie mogąc się dostać do domu, o godz. 23.00 wsiadłam do taxi i dojechałam szczęśliwie do domu za 1200 zł. Następnego dnia, tj. 19 lipca zadzwoniłam do kierownika przewoźników pracowników ZG „Sieroszowice” pana Szumilasa (ZG „Sieroszowice” wynajmuje autobus K-115 od PKS Głogów), który powiadomił mnie, że tą sprawą zajęć się powinien kierownik bazy PKS w Przemkowie. Tego samego dnia zadzwoniłam na bazę i telefonicznie umówiłam się na piątek, czyli 20 lipca. Już o 8.00 rano byłam i czekałam na kierowcę. Dostarczył mi bilet na autobus K-115 oraz rachunek taxi, który zatrzymał przy sobie i obiecał, że porozmawia o tej sprawie z kierowcą i załatwi mi to. Za dwa lub trzy dni skontaktowałam się telefonicznie z kierownikiem transportu PKS w Głogowie panem Wojtkowiakiem, przedstawiłam sprawę. Kierownik mi na to: że rozmawiał z kierowcą, kierowca oznajmił mi, że jechał tą trasą, ale ja nie stałam na przystanku (koledzy — górnicy wracający w tym dniu z pracy powiedzieli mi, że przez ul. Lenina nie jechał). O zapłaceniu rachunku za taxi nie ma mowy, gdyż nie ma takiego przepisu, że to wozowory i dobry kierowca, jedynie co może zrobić to ukarać kierowcę, ale dopiero gdy napiszę skargę do dyrekcji PKS w Głogowie. Nie napisałam, gdyż wiem, że nic z tego nie będzie.

Po kilku dniach wracając z dyżuru popołudniowego trafiłam na kierowcę, który 18 lipca ominął mój przystanek. Przy pełnym autobusie górników kierowca zaczął awanturę, powiedział mi wykrzykując, żeby nie groziła mi tym rachunkiem, i tak go nie zapłaci, że jechał przez ul. Lenina tylko ja nie stałam na tym przystanku co trzeba. Powiedział, że jakbym miała nawet 10 biletów na ten autobus, a autobus będzie pełny, to mnie nie zabierze, dlatego, że jestem bardzo bezczelna itd., itd. Tłumaczenie z mojej strony było bezskuteczne. Górnicy korzystając z okazji mieli fajną zabawę i możliwość posmiania się ze mnie i wykpienia. W czasie jazdy było mi wstyd, miałam ochotę wysiąść i iść na piechotę, płakałam mi się chciało, miałam wszystkiego dość.

Mam jeszcze jeden kłopot: autobus, którym dojeżdżam, nigdy nie odjeżdża o wyznaczonej godzinie. Opóźnienie waha się w granicach 10—20 minut a ja dojeżdżam na różne szyby i mam przesiadkę na inny autobus na ul. Lenina. Jeżeli spóźnię się na ten drugi autobus z powodu niepunktualności pierwszego, to tym samym spóźnię się do pracy. Bardzo Was proszę, Droga Redakcjo, pomóżcie mi załatwić tę sprawę.

BOŻENA DURAŁ
ul. Nowa 7, tel. 224
Przemków,



Fot. J. Budniewski

Rocknesans

● Na początek informacja, która najzupełniej nic nie ma wspólnego z dalszym marudzeniem. Można więc ją wyrzucić z pamięci. Oto kompetentne źródła podały, że na statystycznego rodaka przypada — uwaga — jedna piąta płyty gramofonowej. Być może wywoła to uśmiech ironii. Jak to? Wszak płyta jest niepodzielna — przynajmniej w teorii. W praktyce wieść taka oznacza, że statystyczny meloman woj. legnickiego musi zadowolić się jedynie dużą dziurką ze środka tonpressowskiego singla. No i jak ci? — miły melomane z Legnickiego, a i paru innych województw? Bo jeśli chodzi o mnie, to ze skrucą wyznaję, że jestem ohydny narkomanem. Mogę obejść się bez kobiet i szynki, ale muszę mieć kawę, papierosy i MUZYKĘ. Być może nawet w odwrotnej niż podana kolejności. Co więcej. Moje nalogi są w takim stanie zaawansowania, że żadna resocjalizacja nie pomoże, z Żuławami włącznie. Istotą narkomanii jest to, że dotknięty tą chorobą delikwent odda co ma, byle wejść w posiadanie ukochanej rozrywki. Napisałem — rozrywki? Miało być — używki, ale jakby się zastanowić, to na jedno wychodzi. Pamiętam, jak nie tak dawno temu wróciłem „z terenu” i nie było w domu ani jednego papierosa. Wycisnąłem wszystko z zebranych peętów i wyruchów. Aż przypomniało mi się, jak ktoś opowiadał, że z braku tytoniu można i wysuszoną herbatę. Może i można, lecz skutek był wstrząsający. Dla żołądka.

● Ta pouczająca o skutkach nalogu przypowieśćka przypominała mi się w trakcie oglądania festiwalu w Sopocie. Sopot zaliczyłem siedząc przed telewizorem. Dlaczego nie na miejsku, w Ope-rze Leśnej? Najprościej — bo nie lubię namiastek. Herbatka tytoniu nie zastąpi.

Ponieważ i tak mają mnie za wrednego złośliwca, przeto nie podejmę następujących tematów:

— Spiewania po polsku w wykonaniu czterech wokalistów w całości i trzech — fragmentarycznie. Rozumiem bowiem chęć skokietowania sopockiej widowni tymi wszystkimi: „dżyn dohby”, „po-zdravam” itd., lecz obyczaj każe, by piosenkę wykonywaną w obcym języku skonsultować z fachowcem. TSA, gdy nagrywało płyty po angielsku, długo było katowane przez specjalistę od tego języka, by się — całkiem po prostu — nie skompromitować. Tymczasem językowa ekwilibrystyka wykonawców sopockich dowodziła jednej podstawowej rzeczy. Nasz festiwal został potraktowany „per noga”, gdyż śpiewanie w nieznanym sobie języku, poza kokieterią, wskazuje, że strona zagraniczna nie była w stanie napisać tekstu do dostarczonej piosenki, mimo że miała angielskie streszczenie. Czy tak się traktuje imprezę mającą w nazwie przymiotnik — międzynarodowy?

— Nie będę się też czepiał konferansjerów. Elżbieta Zajączkówna była zwartym kłębkim nerwów. Krzysztof Szewczyk z właściwą sobie nonszalancją usiłował pomylić Eve Marie Pieckert z czerwono-gitarową „Anną-Marią”. Ewa Kuklińska pokazała klasę — tańcząc podczas koncertu KOMBI. Ona naprawdę jest świetną tancerką. Jedynym konferansjerem z prawdziwego zdarzenia był Andrzej Matul. On jeden umiał nawiązać do tradycji Kydryńskiego i Dzie-dzicówny. Bo konferansjer — zwłaszcza w Sopocie — powinien być artysta. Choćby po to, by swą sztuką przesłonić pływający trzeciorderowy piosenkarstwa estradowego różnych krajów. A tak na marginesie — tv dysponuje urządzeniem zwanym syntetyzer, dzięki któremu można wkopiować w obraz nazwisko wykonawcy i tytuły wykonywanych utworów.

— Czego to ja się nie będę jeszcze czepiał? Ano tego, że reżyser — mając pełną świadomość nie nadzwyczajnych umiejętności piosenkarskich — podjął decyzję rozpoczynania (!!!) koncertu od występu Gwiazdy. Gwiazda zawsze rozgrzeje widownię, dzięki czemu każdy następny wykonawca, choćby najbardziej amatorski, będzie przyjęty o parę stopni cieplej.

● Natomiast zdecydowanie i stanowczo będę się czepiał sposobów pokazywania muzyki w telewizorze. Dotyczy to zarówno Sopotu jak i wszystkich innych metod prezentacji z teledyskami włącznie.

Zacznę od stwierdzenia, iż nie wiem jak opłacani są telewizyjni kamerzyści, podejrzewam jednak, że na akord. Im więcej obrazków znajdzie się na wizji, tym więcej szmalcu. Tak samo płatny

jest realizator wizji, który te wszystkie obrazki montuje w jedną całość.

Rozpatrzmy rzecz na przykładzie sopockiego wydarzenia nr 1, czyli występu Charlesa Aznavoura. Nie od dziś wiadomo, że tzw. francuska szkoła interpretacji bezwzględnie pierwszeństwo przyznaje WYKONAWCY. Dlatego też orkiestra na koncertach Edith Piaf ukryta była za kotarą, co pozwalało widzowi skoncentrować się na:

- tekście piosenki,
- interpretacji wokalne
- tworzy i dloniach artysty
- ewentualnym rekwiizycie, podkreślającym wymowę utworu.

Szklane oko

O co chodzi? Ano o to, że taki — przepraszam za wyrażenie — kapitalistyczny artysta przez lata całe pracuje nad ostatecznym efektem swej działalności. Tenże Aznavour na koncertach w Warszawie zaprezentował kilka wersji tej samej „Isabelle”, a każda była diametralnie różna od poprzedniej i następnej. Przypomina mi się też wypowiedź ciągle niedocenionej Elżbiety Wojnowskiej, że dopiero po czterech latach wykonywania zrozumiała jak należy śpiewać jedną ze swoich piosenek. Inny artysta na pytanie — co się dzieje z jego tekstem — odpowiedział mi, że napisał już osiem muzyk (?) i jak na razie żadna mu nie odpowiada, więc tekst czeka na dziewiątą, a może i następne. Tak straszne rzeczy dzieją się w nurcie zwanym piosenką literacko-aktorską.

Mówiąc krótko — facet pracuje parę lat nad tym, byś ty — drogi widzu — mógł się zachwycić, tymczasem telewizja robi wszystko, byś się raczej wściekł niż zachwycił. Co bowiem jest ważne u Aznavoura, jeśli nie znasz języka francuskiego? Interpretacja wokalna i aktorska. Tymczasem tv pokazywała mi: rozmodloną publiczność, która nic a nic mnie nie obchodzi, bo jeśli chodzi o wzruszenia to ja sam. Pięknie śpiewając, ale koszmarną panienkę i lysego pianistę. Tu — patrz uwaga o orkiestrze u Edith Piaf. Bardzo ładny estetycznie, ale nic nie znaczący kadr, a w nim plecki artysty i po przekątnej ślicznie świecący reflektorek. Na dodatek kamerzysta od czasu do czasu przysypiał i pozwalał, by Aznavour wychodził mu z kadru, poza pole widzenia mojego telewizora.

Zwróćmy uwagę na szczegół techniczny, czyli na specjalny mikrofon bezprzewodowy. Gdy go ujrzałem, jasne było, że artysta nie chce się ograniczać pełającym ruchy kablem. Ze zagra jego twarz, ręce i cała sylwetka. Tak więc — gdy w pewnym momencie na scenie pojawił się mikrofon tradycyjny ze statywem — wiadomo było, że on tam musi bezwzględnie być. I rzeczywiście. Artysta zaśpiewał piosenkę o miłości do głuchoniemej dziewczyny, tłumacząc u-

czucie na język migowy. A do tego potrzebne są obie ręce.

● To biadolenie nad przypadkiem jednostkowym pozwoliło mi dotrzeć do uogólnień. Istnieje polska szkoła realizacji programów muzycznych głosząca, że muzyka sama w sobie ni cholery obronić się nie może, trzeba więc jej przydać albo zgrabną dupeńkę, albo parę hipopotamów, albo stado ryczących motocykli. Nie różnimy się tu od szkoły hiszpańskiej, w której jeden utwór, to trzydzieści różnych pejzaży i czterdzieści strojów jednego wykonawcy. Myśmy do tego dodali jeszcze lamigłóweki intelektualne. No bo kto mi wytłumaczy po co jakieś bachory pętają się po teledysku Urszuli z piosenką „Dmu-

chawce, latawce, wiatr”? Owszem, aluzja do malarstwa Chelmońskiego jest, lecz przypominam, że sam tekst Dutkiewicza jest dość śmiały, choć bardzo subtelnym erotyzmem. Czyżby chodziło o delikatne przypomnienie ewentualnych skutków i następstw bliskiego spotkania dwojga ludzi o przeciwnych znakach? A „Ucieczka z tropików” — Bilinskigo, nafaszerowana taką ilością eksplozji i katastrof, że można by obdzielić cztery japońskie horrory? Po obejrzeniu dysku nie dziwię się niczemu. Straszne rzeczy w tych tropikach mogą wyskoczyć na człowieka.

O co w tym wszystkim chodzi? Czy artysta z gitarą albo i bez niej jest taką miernotą, że trzeba obraz żywić bezsensownymi dodatkami?

Ja wiem, że muzyka — szczególnie rockowa — nie najlepiej pokazuje się w telewizji.

Rzecz polega na tym, że telewizja jest tak zwanym chłodnym środkiem przekazu. Oto dziwny się czasem, że wykonawca bisuje parę razy i mamy te bisy za wymuszone. A tymczasem to widownia tak zadecydowała, tylko że jej entuzjazm wypadł na małym ekranie bardzo mizernie. Telewizja nie wciąga do wspólnej zabawy tak jak dobrze rozgrzany opolski czy sopocki amfiteatr. Sprawdzmy to kiedyś następująco: czy widownia zgromadzona w świetlicy domu wczasowego będzie się gibać na boki? W życiu! Będzie się jeszcze zastanawiać: co oni tam, w tym Opolu widzą w tej czy innej piosence lub wykonawcy.

To właśnie częściowo tłumaczy realizatorów tv. Oni chcieliby za wszelką cenę wytworzyć ten klimat zabawy, rozrywki czy wzruszenia. Kwestia tylko w metodzie. Mnie nie zachwyca ładny, lecz semantycznie pusty obrazek pleców Aznavoura z reflektorkiem po przekątnej. Ja chcę widzieć jego twarz. Jego ręce. W końcu to Aznavour ma mnie wzruszać, a nie latający po scenie i widowni kamerzysta. Konsekwencją naszej szkoły może być spust surówki w hucie „Katowice” połączony z piosenką — powiedzmy — „Piramidy na niby”.

Oj przepraszam. Ten przykład nie jest najtrafniejszy, bo to zestawienie na u-partego może się kojarzyć. Ale — „Józek, nie daruję ci tej nocy”. Albo — „Kochaj mnie, kochaj”. Przy takim połączeniu telewizji niechybnie trafi do Tworek przygnieciony telewizyjnym intelektem. Któż bowiem założy, że to co wycynia tv z muzyką jest po prostu głupie? Ja — na przykład — wolę przyjąć, że sam jestem głupi i nie z tego co mi pokazują nie rozumiem. I jeśli mnie coś pociesza to to, że w Twórkach nie każdy może oglądać telewizję.

● Chciałbym przeprosić tych, którzy nie zgadzają się z wyrażeniami tu opisanymi na temat festiwalu w Sopocie. Właśnie on dowiódł, jak bardzo brakuje w Polsce po prostu ładnej, bezpretensjonalnej piosenki, utrzymanej w kanonach estetycznych grupy słuchaczy umownie określanych mianem czterdziestolatków. Tych wszystkich, których rock nie opętał. Tych, którzy od muzyki oczekują po prostu oddechu i relaksu. Tych, którzy nie żądają, by piosenka była gniewnym i żarliwym krzykiem generacji. W końcu sam — niewiedzący miłośnik rocka — z dużą przyjemnością słuchałem choćby tylko perfekcyjnej Krystyny Prońko czy najbardziej szalonej Gwiazdy polskiej estrady — Maryli Rodowicz. To był przedni pomysł organizatorów. Szkoda tylko wielka, że oglądałem Sopot skrzywionym okiem „człowieka z branży”. Po prostu — do każdego wykonawcy zagranicznego natychmiast dopasowywałem artystę polskiego. To nie kompleks a komplement. Jakże często w trakcie relacji było dla mnie więcej niż pewne, że ten a ten wykonawca KRAJOWY taką a taką piosenkę wykonał... lepiej. No cóż, cudze chwalicie...

Bo mnie nie a nie nie obchodzi kolejna próba wyjścia piosenki polskiej za granicę. To żaden miernik jakości. Myślę, że już pora otzasnąć się i uświadomić sobie, że nasza polska piosenka wcale nie jest gorsza od zagranicznej. Czasem jest nawet nieporównywalnie lepsza, co bardzo dokładnie uświadomił tegoroczny Sopot. A jeśli nam się wydaje, że oni tam, za granicą mają lepsze talenty, to wypada uznać tę tezę za bzdurę. Rzecz nie w talentach, a w strukturze show-businessu. Każdy pokazany w Sopocie zagraniczny talent (oprócz Aznavoura) spokojnie oddam za piosenkę Prońkowej, Rodowiczowej, KOMBI, a nawet GANGU MARCELA. Jestem pewien tej tezy szczególnie po wysłuchaniu tzw. „dnia polskiego”, gdzie nie było przypadku, że interpretacja zagraniczna przewyższyła naszą. Szczególnie rozbawił mnie Turek śpiewający „Mniej niż zero”.

P.S. Ja się czepiam tv? Może jeszcze bezpodstawnie, co? A jak nazwać wycięcie z transmisji konkursowej piosenki, która uzyskała najwyższe trofeum festiwalu? Myślę o utworze „Bluebox”, śpiewanym przez Krystynę Gizińską. Oj, drodzy panowie z telewizji. Poza sprzętem wypadaloby mieć trochę muzycznego ucha. Same nożyczki nie wystarczą.



Double Track

Angielska nazwa grupy, tłumacząca się jako „podwójna ścieżka” czy „podwójna droga” nie powinna nikogo zmylić. DOUBLE TRACK powstał jesienią ubiegłego roku w Gdańsku, jako efekt rozpadu grupy LSD grającej „new romantic”. W DT grają: Paweł Matych, wykorzystujący „ciężką aparaturę klawiszową” w rodzaju stringa Solina, syntezatorów Korga i Rolanda oraz organów Jupiter. Drugim muzykiem jest Dariusz Niemcewicz, wykorzystujący specjalnie przystosowaną gitarę basową o bardzo długim rezonansie. Duet używa także elektronicznej perkusji i tzw. „tape effects”.

Co właściwie oznacza nazwa grupy. Otoż — poza brzmieniami czysto muzycznymi — muzycy posługują się także sławami o przedziwnej urodzie. Tak więc DT oddziałuje na widza nie tylko dźwiękiem, ale i obrazem. Daje to efekty zaskakujące i... — jak wszystko co piękne — bardzo trudne do opisanie. Nie wiem czy mając na względzie określenie gatunkowe „new romantic” można twórczość Dastycha i Niemcewicza nazwać „new”, ale „romantic” jest to bez wątpienia.

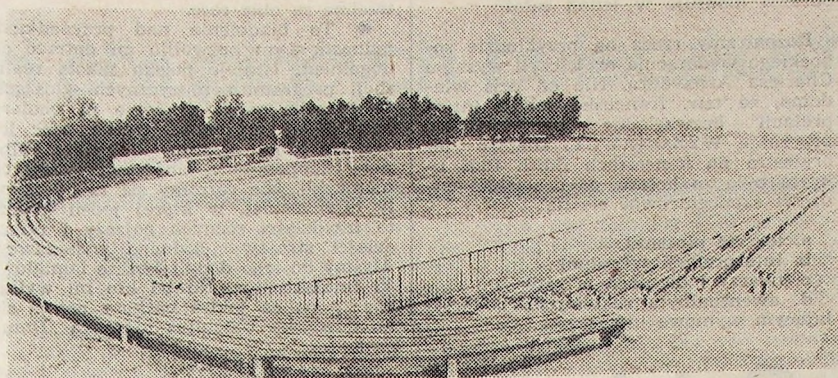
Miedź górą

Dawno już nie było takiej frekwencji na wystrojonym stadionie przy ul. Biełskiej w Legnicy. W niedzielne popołudnie na trybunach zasiadł niemal komplet widzów. Nic zresztą w tym dziwnego, gdyż wszyscy chcieli zobaczyć legnickie derby piłkarskie. Konieksu i Miedzi. Specjalnego smaczku nadawał temu widowisku fakt, że wiosną zwyciężył Konieks i pozbawił rywala awansu do III ligi. Była więc doskonała okazja do srogo rewanżu, zwiastująca, że Miedź bardzo dobrze wystartowała w legnicko-jeleniogorskiej klasie okręgowej. Na inaugurację wygrała 2:0 (na wyjeździe) z Gryfem Gryfów, a w tydzień później sprawiła srogie ianie Granicy Bogatynia — zwyciężając aż 8:0. Podopieczni Kazimierza Niemietlika byli zdecydowanym faworytem. Taka zresztą opinia panowała wśród podzielonych i niemal skaczących sobie do oczu kibiców obu drużyn. Postarano się nie tylko o porządek, ale także o dobrą obsadę sędziowską. Głównym arbitrem był nowo apieczony I-ligowiec Ryszard Wdowiak z Lubina, który punktualnie o 17, dał sygnał do rozpoczęcia półtoragodzinnego widowiska. Wszyscy spodziewali się dobrego futbolu i niestety, srodo się zawiedli. Sprawcami tego zawodu byli przede wszystkim piłkarze Miedzi, którzy grali znacznie gorzej niż w poprzednich pojedynkach. Grali wyjątkowo uszywnieni, nic im się nie kleiło i gdyby nie bramka zdobyta w 85 min. (po przypadkowym strzale), przez Gajdzisa, musieliby się zadowolić zaledwie remisem. Byli za bardzo sprężeni i grali nerwowo. Zwłaszcza od 39 minuty, kiedy to sędzia usunął z boiska Musiala. Decyzja ta różnie była interpretowana, ale faktem jest, że zawodnik Miedzi uderzył przeciwnika bez piłki. Decyzja sędziego wprowadziła zdenerwowanie drużyny i widzów. Skutek tego był taki, że faworytowi nie nie wychodziło. Najlepiej skomentował to były, wieloletni, trener legnicki Stefan Frunze:

— Gdybym prowadził drużynę Miedzi, przekazałbym jej trzy — cztery uwagi i do przerwy strzeliłaby nawet dziesięć bramek. Wystarczyło kilka razy zagrać po trójkacie a bramki same by padały. Konieks (mimo, że czuję do niego sympatię), wyraźnie ustępuje Miedzi. Na boisku trzeba jednak myśleć, nie podniecać się, stosować najlepsze w danym momencie warianty taktyczne. Można było z powodzeniem uspokoić i uporządkować grę. Aż dziw bierze, że zespół posiadający sporo rutynowanych piłkarzy, przewyższających rywali o trzy klasy, nie mógł sobie poradzić z młodymi i ambitnie walczącymi przeciwnikami. Przed tygodniem byłem na meczu z Granicą Bogatynia i dziś nie mogłem poznać legnickiego zespołu. Poprzednio grali na dobrym, II-ligowym poziomie, a dziś na niższym niż obserwuje się w okręgówce. Przykrym incydentem była sprawa Musiala. Nie będzie mógł występować w kolejnych meczach. Kto na tym straci? Przede wszystkim miasto i wierni kibice piłkarscy. Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na naganne zachowanie niektórych kibiców. Głośne okrzyki, nieparlamentarne słowa pod adresem arbitra nie wydają im najlepszej opinii. Zwłaszcza, że najbardziej agresywni byli młodzi (często 12-, 14-letni) chłopcy, którym starali się wtórować niektórzy podchmieleni osobnicy. W życiu oglądałem różnego rodzaju derby, ale takiej zjadłości kibiców dawno nie widziałem. Świadczy ona nadobitnie o niewłaściwej pracy wychowawczej z kibicami obu drużyn.

Trener Frunze dał chyba najlepszą ocenę niedzielnej widowiska. Wygrała wprawdzie Miedź, ale jak na największego kandydata na awans do III ligi niczym nie zachwyciła. Mamy nadzieję, że w następnych meczach drużyna ta odnajdzie się, zacznie w przekonujący sposób wygrywać mecze, co spowoduje, że legniczanie coraz liczniej przybywać będą na stadiony. Warto też zastanowić się nad utworzeniem klubu kibica. Poczyniono już pewne próby, ale jak dotychczas amatorów nie było zbyt wielu. Kluby takie ma wiele drużyn w kraju i zdają — w mniejszym lub większym stopniu swój egzamin. Przynajmniej ich członkowie troszczą się o spokój i porządek na trybunach i starają się w kulturalny sposób dopinguować swoich ulubieńców. Tak dzieje się na wielu stadionach, tak też z powodzeniem może dziać się w Legnicy.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Janusz Budnicki

Awans i... bieda

Zygmunt Łuszcz

Na ten moment kilkutyśny Chocianów czekał przez wiele długich lat. Jak zwykle w większych i mniejszych ośrodkach oczkiem w głowie kibiców sportowych jest piłka nożna. Jedyny klub miasta — Stal — bardzo długo nie mógł wyjść poza ligę okręgową. Zawsze wyprzedzały go inne kluby. Dopiero w ostatniej edycji rozgrywek do Stali uśmiechnął się los. Cały czas rywalizowała z legnicką Miedzią i na finiszu okazała się najlepszym zespołem klasy legnicko-jeleniogorskiej. A więc upragniony awans do III ligi! Nie z założonymi rękami czekano w Chocianowie na ten szczęśliwy dzień. Dzięki pomocy Fabryki Urządzeń Mechanicznych miasto doczekało się pięknego obiektu. Tamtejszy stadion może pomieścić aż 12 tysięcy widzów. Jak na sześciotyśny ośrodek rzecz to nie spotykana, gdyż na jednego statystycznego mieszkańca przypadają dwa miejsca na trybunach. Postarano się nawet o krytą trybunę, obok wybudowano uniwersalne korty, pawilon socjalno-administracyjny, boisko treningowe i kończy się budowę drugiego placu gry. Stworzono więc bardzo dobrą bazę i brakowało tylko równie dobrej drużyny. Teraz Chocianów ma już III ligę i... mnóstwo kłopotów.

Start w wyższej klasie rozgrywek wypadł wręcz fatalnie. Beniaminek z Chocianowa podejmował Pogoń Oleśnicę i przegrał aż 1:4, przy czym honorowy gol padł ze strzału samobójczego przeciwników. Po prostu zabrakło niezbędnych umiejętności i wymaganej skuteczności. Tydzień później kolejne rozczarowanie. Stalowcy pojechali do Stronia Śląskiego, przegrali 0:2, mimo że z powodzeniem mogli wygrać 5:2. Same chęci nie przyniosły jednak sukcesów, aby wygrać trzeba było zdobywać gole. Dwie porażki spowodowały duży popłoch. Po co było awansować — stwierdzali kibice — skoro po roku trzeba się będzie przegnać z III ligi. Co więksi optymiści liczyli jednak na jakąś metamorfozę w kolejnych ligowych pojedynkach. Było jednak dużo pesymistów. Pierwszy mecz oglądało prawie trzy tysiące kibiców, a już kolejny — z Ostrowią — tylko połowa tej liczby. Na stadionie zjawili się najwerniejsi sympatycy. W pojedynku z Ostrowią, Stal walczyła wprawdzie bardzo ambitnie, ale z prezentowanym poziomem było o wiele gorzej. Zdenerwowani kibice musieli czekać na pierwszą i zarazem ostatnią bramkę meczu aż 45 minut. Dopiero w tej minucie Zinkiewicz zmusił do kapitulacji bramkarza przeciwników. Gospodarze zdobyli wprawdzie dwa punkty, lecz swą postawą nie mogli nikogo zadowolić. Nabrali jednak otuchy i wiary we własne siły. Potwierdziło się to w kolejnym pojedynku. Tym razem na wyjeździe zremisowali 1:1 z Victorią Wałbrzych. A więc w czterech meczach zdobyli zaledwie trzy punkty. Jest to nader skromny dorobek i trzeba będzie znacznie poprawić skuteczność, aby utrzymać się w trzeciej lidze. Chocianowscy działacze zastanawiają się więc nad tym, co będzie dalej. Ich zaniepokojeniu daje wyraz wieloletni trener Stefan Gładysz:

— Wywalczyliśmy awans i dużą bieda. Po prostu brakuje nam dobrych zawodników, szczególnie w pomocy i napadzie. Jesteśmy zbyt miękkim zespołem na tę klasę rozgrywek. Z techniką nie jest najgorzej, ale wyraźnie szwankuje skuteczność. Od pewnego czasu staram

się pomagać trenerowi Edmundowi Walaskowi i mam nadzieję, że ta współpraca przyniesie pożądane efekty. Po awansie do III ligi drużyna specjalnie się nie wzmocniła. Pozyskaliśmy tylko Józefa Dworniczaka z Chrobrego Głogów i Ryszarda Kondratowicza z Polmo Koźuchów. Poza nimi w 17-osobowej kadrze znajdują się: Edward Dzedzej, Damian Dzionek, Stanisław Kucharski, Zbigniew Zuchowski, Andrzej Pietruszko, Henryk Smałek, Krzysztof Zapotoczny, Jerzy Wysoczański, Jan Zięba, Lesław Szulicki, Zbigniew Torbiński, Mirosław Zinkiewicz, Janusz Dymek, Stefan Kisielewski i Leszek Horoszczak. Na dalsze wzmocnienia nie mamy szans. Po prostu nie stać nas na wysokie transfery. Musimy więc liczyć na własne siły i zrobić wszystko, żeby utrzymać się w III-ligowym towarzystwie. Szkoda przecież wieloletniego dorobku, ładnego obiektu i dużego zaangażowania naszego mecenasa — Fabryki Urządzeń Mechanicznych. To jedyny zakład, który rzeczywiście się nami opiekuje, a 500 jego pracowników jest naszymi członkami wspierającymi. Pozostałe zakłady, nie mówiąc już o Urzędzie Miasta jakoś nas nie dostrzegają. Liczymy, że po awansie sytuacja ulegnie widocznej poprawie i znajdą się nowi mecenasi. Będzie to jednak zależeć od prezentowanego poziomu, a w tej materii nikt nam nie może pomóc.

— Stawki transferów poszły w górę — mówi sekretarz klubu Kazimierz Fala — a my nie mamy na ten cel niezbędnych środków. Dlatego też robimy wszystko, co nawiązać współpracę z silnymi klubami międzyligowego regionu. Sami sobie nie poradzimy i zaproponowaliśmy Zagłębiu nawiązanie bezpośrednich kontaktów. Chcielibyśmy, aby znany fachowiec, trener Zagłębia — Eugeniusz Różański, pomógł nam w pracy szkoleniowej, a lubińscy działacze w poczynaniach organizacyjnych. Bardzo chętnie widzielibyśmy pana Różańskiego raz w miesiącu. Takie wizyty dużo pomogłyby w stosowaniu prawidłowej metodyki szkoleniowej, tak niezbędnej w III lidze. Zwróciliśmy się także o oddelegowanie do naszej drużyny młodych piłkarzy z Lubina. Chodzi nam o tych, którzy nie mieszczą się aktualnie w pierwszym zespole. Mogliby z powodzeniem występować u nas, rozwijać swe umiejętności i nabywać niezbędnego doświadczenia. Tak dzieje się w różnych rejonach kraju (vide współpraca Widzewa ze Startem Łódź), tak też może być u naszym podwórku. Chcemy doprowadzić do spisania umowy, ale bez wzajemnych roszczeń finansowych. Problem ten udało nam się rozwiązać z bokserami. W Chocianowie prowadzimy filialną szkołę Zagłębia i utalentowanych zawodników przekazujemy do Lubina. Mogli się dogadać bokserzy i nie widzieliśmy przeszkód, aby w ich ślady poszli działacze piłkarscy. Przyniesie to tylko obopólne korzyści i nikt na tym nie straci.

Jak wynika z przytoczonych wypowiedzi łatwiej było awansować niż utrzymać się w III lidze. Działacze z Chocianowa szukają jak najlepszych rozwiązań i chcą zrobić wszystko, by nie być czerwoną latarnią tabeli i dostarczyć punkty. Mamy nadzieję, że ich inicjatywa właściwie zostanie zrozumiana w Lubinie, co tylko może wyjść na korzyść całej zagłębiowskiej piłce nożnej.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV).** Przy pokonywaniu kłopotów nie możesz liczyć na obiecaną pomoc. Ale powinienes się bacznie zwrócić dookoła siebie i samemu znaleźć radę. Potrzebny do tego będzie błyskawiczny refleks, ale sprawy niestety są bardzo delikatnej materii i wymagać będą wielkiej dyplomacji. Niespodziewana wizyta uprzyjemni ci koniec tygodnia.

● **BYK (21 IV—21 V).** W sprawach zawodowych pewna komplikacja, ale nie będziesz miał na nią wpływu, najlepszym wyjściem będzie baczne obserwowanie sytuacji z boku. Może ci to na przyszłość pomóc w wyborze właściwej decyzji. Zapowiada się wiele pracy, ale też sukcesy finansowe.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI).** Ktoś urokliwy stanie na Twojej drodze. Jeśli nadmiernie poddasz się jego czarowi początek będzie niezwykle przyjemny, ale... Nie poddawaj się naciskowi, jeśli ci każą zdecydować nagle. Pozostaw sobie możliwość zastanowienia. Twoja lekomyślność spowoduje pewne kłopoty finansowe.

● **RAK (21 VI—22 VII).** Znajdziesz się dosyć niespodziewanie w nowym otoczeniu, będzie to dla ciebie okazja do wykazania się inwencją i pokazania co potrafisz. Nie możesz jednak zapominać o swoich domownikach. Ich sprawy muszą zająć należne miejsce. Otrzymana wiadomość nie będzie taka jakiej się spodziewasz.

● **LEW (23 VII—23 VIII).** Zmienia się twoje układy towarzyskie i to niepełnie po twojej myśli. Ale nie będzie to zmiana na gorsze. Nie oceniaj ludzi zbyt powierzchownie, bo to może ci przynieść wielką szkodę. Czekasz na list, a zapominasz, że wpięć samemu trzeba napisać.

● **PANNA (24 VIII—23 IX).** Nadchodzący tydzień zapowiada się bardzo pracowicie. Aby nie popaść w popłoch i aby wszystko wykonać, potrzebny jest plan i ściśle jego przestrzeganie. Poprawa sytuacji finansowej nie powinna ci skłonić do nadmiernych wydatków. Pieniądze już niebawem będą bardzo potrzebne.

● **WAGA (24 IX—23 X).** Nie oceniaj zbyt ostro postępowania kogoś bardzo bliskiego. Pomyśl raczej o tym, co tej osobie zawdzięczasz i nie zadrażniaj sytuacji. Jeśli nie poskromisz swego despotyzmu, spotkają cię w najbliższym czasie wielkie kłopoty. Wodnik sprawi ci miłą niespodziankę.

● **SKORPION (24 X—22 XI).** Nie działaj pod wpływem emocji. Wspaniałe propozycje mogą okazać się mniej atrakcyjne, gdy im się bacznie przyjrzy. Wysłuchaj natomiast bardzo uważnie tego co mówi Wodnik, będą to dla ciebie cenne wskazówki. Powinienes pamiętać o gronie przyjaciół.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII).** Wypłyń wiele nowych niespodziewanych spraw, które wytrąca cię z równowagi. Pomocy i rady możesz szukać u RYB, są ci nieodmiennie życzliwe. Wszystko ostatecznie ułoży się dobrze w sprawach serca, pod warunkiem, że nie będziesz nadmiernym zaufaniem obdarzał Lwa.

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I).** Miłe spotkanie z kimś bliskim sercu poprawi ci znakomicie humor. Nie obiecuj sobie jednak po nim zbyt wiele, twoja dotychczasowa postawa wyczekująca zawazy poważnie na tej znajomości. Sprawy domowe nie są tak ważne, jakby się mogło wydawać.

● **WODNIK (21 I—20 II).** Nowa znajomość rozbudzi twoje nadzieje. Będą to dla ciebie dni próby. Chowanie się, jak ślimak w skorupie całkowicie pogrzebie twoje nadzieje na przyszłość. Trzeba przyjąć rzeczywistość z jej wadami i zaletami i działać odważnie, wówczas przyjdzie powodzenie.

● **RYBY (21 II—20 III).** Niebawem nastąpi pomyślne rozwiązanie twoich kłopotów finansowych. Ale w tym względzie nie możesz okazywać, że masz miękkie serce. Wykonaj terminowe zobowiązanie, gdyż w przeciwnym razie popadniesz w konflikt ze swoim przełożonym. Nie przywiązuj wagi do opinii Skorpiona, bo popadniesz w kompleksy.

O biednych bogaczach i nadzianych biedakach

Janusz Dobrzański

Bodaj 23 lipca „Lato z radiem” (w tym roku bardzo zainteresowane jakością usług wczasowych) wlepiło ośrodkowi wypoczynkowemu „Sława” w Lubiatowie „złotą kartkę”. Akt ten w starym, dobrym stylu „Lata”, opatrzone pieprznym komentarzem. Zapachniało skandalem. Jak świat światem podobnej łatkii nie przylepiłoby żadnemu ośrodkowi wczasowemu administrowanemu przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. A gdzie jak gdzie, ale akurat w tej dziedzinie niewiele przedsiębiorstw w kraju mogłoby kombinatowi dorównać.

A więc zawrzało — w Hucie Miedzi „Głogów”, która jest właścicielem „Sławy” i w zarządzie przedsiębiorstwa. Z radiowej wizytówki wynikało, że w hutniczym ośrodku oferuje się wczasowiczom pożałowania godne warunki wypoczynku za ciężkie pieniądze...

W tydzień później komisja powołana przez województwo legnickie otrzymała zadanie: sprawdzić jak najdokładniej. Nie, nie była to specjalna, doraźna zwłana inspekcja dla zbadania sprawy „Sławy”. W ubiegłym roku pod auspicjami wojewody, przy współudziale KGHM i redakcji „Konkretów” ogłoszono po raz pierwszy konkurs na najlepszy ośrodek wczasowy zakładów pracy województwa legnickiego. W tym roku przypadła druga edycja konkursu. „Złota kartka” dla „Sławy” rozminęła się o tydzień z terminem lustracji ośrodków przez komisję konkursową. Mieliśmy więc, przez rutynowych czynności, wykonać także misję specjalną. W „Sławie” Niemila z dwu powodów — że miała dotyczyć ubiegłorocznego medalisty, — że miała się odbywać w atmosferze powszechnego skandalu...

I skandal rzeczywiście był. Niestety nie tylko jeden, jak mniemaliśmy na początku. I nie tam gdzie się go spodziewaliśmy. Ale nie uprzedzając wypadków.

Ośrodki sanatoryjno-wczasowe, wczasowe i kolonijno-wczasowe administrowane przez zakłady pracy województwa legnickiego rozłożone są na południu od Karkonoszy aż po Zielonogórskę i Leszczynską i na północy od Swinoujścia aż po Darłowo. I są różne: od skromnych campingów aż po nowoczesne, luksusowe wyposażone hotele. Aby je odwiedzić trzeba przebyć nie mniej niż dwa tysiące kilometrów.

To co napiszę nie będzie relacją z podróży po legnickich wczasowiskach w Polsce. Opisy budynków, ich wyposażenia, pokoi mieszkalnych, stołówek, barów, sal dancowych i klubowych, obiektów sportowych i rekreacyjnych, programów rozrywkowych znużyłyby śmiertelnie nawet mego adiutanta. I rozmiłowałyby się jak sądzę z ideą, która przyświeca organizatorom konkursu. Dlatego też w tym raporcie chciałbym skupić się na pokazaniu różnic w poziomie usług świadczonych przez poszczególne ośrodki, zajrzeć za kulisy działalności w tej sferze usług i pokusić się o pewne ogólniejsze refleksje. Będzie to z pewnością ciekawsze niż najbardziej i najrzeczniejszy opis natury. A gospodarze i właściciele wczasowisk i tak otrzymają to, na co zasłużyli.

Panuje dość powszechna i chyba uzasadniona opinia, że na posiadanie luksusowych ośrodków wczasowych, w atrakcyjnych regionach kraju, stać wyłącznie bogate zakłady pracy. Jest to logiczne. W grę wchodzi bowiem miliony inwestycji i dalej wcale nie mniejsze sumy na eksploatację. Ale nie jest to reguła. Czasem bywa odwrotnie. I tu zaczyna się opowieść o biednych bogaczach i nadzianych biedakach.

KGHM, w porównaniu z pozostałymi zakładami bardzo uprzemysłowionego województwa legnickiego, jest w dziedzinie wczasów zakładów pracy przedsiębiorstw absolutnie dominującym. Posiada najwięcej ośrodków wczasowych, pozostających generalnie pod względem wielkości i jakości wyposażenia poza wszelką konkurencją. Nie pozostaje to jednak w związku wprost proporcjonalnym z jakością świadczonych usług i zaangażowaniem poszczególnych zakładów pracy w rozwój tej ważnej dziedziny ze sfery spraw bytowych i społecznych. Są w tym przedsiębiorstwie takie zakłady, które mimo swej potęgi ekonomicznej, nie tylko wypadają blade w KGHM, ale w konfrontacji z „kopciuszkami” spoza branży zasługują na totalną kompromitację. Są także i takie, które mimo iż posiadają bardzo dobrą bazę, wykazują w jej administrowaniu tak dużą nieudolność albo niechęć, że przegrywają pod względem jakości usług wczasowych z zakładami biedniejszymi, dysponującymi ośrodkami o niższym standardzie. Smutna to prawda, ale tak jest.

Ośrodek campingowy w Wojnowie, stanowiący własność Zakładów Górniczych „Lubin”, odwiedziłem 31 lipca, w samo południe. Pamiętaliśmy go sprzed roku, jako zasłużonego medalistę. Domki pięknie wkomponowane w teren, otoczenie świetnie zagospodarowane, wzorowa czystość, dobre wyżywienie, atrakcyjny program rozrywkowy na niepodogó. Wczasowicze zadowoleni. To pamiętaliśmy. Zastaliśmy brud, bałagan i bezholowie. „Oficera rozrywkowego” wyrzucono dyscyplinarnie więc w ośrodek wiało śmierdzącą nudą. W kawiarni przynajmniej dwutygodniowa warstwa kurzu, przy jednym ze stołków zaschnięta kolorowa plama — według nomenklatury marynistycznej danina, którą nowicjusze zwykli składać Neptunowi. Usłyszeliśmy wyjaśnienie: wczoraj był wieczorek taneczny...

Czyżby nikt nie sprzątał? Ano nie. Brud był wszędzie. Wczasowicze wściekli. Nie narzekano tu na jedzenie. Ale przecież kuchnia to nie wszystko.

Nasz przewodnik nie ukrywał rozgoryczenia. Kierownictwo kopalni doprowadziło do tego, że poprzedni kierownik doskonały fachowiec i pasjonat (emerytowany oficer WP, były kwatermistrz wojskowy) zdenerwowany i zalamany złożył dymisję. Jego miejsce zajął człowiek zupełnie niekompetentny. To wystarczyło, aby zaledwie w kilka miesięcy ośrodek zamienił się w ruinę. Patrząc na ten obraz nędzy i rozpacz jeszcze raz doszliśmy do wniosku (po ubiegłorocznym doświadczeniach), jak wiele zależy w tej dyscyplinie od pojedynczego człowieka, od atmosfery panującej w opiekunskim zakładzie pracy...

Przypomniała nam się też wizyta złożona przed południem w napiętym „złotą kartką” OW „Sława” w Lubiatowie. Kiedyś ten ośrodek wyglądał podobnie. Nie było ośrodka jordanowskiego dla dzieci, bo nie można było go zrobić, kiedy urwała się noga od wersalki zastępowano ją cegłą, bo naprawdę się nie dało. Stołówek prowadził GS z Nowej Soli, bo podobno nie było innej możliwości, chociaż wczasowicze przeklinali pod jego menu. Od kiedy kierują „Sławą” Halina i Stanisław Lizurewowie (jesli się nie mylę od czterech lat) ośrodek przeszedł szokującą metamorfozę. Zmieniło się wszystko, jest nawet strzeżony parking. W tym roku „Sława” ma też własną kuchnię. I to jaka! Już wkrótce miało się okazać, że nie spotkamy takiego ośrodka, w którym serwowano by wczasowiczom np. gęsie udka, paprykę faszerowaną lub inne wymyślne frykasy, chociaż w wielu domach wczasowych jada się znakomicie.

Kiedy zapytaliśmy o „złotą kartkę” pani Halina miała łzy w oczach. Była rozczulona i rozgoryczona. Wreszcie wyjaśniło się, o co poszło. Pewna wczasowiczka skłócona z całym światem czas pobytu w „Sławie” wykorzystywała wyłącznie na szukanie dziury w całym. Po kolejnej dyskusji z kierownikiem ośrodka, tym razem publicznie, wysłała list do „Lata z radiem”. A „Lato” dało go na antenę. Wkrótce po wizycie w ośrodku reporterów popularnej radiowej audycji, „Sławę” zrehabilitowano. I słusznie, bo jest wiele ośrodków zasługujących na napiętowanie, ale „Sławę” trudno do nich zaliczyć. Przynajmniej obecnie.

Co jednak wcale nie znaczy, że Huta Miedzi „Głogów” można zaliczyć do grona zakładów, które w opiekunstwie nad

ośrodkami wypoczynkowymi osiągnęły wysoki poziom rozwoju. Chociaż akurat huta „Głogów” jest lepsza od swojej legnickiej siostry — bo ta powinna ze wstydu zapasć się pod ziemię.

Tu musimy nieco wyprzedzić chronologię wypadków i przenieść się na zachodnie wybrzeże, do Swinoujścia. Legnickie reprezentują tu dwa domy wypoczynkowe OSW „Barbarka” ZG „Konrad” i DW „Hutnik” HM „Legnica”. „Barbarka” (warto pamiętać, że jest własnością najmniejszej i deficytowej kopalni miedzi) należy do jednego z czterech, może pięciu najpiękniejszych ośrodków wczasowych w Swinoujściu. Gościom „Barbarki” brak tylko płasiego mleka. Praktycznie wszystko tu jest na miejscu, łącznie z kawiarnią, salą gimnastyczną, salą dancową, Marmury, boazerie, kowarskie dywany, radioodbiorniki i telewizory we wszystkich pokojach, świetna kuchnia, mila i dyskretna obsługa. Zupnie zresztą podobnie jest w „Chalkozynie” (Kolobrzeg ZG „Rudna”), w „Czechosylnie” (Ustronie Morskie ZG „Polkowice”), w „Argentyne” (Dąbki ZG „Lubin”). A jak jest w „Hutniku”? W „Hutniku” wieje kompletnym brakiem poczucia gospodarności. Stara secesyjna buda od lat wola o generalny remont połączony z gruntowną modernizacją i zmianą wyposażenia. Prace miały się rozpocząć ubiegłej jesieni. Ale wszystko pozostało w sferze pobożnych zamierzeń. 29 maja br., dosłownie na pięć minut przed rozpoczęciem sezonu, zjechała do „Hutnika” zakładowa komisja w następującym składzie: przedstawiciel działu kadr, przedstawiciel RZ NSZZ Hutników, zakładowy społeczny inspektor pracy, sekretarz KZ PZPR (kierownictwo polityczne) i przewodniczący Komisji Socjalnej NSZZ Hutników. Co komisja stwierdziła? Ano stwierdziła mówiąc najogólniej, że „stan pomieszczeń mieszkalnych i zaplecza wykazuje stan zadowalający (...) i nie przeszkadza w normalnym prowadzeniu ośrodka”. Może i nie przeszkadza. Szkoda tylko, że komisja nie pofatygowała się ulicę dalej, aby obejrzeć „Barbarkę”. Może wówczas wysnułaby nieco inne wnioski. Fakt, że byłoby to dość ryzykowna eskapada, bo można byłoby spalić się ze wstydu...

Marian Palka, kierownik „Hutnika”, próbując usprawiedliwić istniejący stan rzeczy, a może i kierownictwo huty „Legnica” poinformował, że od dwóch lat oczekiwano w głowie huty jest ośrodek campingowy w Sianozłatach. No i „Hutnik” pozostaje niejako na drugim planie.

W dwa dni później, dokładnie 29 sierpnia, mieliśmy okazję obejrzeć to „oczko w głowie” legnickiej huty. Już wygląd zewnętrzny ośrodka pozwolił stwierdzić, że nawet od totalnie zaniedbanego Wojnowa camping w Sianozłatach dzielił przepaść. Wczasowicze pokazywali nam i opowiadali jak mieszkają. Jeden z nich, zakwaterowany w nowym domku (a więc teoretycznie lepszym) wypowiedział bardzo charakterystyczną opinię: „Jestem pracownikiem huty i wstydzi się, że mógł bogaty zakład, ma taki prymitywny ośrodek wczasowy”.

I rzeczywiście, w małym, ciemnym pokoiku dwie wersalki na cztery osoby, wiat przeciętny, w zaśmieconej świetlicy gruska myszy, program kulturalno-rozrywkowy na żenująco niskim poziomie, brak rozrywek dla dzieci. Czy może być gdzieś gorzej?

Okazuje się, że tak. „Głos Pomorza” z 27 sierpnia br. w raporcie Ilony Rybak pod tytułem „Skandaliczne warunki wypoczynku w „Legmecie” donosił: „Ośrodek „Legmetu” to 14 domków campingowych. W każdym kwatery dwie czterospławowe rodziny. Pomieszczenia są małe, ciasne i mizerne wyposażone. Jest tylko szafa, półka na

przybory toaletowe, piętrowe łóżko i rozkładana kanapa. Cztery osoby na trzech miejscach noclegowych. Na 86 osób są tylko cztery toalety. Nie ma łazienki. Ludzie myją się w campingach. Mają do dyspozycji umywalkę z zimną wodą, miednicę i garnek do grzania wody. O kąpieli nie ma mowy. „Pomysłowo” rozwiązano problem kanalizacji. Od każdej umywalki odchodzi rura odprowadzająca ścieki... tuż za domek. Część brudnej wody wpływa pod camping, reszta gromadzi się obok tworząc cuchnące bajorki, w które od czasu do czasu wpadają dzieci.

Zdecydowana większość wczasowiczów to pracownicy „Legmetu”. Niekiedy są tu już którzyś raz z kolei. Wiedzieliś, jak jadą, jakie warunki ich czekają?”

Darujemy sobie dalszy opis „legmetowskich” luksusów w Dąbkach. Spróbujmy sobie wyobrazić co się tam dzieje, kiedy nie ma pogody. Trudno to sobie wyobrazić. Trudno też uzmysłowić sobie, aby w końcu bogaty „Legmet” był aż tak biedny, aby nie było go stać na wybudowanie, jeśli już nie domu wczasowego z prawdziwego zdarzenia, to przynajmniej domków campingowych, które różniłyby się czymś na korzyść od psiej budy. Przepraszam, ale w odniesieniu do „legmetowskiej” rzeczywistości w Dąbkach jest to najbardziej adekwatne porównanie. Złazszczy jeśli zna się takie ośrodki campingowe jak ten, który w Wieluniu wybudowała kopalnia Rudna”. Jest to zmaterializowana wizja ośrodka wypoczynkowego XXI wieku. Można tam pojechać, zobaczyć i przekonać się, że nawet najbardziej śmiałe projekty da się zrealizować — jeśli się tylko chce.

I rzecz bynajmniej nie polega na pieniądzu.

Odkryciem ubiegłorocznego konkursu był OWK „Sosna” we wsi Sosnowka w Karkonoszach. Ładnie zaprojektowany i solidnie wykonany hotel, uzupełniony kilkustopniowymi domkami campingowymi dla kolonistów stanowił bodaj najładniejszy kompleks wypoczynkowy w tej znanej wsi legnickiej. Wystarczy powiedzieć, że w ubiegłorocznym edycji konkursu „Sosna” zdobyła szturmem pierwsze miejsce, pokonując w swojej kategorii kilka renomowanych domów wczasowych firmowanych przez KGHM. Ekskluzywna „Górnica Strefa” w Szklarskiej Porębie (ZG „Lubin”) zajęła dopiero trzecią pozycję. „Sosny” nie wybudował Rotszyld. Ośrodek ten zafundowało sobie Państwowe Gospodarstwo Rolne z Legnicy — rzeczywiście bledne w porównaniu z „Legmetem” czy potężną hutą „Legnica”.

We wsi Cieszyń w Pojezierzu Drawskim, w centralnym punkcie miejscowości, w pięknym starym parku stał sobie secesyjny pałacyk. Tę majątność wraz z parkiem wykupił przed laty Zakład Energetyczny z Legnicy. Gruntowną modernizację rozpoczęto w roku 1978. Rezultaty zapierają dech w piersiach. Pałac gruntownie przebudowany, wielkie komnaty — zachowując dawną architekturę wewnątrz — podzielono na 2-, 3-, 4-osobowe pokoje z pełnymi sanitariatami. W stylowych piwnicach buduje się ka-

(Ciąg dalszy na str. 15)

Skandaliczne warunki wypoczynku w „Legmecie”

To jest cały rok czekania...



Głos Pomorza z 27 VIII 84 r.

Najbardziej charakterystycznym elementem w tym miejscu jest... (The text continues with a detailed description of the conditions at the Legmet campsite, mentioning the lack of basic amenities and the poor state of the buildings.)

W tym miejscu... (The text continues with further details about the campsite, including mentions of the local population and the impact of the poor conditions on the visitors.)

Kombinat**Górnico-Hutniczy Miedzi**

w Lubinie



Zakład Remontowo - Montażowy zatrudni pilnie

na budowach w Lubinie, Polkowicach, Legnicy i Głogowie,

robotników wykwalifikowanych w zawodach:

- murarz-tylnikar-posadzkarz, dekarz-błacharz, cieśla-stolarz-szklarz, ślusarz-spawacz, spawacz elektryczny i gazowy, betoniarsz-zbrojarz, malarz antykorozyjny i budowlany, elektromonter-elektromechanik, monter instalacji sanitarnych i c.o., operator ciężkich maszyn budowlanych, murarz pieców i urządzeń przemysłowych;

oraz robotników niewykwalifikowanych do przyuczenia w zawodzie

- dekarz-błacharz lub malarz antykorozyjny.

Wynagrodzenie według zasad wynagradzania pracowników górnictwa rud. Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w hotelu robotniczym.

U W A G A:

Zakład posiada korzystne perspektywy mieszkaniowe w zamian za wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego. Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia, tel. 430-91, wewn. 225, 265, 266, 267, 282.

Dojazd do dyrekcji zakładu autobusem WPK: z Legnicy nr linii 45; z Lubina nr linii: 42, 45 i 47 „Bis” 820-k

LUBIŃSKIE

PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

w Lubinie przy ul. Wrocławskiej 7, tel. 427-31, 420-07

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót w Lubinie i Chocianowie.

L U B I Ń

1. Roboty elewacyjne na budynkach przy ul. Mickiewicza nr 32, 34, 36.
2. Roboty dekarsko-błacharskie na budynkach przy ul. 1 Maja 1, 3, Chocianowska 12, 14, Świerczewskiego 1, 2, 3, 1 Maja 9, 10, 11, 11a, 11b, Odrodzenia 2, 2a, Armii Czerwonej 14.
3. Ogrodzenie 20 szt. studni.

C H O C I A N Ó W

1. Roboty elewacyjne i dekarskie na budynku przy ul. 3 Maja 1.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty przetargowe należy składać w sekretariacie LPK w Lubinie, ul. Wrocławskiej 7.

Przetarg odbędzie się w dniu 13 IX 1984 r. w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Wrocławskiej nr 7. Wszelkich informacji udziela Dział Dokumentacji LPK, os. Robotnicze 7, tel. 424-56.

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

985-k

Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP

w Legnicy, z siedzibą w Lubinie, ul. Składowa 1

ORGANIZUJE KURSY

kwalifikacyjno-mistrzowskie oraz przyuczające do zawodu w następujących specjalnościach:

- mechanik samochodowy, elektromechanik, elektromonter, blacharz i lakiernik samochodowy,
- tokarz, ślusarz, frezer, szlifierz,
- murarz, tynkarz, betoniarsz-zbrojarz, malarz-tapeciarz, stolarz, cieśla, kamieniarz, parkieciarz, szklarz, posadzkarz, ceramikarz, blacharz-dekarz, układacz instalacji przeciwwilgociowej, palacz c.o., monter instalacji wodno-kanalizacyjnej i gazowej,
- kucharz, kelner, kucharz-bufetowy, monter maszyn i urządzeń gastronomicznych,
- ogrodnik-warzywnik, ogrodnik-sadownik, mechanik maszyn i urządzeń rolniczych,
- krawiec damsko-męski, piekarz, cukiernik,
- spawanie elektryczne i gazowe (podstawowe oraz kwalifikacyjno-mistrzowskie).

PONADTO ORGANIZUJE KURSY:

- języków obcych dla dzieci, młodzieży i dorosłych dla początkujących i zaawansowanych oraz specjalnie dla kadry inżyniersko-technicznej i kwalifikowanych robotników typowanych do pracy na kontrakty zagraniczne: j. niemieckiego, angielskiego, francuskiego i rosyjskiego,
- agentów handlowych i gastronomicznych, kierowników zakładów gastronomicznych, gospodników oraz bukieciarstwa,
- kierowców wózków akumulatorowych i spalinowych, obsługi dźwigów osobowo-towarowych i obsługi sprzętów,
- pedagogiczny dla rzemieślników, instruktorów i wykładowców szkolenia wewnątrz-zakładowego,
- obsługi sprzętu audiowizualnego,
- maszynopisania i korespondencji zawodowej,
- kroju i szycia, kosmetyczne, dziewiarstwa maszynowego i szydełkowania,
- naprawy odbiorników radiowych i telewizji czarno-białej i kolorowej oraz sprzętu gospodarstwa domowego,
- organizatorów sportu, turystyki i rekreacji zakładowych służb społecznych,
- gimnastyki korekcyjnej i wyszczuplającej dla dzieci i kobiet,
- na prawo jazdy kat. A i B (motocykl i samochód),
- zakładowych zespołów wypadkowych,
- bhp i p.p.o. i obrony cywilnej I, II, III stopnia dla wszystkich branż zawodowych na zlecenie zakładów pracy, instytucji i szkół,
- oraz inne dla potrzeb własnych słuchaczy i na zlecenie zakładów pracy.

Kursy organizowane są we wszystkich zakładach pracy i miastach woj. legnickiego oraz innych miejscowościach w zależności od możliwości organizacyjno-dydaktycznych.

Ponadto na każdym kursie realizowany jest program zajęć z wybranych zagadnień technologii pracy umysłowej (metod szybkiego przyswajania wiedzy i samokształcenia).

Szczegółowych informacji oraz zapisy i zlecenia przyjmują sekretariaty (czynne od 8 do 16, prócz wolnych sobót i niedziel):

- Wojewódzkiego UR w Lubinie, ul. Składowa 1 (hala sportowa), tel. 46-575 lub 410-01, wewn. 575.
- Rejonowych UR w Głogowie, ul. Obrońców Pokoju 12, tel. 322-07, w Legnicy, ul. Poselska 5/7, tel. 215-40, w Złotoryi pl. Wolności 11, tel. 83-420,
- Lokalnego UR w Polkowicach, ul. Bieruta 11, tel. 519-31,
- Ośrodek Szkolenia Kierowców w Lubinie, ul. Składowa 1, tel. 46-575, lub 410-01, wewn. 575.
- Ośrodek Nauczania Języków Obcych w Lubinie, ul. Składowa 1, tel. 46-575, lub 410-01, wewn. 575.

983-k

Państwowe Gospodarstwo Rolne

w Prochowicach, ul. Świerczewskiego 40

ZATRUDNI OD ZARAZ:

- starszego specjalistę ds. administracji i kadr,
- starszego specjalistę ds. budownictwa,
- 4 murarzy,
- 2 stolarzy.

Wymagane wykształcenie i kwalifikacje wg UZP dla PPGR

Warunki płacy i pracy do uzgodnienia na miejscu.

Kosztów podróży nie zwracamy

Informacji udziela Dział Kadr w godzinach 7-15, tel. nr 331 i 334 Prochowice.

984-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

SKRADZIONO zezwolenie na wykonywanie rzemiosła w zakresie „utrzymanie i pielęgnacja zwierząt” nr 107/82 wydane 1 XII 1982 r. na nazwisko Ryszard Kijak zam. Jawor, ul. Szpitalna 9. 75744-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. D nr 6100/78 wydane przez Urząd Miejski Złotoryja na nazwisko Bronisław Brzyski zam. w Chojnowie, ul. Kilńskiego 31c/1. 75753-g

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie spółdzielcze M-3, 50 m kw. w Lubinie z telefonem na podobne lub większe w Prochowicach. Wiadomość: Prochowice, 1 Maja 2/2 tel. 306, po godz. 15.00. 75746-g
SPRZEDAM mieszkanie M-3 — nowe budownictwo w Legnicy (śródmieście). Wiadomość: tel. 267-61 lub 602-55. 75754-g
SPRZEDAM sklep warzywno-owocowy nadający się na inną działalność handlowo-usługową w Polkowicach, ul. Wolodyjowskiego. Wiadomość: Teresa Wiszniewska, Polkowice, ul. 11 Lutego 23/7. 1670-P

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM budynek mieszkalny, budynek gospodarcze, ogród. Możliwość hodowli. Wiadomość: Marian Zarzycki, Tomaszów 33 k/Bolesławca. 75747-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód Volkswagen — mikrobus po kapitalnym remoncie, nowe opony, akumulator. Cena do uzgodnienia. Wiadomość: Legnica, tel. 228-03, godz. 7-15. 75751-g

KUPNO

MIESZKANIA, domki, pawilony, parcele (kupno — sprzedaż) poleca Biuro Usług, Legnica, ul. Paderewskiego 11/9, tel. 298-89, mgr Roman Masek. 75748-g

MIESZKANIA — Legnica, Lubin, Głogów, Złotoryja.

DOMY — Luban, Lubin, Polkowice, Głogów, Legnica oferuje do sprzedaży Biuro Posrednictwa w Legnicy, ul. Bielańska 17/2, godz. 11-13. Dymyt. 75756-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kurtkę i czapkę z lisa. Wiadomość: Legnica, tel. 648-59, po 20. 75748-g
SPRZEDAM nowy dywan 2,5x3,5 m kw. Wiadomość: Legnica, tel. 636-09 od 18.00-20.00. 75748-g

SPRZEDAM pilnie domek letniskowy konstrukcji drewnianej, duży, kompletnie wyposażony nad Jeziorem Ślaskim oraz nowy silnik do łodzi „Salut M”. Wiadomość: Władysław Kurzeja, Zielona Góra, Kraljewska 8/34. 75752-g

Pożar

Zadzwonił telefon. Gardłowy, męski głos oznajmił: „Pali się komin domu Arta Herberta, a płomienie obejmują już dach...”. Po tych słowach tamten natychmiast odłożył słuchawkę. Prątną trzęsąc się ze zdenerwowania wykręciła numer straży pożarnej, jednocześnie wolała do brata, aby szybko się ubrał. Gdy zaalarmowała straż, naciągnęła na siebie dzinsy i gruby sweter, zabrała termos kawy i pojechała na Lake Road, do palącego się domu...

Ida była samotną, 32-letnią kobietą. Nie wyglądała atrakcyjnie, na studiach nazywano ją cyczką — tak była wysoka i chuda. Nie cierpiała tego przydomku, ale co robić — w końcu przecież przywykła do tego, że inne dziewczęta mają „wypukłości”, a ona tylko sterzące kości... Mężczyźni tolerowali tylko jej obecność w towarzystwie. Jeden jedyny raz ktoś potraktował ją inaczej, ale to było dawno i ten przypadek pozostał na zawsze w jej pamięci...

Jechała teraz w stronę palącego się domu, myśląc o chorym, starym człowieku. Była u niego kilka dni wcześniej, aby zaopatrzyć go w prowiant. Powiedział wtedy:

— Nie wierzę nikomu w tym mieście, tylko temu psu — mówił do podsunął kudlatemu kundlowi o siwym pysku, świadczącemu o jego starości, kawał indyjskiego mięsa. Mój stary Sam, wierzy tylko jednemu, a może dwu ludziom.

Kiedy stary Art zjadł posiłek przygotowany przez Idę, wyciągnął spod materaca paczkę banknotów. Spojrzała na nie obojętnie. Nigdy nie imponowały jej pieniądze... Przebiegała tu i ówdzie, że Art Herbert ma masę forsy. Niektórzy twierdzili, że dwa tysiące dolarów przechowuje w słoiku z dżemem, pięć tysięcy pod materacem, a ówczesnia tasiemca w worku ubraniowym w szafie... A teraz pali się komin, a może już cały dom Arta Herberta...

Gdy przyjechała na miejsce, strażacy już tam byli, a płomienie z komina strzelały w górę. W pokoju Arta paliło się światło...

Przed domem zawahała psa — Sam już coś ze smakiem pod rozklekotaną ciężarówką Arta. Ida zobaczyła także swego brata i młodego Abramsa — właściciela sklepu elektronicznego „Abrams”, jak wybijali właśnie szybę w oszklonych drzwiach, aby dym szybko uszedł z mieszkania. Strażacy byli już na drabinie i zaglądali w okno sypialni Arta... Ida zauważyła wtedy, że okno jest otwarte, co przy dziesięciostopniowym mrozie raczej wyglądało dziwnie...

Ida spojrzała na ziemię, a potem uklekała i podniosła banknot pięciodolarowy. Skrawek ziemi pod oknem Arta dosłownie zasiany był banknotami. Strażacy wdeptywali je w śnieg. Zebrała pełną garść banknotów, włożyła do blazanego pudła i schowała pod siedzeniem swego jeepa...

Fred Nevell był pierwszym, który poprosił ją o kubek kawy.

— Pewnie już pani wie, że on nie żyje — prawda?

— Herbert?!

— Tak. Nie żyje biedak. Znalezione go w korytarzu na górze.

— To straszne!

— Właściwie sam sobie winien. Ty-

siące razy i ja i młody Abrams, zwracaliśmy mu uwagę, że trzeba wreszcie ten komin przeczyścić. Ale stary uparciuch był za wielkim sknerą, by zapłacić kominiarzom 50 dolarów. Więc wystarczył silny ogień i — proszę — oto skutki.

— Czy myśli pan, że on wstał z łóżka w środku nocy i zapalił w piecu? — zapytała Ida.

— Pewnie tak było. Zapalił, zostawił otwarty szyper i wrócił do łóżka...

Godzinę później zatrzymał się obok Idy policyjny radiowóz. Wysiadł z niego wraz z trzema innymi policjantami sierżant Mat Jensen. Był o wiele niższy od Idy i okragłutki.

— Słyszałem, że tutaj nackoło leżą pieniądze — zwrócił się do Idy.

— Mam ich trochę — powiedziała Ida i podsunęła mu pod nos blaszaną puszkę.

Mat uśmiechnął się ze smutkiem:

— Wyobrażam sobie tego biedaka, jak stoi przy otwartym oknie w nocnej koszuli i wyrzuca pieniądze... Jest ich mnóstwo... Chłopcy znoszą banknoty całymi garściami... A swoją drogą wybrał sobie, trochę dziwny sposób umierania. Tak był zajęty ratowaniem pieniędzy, że nawet nie pomyślał o swoim życiu... Jego śmierć musiała być okropna!

— Nie wierzę, aby to był nieszczęśliwy wypadek — stwierdziła Ida. — Jestem przekonana, że to morderstwo.

— Tak pani uważa? — Muszę więc panią wystuchać. Proszę do mego wozu... — westchnął sierżant.

— Przede wszystkim pies był na dworze — stwierdziła Ida — a światło paliło się jedynie na górze. Art Herbert bardzo lubił tego starego psa. Gdyby wypuścił psa na 10-stopniowy mróz, czekałby na niego na dole. A więc w domu musiała być jeszcze jedna osoba, która wypuściła psa!

— I na tym pani chce zbudować teorię o morderstwie?

— A ten ogień?

— Czy nie mógłby powstać, gdyby ktoś wepchnął do pieca watę drzewną i otworzył szyper?

— A te pieniądze rozrzucone na śniegu? Czy uważa pani, że ktoś zamordował Arta w momencie, gdy wyrzucał przez okno pieniądze?

— Myślę, że to morderca sam wyrzucił pieniądze!

— Ale dlaczego?

— Myślę, że zamordował Herberta, zabrał wszystkie pieniądze, trochę dla zmylenia policji wyrzucił przez okno, a potem rozpałił ogień w piecu. Uważam także, że jego dziełem był również telefon do mnie i do straży, bo przecież gdy ja tam zatelefonowałam, to już o wszystkim wiedzieli. Powiedzieli mi, że mieli już anonimowy telefon w tej sprawie.

— Muszę przyznać, że pani wywód brzmi logicznie. Jest tylko jedna zasadnicza trudność — nie mamy świadków! — Proszę psa! — powiedziała spokojnie.

Mat roześmiał się głośno:

— Czy mam powołać psa na świadka?!

— Obserwowałam psa... Stary Sam zna i lubi mordercę Ufa mu. Inaczej nie pozwoliłby wyprowadzić się na dwór!

— Czy wobec tego powinienem teraz poprowadzić psa przez całe miasto, aby zobaczyć czyje ręce będzie obliżywał?

— To nie będzie konieczne. Mat... — powiedziała wpatrując się z uwagą w jeden punkt. Sierżant spojrzał w tym samym kierunku. — Było już dość jasno, aby zobaczyć zadowolonego wesołego psa, łaskającego się do młodego Abramsa, który często odwiedzał starego Arta. Abrams pochylał się właśnie i głaskał psa po głowie...

wypoczynek ● konkurs

O biednych bogaczach i nadzianych biedakach

(Dokończenie ze str. 13)

wiarnie, sale klubowe, nawet saunę. Obok pałacu pojawił się nowy budynek. Pięknie, ze smakiem zaprojektowany znakomicie harmonizuje ze starą architekturą. Mieści pokoje hotelowe, dwie stołówki, sale telewizyjne i klubowe. Doskonała kuchnia uzupełnia obraz całości. Jeśli dodać, że położone o rzut kamieniem jezioro Sicińskie jest jednym z nielicznych w Polsce o kryształowo czystej wodzie, że leży w strefie ciszy i nie grają po nim hałaśliwe motorówki —

łatwo można sobie wyobrazić jak dobre są tam warunki do urlopowego wypoczynku. I jeszcze uwaga: Zakład Energetyczny z Legnicy liczy 700 osób załogi...

I tak dobiegła końca opowieść o tych, którzy mimo bogactwa są biedni i o biedakach, którzy są bogaci. Niestety jeszcze raz potwierdziła się stara prawda, że wypchany portfel nie zawsze idzie w parze z inicjatywą. Żle, że tej inicjatywy brakuje akurat tam, gdzie jest najbardziej pożądana. Smutna to prawda, ale tak jest.

Na ekranach tv

od 7 do 13 września 1984 r.

Piątek

PROGRAM I

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.45, 22.55.

9.40 Film dla II zmiany: „Odwieczny zew” — odc. 1 pt. „Stary brat” — film radz. 13.00 Domowe przedszkole. 15.30 W szkole i w domu. 15.50 NURT — Dzieło a arcydzieło literackie. 16.20 Program dnia. 16.30 Klub zdobywców oceanów. 16.55 Piątek z Pankracym. 17.30 Dwadzieścia lat minęło — „Ogłoszenie matrymonialne” — komedia prod. polskiej — reż. Zbigniew Chmielewski. 18.25 Nelly Rangelowa w Sopocie. 18.40 Sztuka bułgarska z okresu odrodzenia narodowego — film dokumentalny. 19.00 Dobranoc. „Kasia i małuszek” — „Powódź” — film CSRS. 19.10 Telekino. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Odwieczny zew” — odc. 1 „Stary brat” — film TV radzieckiej — reż. Władimir Krasnopolski i Waleryj Zekow. 22.00 Złoty 84. 22.05 Dwadzieścia lat minęło — „Koty to dranie” — film TP — reż. Henryk Bialski. 23.05 Studio sport.

PROGRAM II

17.30 Program dnia. 17.35 Śledztwo w sprawie nauki — „Tajemnicze wybuchy”. 18.00 To trzeba wymyślić. 18.30 Program lokalny. 19.00 A niech to diabli — reportaż filmowy. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.25 Wystąpienie ambasadora Brazylii. 19.30 Dziennik. 20.00 Z dymkiem cygara. 20.15 Wieczór poetycki — „Niechby ta jedna nie”. 20.45 Było, nie minęło — magazyn filmów dokument. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Galerie świata — „Muzeum Rosyjskie w Leningradzie” — film dokument. prod. radz. 21.50 Wieczór w teatrze — „Burza” — wg. Szekspira. 23.10 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.

8.05 Program dnia. 9.00 Sobótka — oraz film „Niebieskie lato” — odc. pt. „Butelki”. 10.35 Historia dramatu polskiego „Domek z kart” — Marii Kaszyce i Emila Zegadłowicza — reż. Marek Okopiński. 12.00 Podróż bez biletu. 1) „Meteora” — film dokum. krajoznawczy. 2) „Związek Radziecki — pamiętna podróż” — film radz. 12.45 Orkiestra Gustawa. 13.00 Rolniczy magazyn techniczny. 13.25 Ośmiu piosenek w studio — pr. rozr. 14.00 Wojskowy film dokumentalny — Tadeusz Kutrza. 14.30 Kamienie mówią po polsku. 15.05 Telewizyjna lista przebojów — propozycje — wrzesień 84 (cz. 1). 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „Parada oszustów”. „Jaguar 36” — film — reż. Grzegorz Lasota. 16.30 „Tu, w tym samym miejscu” pt. „Alarm dla miasta Warszawy”. 17.15 Studio sport — relacja z akademickimi mistrzostw świata w tenisie stołowym i mistrzostw Europy w koszykówce kobiet z Katowic. 18.05 Losowanie Dużego Lotka. 18.15 Pegaz. 18.50 Wystąpienie ambasadora KRŁD. 19.00 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka” — „Zabawa w chowanego”. 19.10 Życie w krajoznawstwie. 20.00 „Umarłem, aby żyć” — dramat wojenny — reż. Stanisław Jędrzyka. 21.30 Na żywo — public. 22.05 Sopot 84 — recital zespołu Dolly-Roll. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Kino nocne: „Następna ofiara” — film ang.

PROGRAM II

13.00—23.00 Sobota w „Dwójce”. 13.00 Wiadomości. 13.10 Filharmonia „Dwójki”. 13.50 Podróż na tamśnię — filmy dla dzieci. 14.30 15.00 sekund wielkiego sportu. 15.00 Godzina z profesorem Szczepanem. 15.10 Wiadomości. 16.05 Wideołeka. 16.30 Temat na dziś — po urlopie. 17.05 Gość z linii — express reporterów. 17.35 „Wielkie pustynie” — odc. 2 — „Największa z pustyni” — film dok. franc. 18.30 Program lokalny. 19.00 Przeboje programu „Dwójki”. 19.15 „Lebki i ogonki” — film animowany ang. 19.20 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Ze sztuka na ty. 21.30 Wiadomości. 21.40 Tydzień w polityce. 21.45 Kino dorosłych: „Marco Polo” — odc. 2 — film włoski — reż. Giuliano Montaldo. 23.05 Gloria victis — rzecz o Westerplatte — program literacko-dokumentalny.

Niedziela

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 21.53.

8.15 Program dnia. 8.20 Tydzień. 9.00 Tele-ranek — oraz film „6 milionów sekund” — odc. 2 pt. „Rozstanie” — film polski. 10.35 Estrada folkloru — występuje zespół pieśni i tańca Akademii Muzycznej w Lublinie. 10.50 Wielkie miasta świata — Budapeszt — film franc. 11.50 Siedem anten. 13.00 Kraj za miastem. 13.25 Śladami naszych czasów: filmy dok. — „Ulica Brzozowa” — „Moja ulica”. „Z Powisla”. 14.10 Teatr dla dzieci — „Wilki, koza i kozłeta” — autor Jan Grabowski — reż. J. Dobraczyński. 15.05 Program dnia. 15.10 „Szansa na szczęście” — program public. 16.00 „Festiwalowe melodie” — film rum. 17.10 Studio sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni w 5-boju nowoczesnym. 18.10 Antena. 18.50 Wystąpienie ambasadora Bułgarskiej Republiki Ludowej. 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja” — „Odwiedźmy miasta”. 20.00 Program public. 20.30 „Zaskakujący odwet” — western amerykański — reż. John Sturges. 22.00 Przegląd międzynarodowy. 22.30 Sportowa niedziela. 22.55 Rzeszowskie spotkania estradowe — „Oset 84” — wystąpi Jan Jakub Należyty.

PROGRAM II

10.10 Film dla niesłyszących: „Zaskakujący odwet” — film USA. 11.30 Wojskowy program publicystyczny — „Peryskop”. 12.00—22.55 Niedziela w „Dwójce”. 12.00 Wiadomości. 12.10 Kwadrans z hejnałem. 12.25 Aerobic. 12.40 Czas dla autora. 13.15 Kalendarz filmowy — „Kino-Oko”. — „Życie na ziemi” — film węg. „Rzeki u-

mierają” — prod. CSRS. „Picunda — fakty i hipotezy” — film radz. 14.20 Kino familijne: „Winnetou” — odc. pt. „Z krwi i piasku” — film franc. 15.15 „Cudowny świat Walta Disney’a” — cz. I. 16.00 Wiadomości. 16.05 Jutro poniedziałek. 16.35 Wokół estrady — Iga Cemburzyńska. 17.05 Moja muzyka. 17.45 Gość „Dwójki”. 18.00 „Cervantes” — odc. 2 — serial biogr. hiszp. 19.00 Pałace, których nie znacie — Młochów i Palenty. 19.30 Dziennik. (dla niesłyszących). 20.00 Sierio i w kolorze — Trio Polskie. 21.00 Złotych — magazyn filmowy. 21.30 Wiadomości. 21.35 Z pamiętnika szalonej gospodyni — Raport primula. 21.50 Wielkie filmy małego ekranu — „Szpital na peryferiach” — odc. pt. „Emma” — film CSRS.

Poniedziałek

PROGRAM I

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.55, 22.50.

15.50 NURT — młodość, dojrzałość, starość. 16.20 Program dnia. 16.30 Encyklopedia TDC. 16.55 Kino zwierzęce: „Ogrody zoologiczne świata” — Miami — film RFN. 17.30 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.45 Muzyczny portret — Feliks Rączkowski. 18.20 Między polem a stołem — magazyn rolniczy. 19.00 Dobranoc: „Pierwsza przechadzka”. 19.10 Echo stadionów. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny na świecie — Mikołaj Gogol — „Gracze” — reż. Roman Wikłuk. 22.10 Złota 84. 22.20 Kontakty.

PROGRAM II

18.25 Program dnia. 18.30 Program lokalny. 19.00 Dzień Bulgarii w TP. 19.30 Dziennik. 20.00 Dzień Bulgarii w TP (c.d.).

Wtorek

PROGRAM I

Dzienniki: 10.50, 16.25, 19.30, 21.55, 22.55.

9.15 Dla drugiej zmiany: „Po wypadku” — film prod. kanad. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla dzieci: „Złote wrota”. 17.15 Piosenki z fonoteki. 17.30 20 lat minęło. Poszukiwania „Chłopiec” — film TP. 18.30 Kram — magaz. konsumencki. 19.00 Dobranoc: Slimak Maciuś. 19.10 Klinika zdrowego człowieka. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Po wypadku” — film kanad. 22.10 Złota 84. 22.20 Teatr TV: Henryk Bardijewski — „Obszar swobody”.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 W obronie własnej — Winni są wszyscy. Sytuacja ekologiczna wód Bałtyku. 18.30 Program lokalny. 19.00 Kibic doskonały. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Gorąca linia — Express reporterów. 20.15 Salon muzyczny. 21.15 DT — wydarzenia. 21.30 Utrwalić ślad. 22.00 „Światło sprawiedliwych” — odc. 6 filmu prod. austr. 23.40 DT — wiadomości.

Środa

PROGRAM I

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.53, 22.05.

9.10 Film dla II zmiany: „Bockerer” — tragifarsa austr. 16.10 Program dnia. 16.15 Losowanie Express Lotka i Nalego Lotka. 16.30 Krag — magazyn harcerzy. 16.55 Tiki — Tak. 17.30 „A kiedy wróci tata...” — dramat obycz. ZSRR. 18.50 O żywieniu. 19.00 Dobranoc: „Pomysłowy Dobromir”. 19.10 Piłkarska kadra czeka. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Bockerer” — tragifarsa austr. — w roli tyt. Karl Merkatz. 22.10 Złota 84. 22.20 Studio sport — zawody przyjaźni w podnoszeniu ciężarów.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Filmowy świat etnografii — krajoznawczy z folklorem. 18.30 Program lokalny. 19.00 Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskiej — Zakopane 1983. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 20.00 Za kierownicą — magazyn motoryzacyjny. 20.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (16) — „Nikt nie chce umierać”. 21.00 Szkoła i życie. 21.15 DT — wydarzenia. 21.30 Bliziej prawa — „Recydywa”. 22.00 Kino autorskie: „Nad jeziorem” (2) — „Corka” — film obycz. ZSRR — reż. Siergiej Gierasimow. 23.30 Studio festiwalowe polskiego filmu fabularnego — Gdansk 84. 23.40 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.45, 22.50.

9.20 Film dla 2 zmiany: „Doktor Teyran” (1) — francuski dramat obyczajowy. 16.20 Program dnia. 16.30 O mnie, o tobie, o nas — stowarzyszenie myślicy. 16.50 „Dziwaczyna pirat” (2) — film dla młodzieży NRD. 17.30 Interstudio. 17.55 Prosta rachunek. 18.05 Magazyn lotniczy. 18.30 Sonda — ped. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 Konto „M” — magazyn spraw młodzieżowych. 20.00 Fakty, wydarzenia, aluzje. 20.15 „Doktor Teyran” (1) — francuski 3-odcinkowy film obycz. — reż. Jean Chapot. 22.00 Złota 84. 22.10 Świat z bliska — Iran — Irak.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Krajoznawczy kultury. 18.30 Program lokalny. 19.00 Teleturniej morski. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia — Express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie — Bedrich Smetana — „Libusza” (2). 21.15 Wydarzenia. 21.30 Spotkanie pokoleni. 21.55 Kino poliglotów — „Jesienna opowieść” — film ZSRR. 22.40 Obrona Sokratesa „Sofist” — 23.20 Studio festiwalowe polskiego filmu fabularnego — Gdansk 84. 23.30 Wiadomości.

Krzyżówka

POZIOMO: 1. na kobiecej głowie, 9. wystąpienie do wyższej instancji o pełnowe rozpatrzenie sprawy, 10. najmniej, 11. ogniwo w kształcie kółka, 12. manewr na szachownicy, 13. japońskie wino, 14. noz szewski, 15. kwiatostan zbożowy, 18. chroni ptaka przed zimnem, 19. królewska cyba, 22. na wpół wodny płaz ogoniasty, 26. forma korespondencji, 27. sklep z wyrobami tytoniowymi, 28. akt przekazania monarsze insygniów królewskich, 29. ozdoba w kształcie stylizowanej róży, 30. ile przyja turystyce, 31. kaczka, ale młoda i nieletnia.

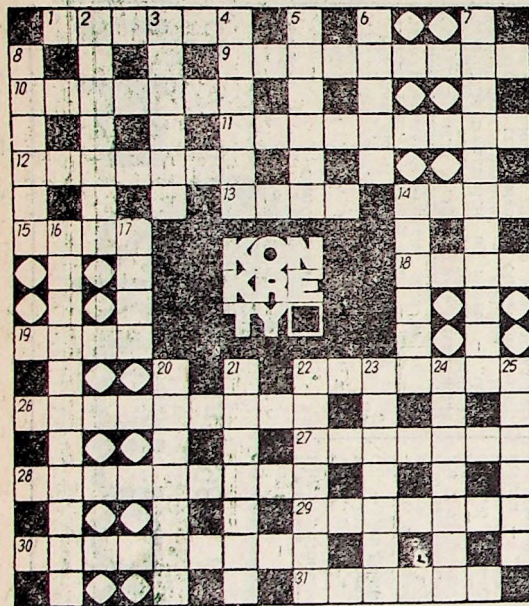
PIONOWO: 2. watra, 3. zamysł, 4. z igłą magnetyczną, 5. kuzyni osny, 6. piękności szkodzi, 7. mieszka w Montebell, 8. czajnik, 14. zachcianka, 16. prymitywne tłumaczenie, 17. podpora przewodów

elekomunikacyjnych, 20. cienka folia, 21. z rodziny drozdów, 22. ajer, 23. chustka na głowę, 24. do usuwania okruszyn ze stołu, 25. kozacki przywódca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 34. POZIOMO: grymas, zaciętość, rozetka, kantownik, markiza, Lear, Benz, pad, ręk Belg, repa, nek, karbonado, galalit, tektonika, Litawor, Zielinski, kantak, PIONOWO: rezerwa, mełlik, szakal, Kcynia, jezor, uscisniecie, prymus, Boryna, przerażenie, dług, monolit, paliusz, rogalik, Balaton, nalewka, kotara.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **STEFAN PAUK**, ul. Oświęcimska 15, 59-220 Legnica, **ELŻBIETA KOZAK**, ul. II Armii Wojska Polskiego 27/3, 59-220 Legnica; **RY SZARD PAILEWICZ**, ul. Armii Czerwonej 22/24, 58-500 Jelenia Góra.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 36 czekają do 16 września br.



Najszybszy

Jeśli chcemy gdzieś naprawdę szybko dotrzeć w milionowej stolicy Jawy Jakarcie to najlepiej „becia”. „Becia” to indonezyjska trzykołowa ryksza. Próbowano już kilkakrotnie usunąć „becie” z niemożliwie zatłoczonych

samochodami ulic Jakarty, ale one zawsze wygrywają. Okazuje się bowiem, że do wielu punktów o wiele szybciej po zatłoczonych ulicach poruszają się „becie” niż taksówki.

Atrakcyjna Priscilla

Dziewczyna na zdjęciu ma 37 lat i jest byłą żoną Elvise Presleya. Zyskała sławę dzięki temu małżeństwu, ale gdy się na nią spojrzy, to widać, że i dzięki swej urodzie. Oprócz Elvise miała jesz-

cze dwu mężów, co szalenie oburzało miliony fanów oplakujących Presleya. Przy każdym nowym panu zmieniała kolor włosów. Dziś wygląda właśnie tak.



Najmodniejsze

Tegorocznej jesieni najmodniejsze obszerne trencze dla pań w kolorach jasnych, beżowych i białym. Bardzo szerokie ramiona, mocno marszczone. Z kłapkami lub bez kłnierza z odchyloną jedną stroną zapięcia. W sukniach i kostiumach koloru rude, brązowe, beżowe. Modna sylwetka wygląda właśnie tak jak to pokazuje zdjęcie.

Nadal popularna

Wciąż się mówi i pisze, że słynna paryska wieża Eiffla traci swą popularność. Liczby temu przeczą. W 1889 roku wjechało na wieżę 1,980 tys. osób, a w 1983 3,400 tys. osób. Porównując te liczby trudno mówić o spadku popularności.

Zbędna delikatność

Jedną z najgłośniejszych gwiazd światowego kina Liz Taylor rozchodzi się ze swoim kolejnym przyjacielem. Gdy była gruba i wpadła w nałóg alkoholizmu zajął się nią meksykański prokurator Victor Luna. Umieścił ją w znakomitej klinice, gdzie przeszła kurację odwykową i odchudzającą. Sama Liz mówiła o Victorze, że jest najlepszym człowiekiem pod słońcem: „Chodząca łagodność, niezemska delikatność i psia wierność”. Teraz, kiedy Liz jest znowu piękna i zgrabna, jak wówczas gdy grała Kleopatę, nie chce widzieć obok siebie Luny. Woli sama chodzić na przyjęcia i prosić o obiad. A Luna, też nie lubi pozostawać sam w domu. Dlatego powiedzieli sobie — „Wszystko skończone”.

Przerobić na buty

Na największym trzęsawisku świata Pantanal, które leży w Brazylii, żyją wielkie nieruchawe gady aligatory. Ale ich dni są policzone, bowiem kłusownicy w ciągu miesiąca zabijają około 10 tysięcy tych zwierząt. Te jatki powoduje moda na torebki i buty z aligatorzej skóry. Jeśli ta moda potrwa nadal gady zostaną wytępione całkowicie. Polowania odbywają się nocą. Kłusownicy oślepiają zwierzęta silnym reflektorem, wówczas one stają zupełnie bezbronne i nie potrafią uciekać. Za skórę aligatora kłusownik otrzymuje około 2 dolarów. Miłośnicy przyrody proponują, aby zatrudnić kłusowników jako strażników Pantanal i płacić im mniej więcej tyle, ile by uzyskali z polowań na gady.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmun Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szyłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Paowale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680 Z-13 Indeks 36272